

JACEK KOWALSKI
INSTYTUT HISTORII SZTUKI UAM

DOMUS CIVIS AGRICOLAE. KÓRNICKIE GOSPODARSTWO MICHAŁOWSKICH NA PRZESTRZENI TRZECH EPOK

Kiedy 28 października roku 1902 umarł sędziwy Michał Michałowski, ten właśnie, który zbudował dom przy ulicy Poznańskiej 13, proboszcz kórnicki zapisał w księdze zmarłych, że odszedł *civis agricola*¹. Takie miano przysługiwało każdemu z kórnickich „mieszczan rolnych”, czyli „Ackerbürger”², którzy utrzymywali się przynajmniej po części ze swojej roli, ale nie byli chłopami, a mieszkali w mieście. Tak też określano kolejnych właścicieli wspomnianej posesji. Ów zaszczytny – wydawałoby się – tytuł nie musiał oznaczać szczególnej zamożności. W następnym pokoleniu wnuk Michała, Stanisław Michałowski, „z dużym zażenowaniem” musiał „wyciągać” od rodziców „pieniądze na chesne, na stancję i trochę drobnych pieniędzy na książki i wydatki osobiste”, otrzymywał też „małe stypendium z wydziału powiatowego w Śremie jako jedyny w klasie syn rolnika drobnego”³.

¹ „Liber mortuorum” parafii kórnickiej, Archiwum Archidiecezji Poznańskiej (dalej: AAP), sygn. PM 138/23, s. 253–254, nr 71.

² „W nomenklaturze administracyjnej Magistratu zawód [ojca] i jego pozycja społeczna była określana jako Ackerbürger”, Stanisław Michałowski, „Moja przygoda z Panną Hrabianką Marią Zamoyską”, maszynopis z ok. połowy lat 70. XX wieku w archiwum rodzinnym autora, s. 2 (tekst ten stał się podstawą publikacji: Stanisław Michałowski, *Spotkanie z hrabianką Marią Zamoyską*, Żnin 2005, w której cytowany fragment nie został zamieszczony). Terminami „mieszczanin rolny” i „Ackerbürger” posługuje się też m.in. dwujęzyczny, polsko-niemiecki „Recess w przedmiocie podziału wspólności na terytorium miasta Kurnika” z lat 1846–1847 (BK 2923), fol. 1 verso.

³ Stanisław Michałowski, „Urywki z różnych zajęć zarobkowych w czasie studjów”, maszynopis z końca lat 70. XX wieku w archiwum rodzinnym autora, s. nlb.

W artykule niniejszym mowa będzie właśnie o zabudowaniach takiego niewielkiego, aczkolwiek niezupełnie „drobnego” gospodarstwa w podpoznańskim Kórniku, o jego wyposażeniu, otoczeniu i bytowaniu jego mieszkańców, którzy skądinąd są mi serdecznie bliscy, bo to moi przodkowie, a żyli tam, gdzie obecnie mieszkam. Wbrew pozorom nie jest to przedmiot błahy. Historia każdego domu to przecież dzieje świata w mikroskali. Dowodzą tego nie tylko świetne książki Richarda Hoggarta i Bila Brysona⁴, które zachęciły mnie do podjęcia tematu. W stosunkowo krótkich dziejach niewielkiego domostwa znalazły odbicie trzy ważne punkty zwrotne naszej nowoczesności. Zbudowano je w obecnym kształcie jako część rolniczego gospodarstwa na fali tzw. Gründerzeit u progu panowania Niemiec Wilhelma I. Mniej więcej w ciągu dwóch dekad zyskało wyposażenie, w znacznej części zachowane do dziś. W tej postaci doskonale odzwierciedla typową zabudowę i umeblowanie małomiasteczkowych gospodarstw zaboru pruskiego. Lata po I wojnie światowej przyniosły znaczącą odmianę. Dawne gospodarstwo stało się w miarę dostatnim mieszkaniem, w połączeniu z *sui generis* miniaturą czynszowej kamienicy – lokatorską oficyną. Po dramatycznym intermedium okupacyjnym i zajęciu przez Niemców, trzeci zwrot nastąpił po 1945 roku. Gospodarstwo najpierw było siedzibą kilku rodzin, czyli owocem kwaterunkowej polityki PRL. Później znów przedzierzgnęło się w dom ściśle jednorodzinny, o warunkach życia określanych pospółtu przez postęp techniczny i siermiężne ograniczenia gospodarki realnego socjalizmu.

Moje zadanie realizuję skromnie, wstępując na teren słabo rozpoznany. Tylko częściowo mogłem wykorzystać wcześniejsze, głównie własne publikacje⁵.

⁴ Richard Hoggart, *Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii*, przeł. Aleksandra Ambros, Warszawa 1976; Bill Bryson, *W domu. Krótka historia rzeczy codziennego użytku*, przeł. Tomasz Bieroń, Poznań 2013.

⁵ Istnieją wprawdzie studia i szkice syntetyczne dotyczące architektury i życia codziennego małych miast, zob. Ignacy Tłoczek, *Miasteczka rolnicze w Wielkopolsce*, Warszawa 1955; Bohdan Baranowski, *Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX wieku*, 1969; tenże, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975; Radosław Berek, *Fizjonomia miasteczek wielkopolskich w aspekcie tożsamości miejsca*, Poznań 1999; Rafał Graczyk, *Zapomniana przestrzeń architektoniczna małych miast Wielkopolski*, „Czasopismo Techniczne”, z. 14, „Architektura”, z. 4–A2, 2011, s. 108–113 (dostępne w Internecie, Repozytorium Politechniki Krakowskiej, https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i4/i4/i2/i4/i7/r44247/GraczykR_DetalArchitektoniczny.pdf, dostęp 22.09.2015); tenże, *Detal architektoniczny budynków jako element identyfikujący małe miasta Wielkopolski*, „Czasopismo Techniczne”, z. 15, „Architektura”, z. 5–A2, 2012, s. 165–168 (dostępne w Internecie, Repozytorium Politechniki Krakowskiej, https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i4/i4/i2/i4/i7/r44247/GraczykR_DetalArchitektoniczny.pdf, dostęp 22.09.2015). Brak wszakże szerszych studiów nad mieszczańskim budownictwem samego Kórnika i Bnina (studia dotyczące urbanistyki Kórnika – zob. następny przypis). Pierwsze badania w terenie poczyniły kilkadziesiąt lat temu Liliana Krantz-Domasłowska i Katarzyna Zawiasa-Staniszevska. Sporządzone przez nie materiały zawiera archiwum Kórnickiego Towarzystwa Kulturalnego zdeponowane w Bibliotece Kórnickiej

Badawcza wyprawa w dzieje wielkopolskiej architektury wernakularnej i życia codziennego wykorzysta przede wszystkim dobrze zachowane mury, stolarkę okien i drzwi, sprzęty codziennego użytku, dokumenty, fotografie i pamięć pokoleń. Ta ostatnia zawarła się głównie w zarejestrowanych dźwiękowo lub zapisanych – niekiedy zaś tylko zapamiętanych przeze mnie – relacjach właścicieli posesji: mego dziadka Stanisława Michałowskiego (1903–1984), jego córki, a mojej mamy, Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej (*1931) oraz dawnej lokatorki Krystyny Handkiewicz z domu Matyjas (*1946). Mniejszy, choć niebagatelny udział w rozpoznaniu dziejów domu miały źródła pozyskane w trakcie kwerend archiwalnych oraz badania dendrochronologiczne.

1. DZIEJE RODZINY I POSESJI

BINIAKOWIE I MICHAŁOWSCY

Wspomniany dom i posesja znajdują się przy głównej arterii Kórnika, ulicy Poznańskiej, na odcinku pomiędzy rynkiem (dziś plac Niepodległości) a dawną

PAN. Spis domów mieszczkańskich Kórnik i Bnina, które znalazły się w ewidencji Powiatowego Konserwatora Zabytków, podaje publikacja *Zabytki architektury i budownictwa*, z. 32, cz. 2, *Województwo poznańskie*, red. Agata Kłoczko, Hanna Krzyżanowska, Ośrodek Dokumentacji Zabytków, Warszawa 1998, s. 267–275, poz. 93–256. Szczegółów nie przynosi odnośny zeszyt *Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce* (t. V: *Województwo poznańskie*, red. Teresa Ruszczyńska, Aniela Sławska, z. 25, *Powiat śremski*, opr. Zofia Białłowicz-Krygierowa, Warszawa 1961). Istotne ustalenia co do okolicznej architektury wernakularnej zawiera artykuł Mikołaja Potockiego, *Kultura ludowa okolic Kórnik*, [w:] *Z dziejów Kórnik i Bnina. Studia i materiały*, red. Jerzy Fogel, t. I, Poznań 2007, s. 337–362. Obiektem wyjątkowego zainteresowania stał się ostatnio narożny dom mieszczkański przy rynku (być może dawna waga miejska) pochodzący z ostatniej ćwierci XVIII wieku, o którym pisali Jan Skuratowicz, Aneta Falk i Wanda Karkucińska, Mikołaj Potocki oraz autor niniejszego artykułu w poszycie materiałów posesyjnych *Kórnik. Urbanistyczne problemy zabytkowego miasta. Konferencja i dyskusja na zamku 22.02.2015*, red. Jacek Kowalski, Kórnik 2015, s. 8–11. Tłem dla tematu są oczywiście dzieje Kórnik w XIX wieku, którym poświęcono wiele przyczynków rozproszonych w miejscowych czasopismach („Kórniczanin”, „Miesięcznik Parafialny”) oraz syntetyczne studia Danuty Pługawko (*Od rozbiorów do powstania wielkopolskiego*, [w:] *Z dziejów...*, t. II, Poznań 2008, s. 21–49), Stanisława Gibasiewicza (*Kórnik i Bnin między wojnami 1919–1939*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” (dalej: PBK) 1982, z. 19, s. 225–244) i Kazimierza Krawiarza (*W okresie międzywojennym*, [w:] *Z dziejów...*, t. I, s. 149–175). Opublikowany równolegle tekst autora nie jest w tym zakresie pracą badawczą, rekapitułuje tylko skrótowo dotychczasowe ustalenia (Jacek Kowalski, *Architektura i sztuka*, [w:] *Z dziejów...*, t. II, s. 89–129, podrozdział *Budynki użyteczności publicznej, miejskie i wiejskie domy mieszkalne, architektura gospodarcza*, s. 110–112). Krótkie omówienie domu przy ul. Poznańskiej 13 i jego historii znalazły się też w książce autora, która zawiera obszerne fragmenty wspomnień Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej, jak i wstępne owoce własnych poszukiwań, zob. Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich. Ludzie i rzeczy*, Poznań 2014, s. 43–63, 91–95.

Bramą Poznańską, czyli w średniowiecznym centrum miasteczka⁶. Obecny numer domu – 13 – zastąpił poprzednie numery, czyli historyczny numer posesji 56, który funkcjonował podczas spisowania recesu w latach 40. XIX wieku, wreszcie powojenny nr 62.

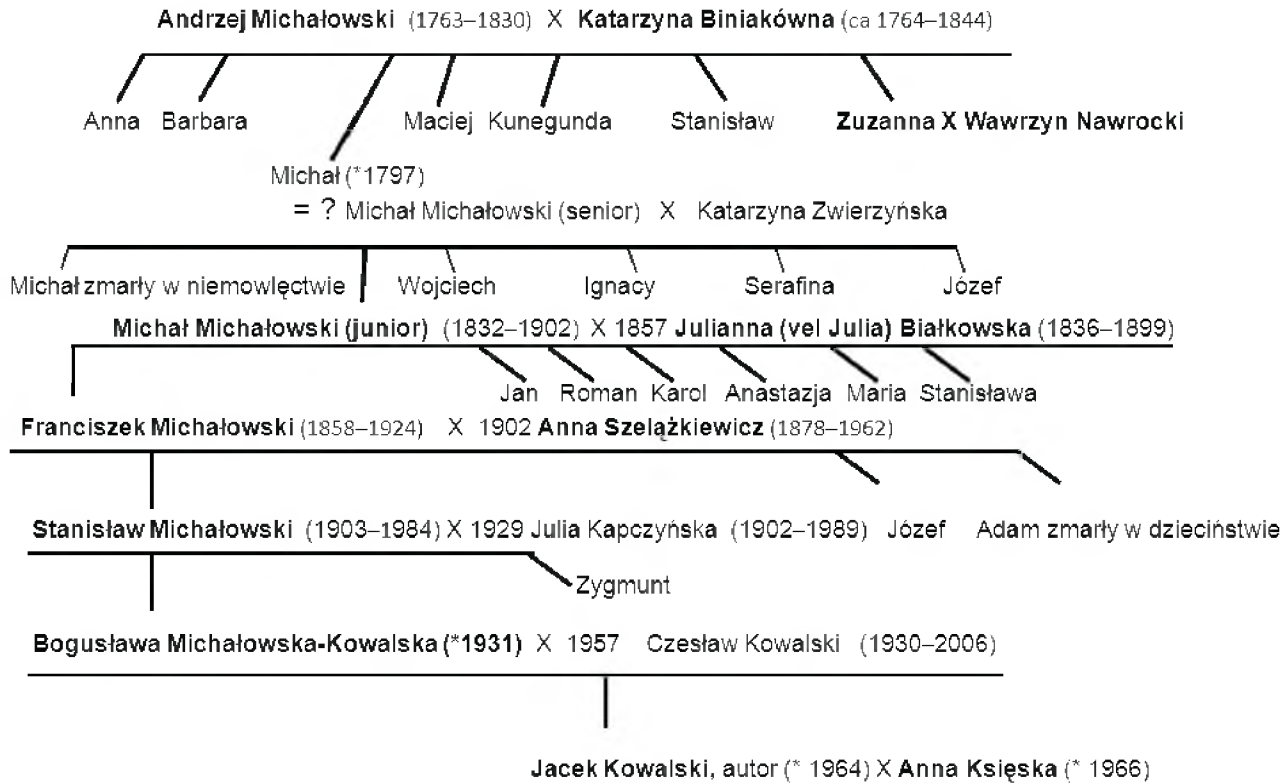
Zabudowania typowego, małomiasteczkowego gospodarstwa rozrzucone są na wąskiej działce pomiędzy ulicą Poznańską a Jeziorem Kórnickim, na lekko pochyłej połaci nadbrzeżnego gruntu szerokiej na ok. 8, a dłuższej na ok. 100 metrów. Za domem z przejezdną bramą, który odgradza działkę od ulicy, znajduje się podwórze. Wzdłuż jego północnego skraju stoją rzędem dwie przybudówki: wpieryw mieszkalna (obecnie mieszcząca kuchnię i łazienkę), następnie gospodarcza, podzielona niegdyś na dwa chlewiki ze stryżkiem, teraz jednoprzestrzenna, lecz zachowująca pierwotne elewacje i kubaturę, pozbawiona jedynie wewnętrznych podziałów. Kilkanaście metrów dalej pierwotna obórka (dziś dom mieszkalny) przegradza działkę w poprzek. Za nią znajduje się ogród schodzący nad jezioro. Wszystkie zabudowania wzniesiono z palonej cegły z obfitym wykorzystaniem pecy, czyli cegły suszonej – zwłaszcza w przybudówkach – i cegły wykonanej z cementu.

Nadbrzeżna działka stanowiła niegdyś całość z sadem i uprawnym polem, które leżały poza granicami Kórnik, oraz ze stodołą stojącą przy ulicy Stodolnej. Obecnie związek domu i roli jest formalnie zerwany, a obszar pola został mocno uszczuplony w porównaniu ze stanem z połowy XX wieku.

Gospodarstwo musiało funkcjonować na tej parceli od założenia miasta, ale pierwszy konkretny ślad jego istnienia pochodzi z początku XIX wieku. W roku 1809 w spisie parafian kórnickich odnotowano, że w mieście Kórniku w domu nr 30 zamieszkiwał niejaki „Andrzej Michałowski cieśla” wraz z żoną Katarzyną „cieślową”. Ów Andrzej (1763–1830) był synem bnińskich *cives* Wojciecha i Anny. Poślubiając w roku 1789 Katarzynę Biniakównę (ca 1764–1844), stał się właścicielem gospodarstwa, które wcześniej należało zapewne do Macieja (†1813) i Anny (†1825) Biniaków⁷, ostatnich przedstawicieli znanego w Kórniku rzemieślniczego

⁶ Brama Poznańska w chwili budowy obecnego domu przy ulicy Poznańskiej 13 od dawna już nie istniała. O urbanistyce Kórnik zob. Barbara Dolczewska, Zygmunt Dolczewski, *Urbanistyka Bnina i Kórnik od XV do XVIII wieku*, „Kronika Powiatu Poznańskiego” 2012, z. 3, s. 23–35 i Zygmunt Dolczewski, *Urbanistyka Bnina i Kórnik*, PBK 2005, z. 25, s. 275–294, tam dalsza literatura, m.in. prekursorska praca Eugeniusza Linette’a, „Kórnik–Bnin, woj. poznańskie. Studium historyczno-urbanistyczne”, Poznań 1961 (maszynopis w zbiorach Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu). Trzeba tu nadmienić, że Barbara i Zygmunt Dolczewscy nie uwzględnili ważnego artykułu Tomasza Jurka, który definitywnie ustalił datę lokacji miasta (Tomasz Jurek, *Początki miasta Kórnik*, PBK 2009, z. 29, s. 55–80), oraz nie do końca właściwie rozpoznawali wszystkie elementy układu urbanistycznego sprzed przemian w połowie XVIII wieku, m.in. mylnie identyfikując nazwy niektórych ulic występujące w źródłach, por. identyfikacje wg Wanda Karkucińska, *W czasach staropolskich*, [w:] *Z dziejów...* t. I, s. 97–148.

⁷ Zob. AAP, „Indeks zmarłych” parafii kórnickiej z lat 1732–1832, sygn. PM 138/10.





2. Kórnickie koło producentów kaszy (Grützmacher). Pośrodku siedzi Antoni Robiński, obok po prawej budowniczy domu przy ul. Poznańskiej 13, Michał Michałowski (junior) (?). Fot. z 2 poł. XIX w., odbitka z lat 70. XX w. Archiwum rodzinne autora



3. a-b. Franciszek Michałowski (fot. po 1902 r.) i Anna („Ańdżka”) Szelążkiewicz (fot. przed 1902 r.). Archiwum rodzinne autora

rodu⁸. W roku 1809 wszyscy oni zamieszkiwali wspólnie dom, który znajdować się musiał blisko, a zapewne nawet na tym samym gruncie nr 56, o którym mowa w niniejszym artykule. Wynikałoby to z prostego przeliczenia nadjeziornych działek, których było właśnie około trzydziestu, poczynawszy od pierwszych zabudowań zachodniej, nadbrzeżnej pierzei rynku do obecnego domu przy ulicy Poznańskiej 13. Jest to logiczne: południowa pierzeja rynku uznawana była niegdyś za początkowy odcinek ulicy.

Późniejszy reces z lat 1846–1847 wymienia posiadłość nr 56 jako wspólną własność „sukcessorów” Andrzeja Michałowskiego, w których rozpoznajemy jego dzieci znane ze spisu z roku 1809, dzieci narodzone później oraz zapewne zięciów⁹. Wawrzyn Nawrocki wespół z żoną Zuzanną z Michałowskich, najmłodszą

⁸ Zob. Mikołaj Potocki, *Spis ludności katolickiej i protestanckiej zamieszkałej na terenie parafii kórnickiej z 15.11.1809 r. oraz wykaz kapłanów z 12.3.1810 r.* (AAP), sygn. PM 138/4), [w:] *Z dziejów...*, t. I, s. 393–498, o lokatorach domu nr 30 s. 400–401. Spis podaje tylko przybliżony wiek małżonków, rzekomo czterdziestoletnich. Tymczasem Andrzej, urodzony w listopadzie 1763 roku, miał już wówczas lat 46 („Liber baptisatorum” parafii bnińskiej, sygn. PM 11/6, fol. 107 recto). Po latach, w godzinie śmierci, wiek obojga małżonków zapisano w księgach parafialnych jeszcze inaczej. Andrzeja, zmarłego 29 stycznia 1830 roku, oceniono na „73 annorum”, zaś zmarłą 13 maja 1844 roku Katarzynę de domo Biniak jako osiemdziesięcioletnią. Zob. „Liber mortuorum” parafii kórnickiej sygn. AAP, PM 138/11, s. 117, rok 1830, nr 14; AAP, PM 138/16, s. 43, rok 1844, nr 35). Ich ślub odbył się w Kórniku 15 lutego 1789 roku („Liber copulatorum” parafii kórnickiej, sygn. PM 138/3 k. 73 recto, nr 7). Spis wymienia też jako mieszkających w tym samym domu dzieci właścicieli (patrz następny przypis) oraz małżeństwo Macieja i Anny Biniaków, tegoż stanu „mieyskiego”. Spis wymienił ponadto dwie rodziny komorników stanu wiejskiego – Rachuckich z dwoma synami i Solarzów – oraz pięćdziesięcioletnią wdowę Haincową z dwudziestotrzyletnią córką Katarzyną, które zapisano jako „najemnice”, również „stanu wiejskiego”. Wspomniany Maciej Biniak, z profesji „płóciennik”, ale „inwalida bo zaniewidział”, miał liczyć lat 99, a jego żona Anna, „płócienniczka”, lat 70. Sędziwi Biniakowie byli niewątpliwie bliskimi krewnymi Katarzyny, zapewne jej rodzicami. W aktach miejskich z końca XVII i z XVIII wieku Biniakowie vel Bieniakowie występują jako majątni rzemieślnicy. W roku 1697 w domu Bieniaka miała miejsce uczta cechu płócienników, a w roku 1745 Józef Biniak był cechmistrzem płóciennikiem (zob. Wanda Karkucińska, *W czasach...*, s. 137). W końcu XVIII wieku ich ród najwyraźniej wymierał bądź też wynosił się z Kórniku. W roku 1809 prócz Macieja, Anny i starego pracownika szpitala, „Ludowika” (Mikołaj Potocki, *Spis...*, s. 413), nie zapisano już żadnych innych Biniaków ani osób o podobnie brzmiącym nazwisku. Nie ma ich także pośród „mieszczan rolnych” stających do recesu w 1846 roku, nie notują ich późniejsze księgi parafialne.

⁹ Według spisu z 1809 roku wespół z Andrzejem i Katarzyną Michałowskimi mieszkały ich dzieci: dwunastoletni Michał, dziesięcioletni Maciej i trzynastoletnia Kunegunda (Mikołaj Potocki, *Spis...*, loc. cit.). Wcześniej urodziły się córki Anna (1790) i Barbara (1792), później syn Stanisław (1809) i córka Zuzanna (1810; zob. „Liber baptisatorum” parafii kórnickiej, sygn. PM 138/02, k. 214, 229, 229; PM 138/7, k. 246, 318). W księdze recesu („Recess w przedmiocie...”) „sukcessorów” Andrzeja Michałowskiego spisano dwukrotnie w różnej kolejności. Na czele pierwszej listy (fol. 6 recto, verso) znajdują się Michał i Maciej, najstarsi synowie Andrzeja i Katarzyny, znani nam ze spisu parafian z roku 1809. Córka Kunegunda (podówczas już wdowa po Wojciechu Kozłowskim, zmarłym w wieku lat sześćdziesięciu 20 kwietnia 1840 roku, zob. „Liber mortuorum” parafii kórnickiej, AAP, sygn. PM 138/16: fol. 2, nr 22) następuje dopiero po Franciszku

z córek Andrzeja, występują tu na pierwszym miejscu. W kolejnym dokumencie recesowym z 1849 roku Wawrzyn określony został jako „successor po wdowie Michałowskiej”¹⁰, czyli po swojej teściowej Katarzynie. Nieco późniejsze zapisy księgi wieczystej pozwalają stwierdzić, że wskutek dłuższego niż dziesięć lat użytkowania Wawrzyn i Zuzanna stali się – na mocy dekretu z 29 kwietnia 1854 roku – jedynymi właścicielami posesji¹¹.

Niestety, Wawrzynowi i Zuzannie nie wiodło się zbyt dobrze. Rosnący od początku lat 60. dług na rzecz kupca Heymanna Koblinera, zapisany na hipotecę posiadłości, doprowadził do krachu¹². Zlicytowany formalnie 9 maja 1877 roku majątek 5 września „na subhaście [czyli licytacji – przyp. J.K.] kupił Gustaw Katz”, a już 14 września „od tego kupił Michał Michałowski”¹³, czyli mój prapradziad (1832–1902, zob. il. 2), występujący we wspólnocie majątkowej z żoną Julianną z Białkowskich (1836–1899). Był on jednym z pięciorga dzieci Michała seniora¹⁴,

Szulcu. Listę zamykają Wawrzyn Nawrocki, Andrzej Heyn i Stanisław Michałowski. Ta kolejność respektuje porządek starszeństwa i płci. Jednak na dalszych kartach (fol. 6 recto, verso, fol. 27 verso i fol. 28 recto) pierwsze miejsce wśród tych samych spadkobierców zajął Wawrzyn Nawrocki jako mąż Zuzanny z Michałowskich. Zaznaczam tu, że w mojej wcześniejszej publikacji (Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich...*, s. 44–47) księgę recesu cytowałem wadliwie, podając nr 56 jako numer rubryki (takim był później w księdze wieczystej), nie zaś jako numer posesji. Niewłaściwie określiłem też pokrewieństwo Zuzanny i Michała juniora; jasność w tych kwestiach zyskać mogłem dopiero po pełniejszej archiwalnej kwerendzie.

¹⁰ „Recess 1849–1859”, zapis z 26 czerwca 1849 roku, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), zespół Landratura Śrem – recesy 108 (karty nienumerowane). Niewątpliwie mowa tutaj o wdowie po Andrzeju Michałowskim, której dziwnym trafem zabrakło pośród spadkobierców Andrzeja wymienionych w recesie z 1846 roku („Recess w przedmiocie...”, loc. cit.). W „Recessie 1849–1859” pojawia się „wdowa Michałowska” jako właścicielka i roli, i domu (nr 13 i 59), wymieniona bez imienia swojego i bez imienia męża. Niewątpliwie przywołano tu zmarłą dwa lata wcześniej Katarzynę (zob. przyp. 8 i 9), spadkobierczynię roli i gruntu Andrzeja Michałowskiego. O tym, że przywołano tu osobę zmarłą, świadczyłby pośrednio brak jej podpisu. Pojawia się tutaj za to podpis jej zięcia Wawrzyna, którego nie odnotowano jeszcze jako właściciela. Jako taki wymieniony został dopiero w następnym zapisie.

¹¹ Księga wieczysta Kórnik, t. II, fol. 56 (dalej KWK), s. 90. W tym miejscu dziękuję panu Janowi Drozdowi z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, który dokonał transkrypcji dziewiętnastowiecznych adnotacji w tym źródle.

¹² KWK, s. 98.

¹³ Daty dzienne wg KWK, jw., cytat polski wg „Akta dotyczące się hipotek miejskich w Kórniku 1864–1921”, rękopis BK 3209 obejmujący lata 1864–1921, fol. 3 verso, nr 56. Michał Michałowski, kupiwszy gospodarstwo nr 56 od Gustawa Katza, „w r. 1878 odsprzedał 2 parcele: Ignacemu Michałowskiemu 34 rodz. N. 357. – i Ignacemu Małeckiemu 1 h. 36. 20 ro, za które dopisane do nr 178. – czynsz z r. 1879 wymazany na mocy recesu. –” (tamże). Zmianę właściciela odnotowuje też „Gebäudesteuerrolle der Stadt Kurnik” pod numerem 179 (APP, zespół Urząd Katastralny Śrem, sygn. 884).

¹⁴ Michał senior i jego żona Katarzyna ze Zwierzyńskich mieli pięciu synów: Michała (zmarłego w niemowlęctwie w czerwcu 1826 roku, zob. *Liber mortuorum* parafii kórnickiej, AAP, sygn. PM 138/11, k. 68), Michała juniora, o którym tu mowa (ur. 20 września 1832 roku, zm. 28 października

zapewne tego samego, który znany nam jest ze spisu z roku 1809 jako syn Andrzeja Michałowskiego. Wygląda na to, że Michał junior wykupił z żydowskich rąk¹⁵ majątek wujostwa¹⁶.

Wyłożone powyżej dzieje rodziny i rodzinnej posesji poznałem niemal wyłącznie na drodze własnych poszukiwań¹⁷. Ze skąpej rodzinnej opowieści powziąłem

1902 roku, zob. „Liber baptisatorum” parafii kórnickiej, AAP, sygn. PM 138/12, rok 1832, fol. 200 recto, nr 57; „Liber mortuorum” parafii kórnickiej, AAP, sygn. PM 138/23, s. 253–254, nr 71), Wojciecha (*1827), Ignacego (*1837) i Józefa (1842–1901) oraz córkę Serafinę (*1839). W tym miejscu dziękuję Krystianowi Rakoniewskiemu, naszemu sąsiadowi i krewnemu (jest on jednym z descendentów Michała seniora i Katarzyny) za udostępnienie wyników prowadzonej przezeń przed laty kwerendy.

¹⁵ Niestety brak szczegółowego studium na temat dziejów gminy żydowskiej w Kórniku. Heymann Kobyliner (także w wesji: Kobiliner) pojawia się w aktach recessu („Recess 1849–1859”), wymieniony pośród innych osób o żydowsko brzmiących nazwiskach i imionach. Nazwisko to (w wersji „Kobliner”) wpisano też na mapie nadbrzeżnych działek z 1877 roku na posesji przy ul. Poznańskiej 17 (BK, M III 515). Moses Katz był w latach międzywojennych właścicielem posesji przy ul. Pocztowej 38 („Szacunek nieruchomości” – „Schätzungsgutachten”, APP, zespół Urząd Powierniczy w Poznaniu, sygn. 12748, poszyt nr 14299, k. 1).

¹⁶ Co do tego nie ma oczywiście całkowitej pewności. Podczas kwerendy archiwalnej nie udało mi się dowodnie stwierdzić, że Michał syn Andrzeja Michałowskiego i Michał senior, mąż Katarzyny ze Zwierzyńskich, a ojciec Michała Michałowskiego juniora, to jedna i ta sama osoba. Tożsamość „obu” Michałów Michałowskich jest wszakże bardzo prawdopodobna, mimo że w Kórniku i Bninie mieszkało w tym czasie więcej osób o tym nazwisku, których koligacji nie zdołałem jeszcze zbadać. Notabene podczas kwerendy w bnińskich i kórnickich księgach metrykalnych nie natrafiłem na poświadczenie ślubu Michała i Katarzyny ze Zwierzyńskich, co zapewne oznacza, że panna młoda pochodziła spoza tych parafii.

¹⁷ Stanisław Michałowski wspomina, że w kwestii własnego rodowodu był w latach międzywojennych nagabywany, ale rodzinna tradycja najwyraźniej nie dawała mu genealogicznej pewności: „Mniej więcej na 2 lata przed wybuchem wojny z r. 1939 pisał do mnie jakiś Niemiec z Nadrenji (Rheinland) o tym samym nazwisku proponując odwiedzenie mnie w tym ówczesnym miejscu zamieszkania, to znaczy w Grudziądzu. Chciał mnie przekonać na podstawie posiadanych przez siebie dokumentów, że jestem z nim spokrewniony. Twierdził w oparciu o posiadane dokumenty, że jestem potomkiem Powstańca, który jako uczestnik powstania listopadowego w obawie przed represjami rosyjskimi opuścił Polskę pozostawiając jakąś majątność ziemską. Namawiał mnie w dwóch listach do rozpoczęcia starań do zabranego naszemu wspólnemu przodkowi majątku i podzielenia go między siebie. W obawie przed jakąś prowokacją napisałem mu, że o żadnych majątkach ani o pokrewieństwie z nim nic mi nie wiadomo i żeby dał mi spokój. Jakieś niemiecko-hitlerowskie czynniki prowadziły przed wojną (na parę lat przed wybuchem z r. 1939) akcję poszukiwania rodzin powiązanych z rodzinami niemieckimi zamieszkałymi w Niemczech, by tą drogą pozyskać dla niemieckości osoby zamieszkałe na terenie Polski. Z takich czy innych osób, którym wzmówiono pochodzenie niemieckie, tworzono między innymi tak zwaną V Kolumnę. Działalność tą nazwano «Sittenvorschung». Ponieważ w tamtych latach byłem bardzo zaangażowany w działalność anty-niemieckiej a szczególnie anty-hitlerowskiej obawiałem się, że poprzez wyniki tego «Sittenvorschung» zamierza się mnie w tej działalności osłabić, a może nawet skompromitować” (Stanisław Michałowski „Osobiste sprawy życia mego”, maszynopis z końca lat 70. XX wieku w archiwum rodzinnym autora, s. 3).

tylko wiadomość o istnieniu Michała juniora i jego żony Julianny. Do nich bowiem jedynie sięgała krucha rodzinna pamięć. Wspierała tę pamięć fotografia (czy dobrze interpretowana? zob. il. 7b), napis na marmurowej tablicy nagrobnej (wykuty wprawdzie dopiero wówczas, gdy pierwotny grób Michała i Julianny był już zlikwidowany¹⁸) oraz należące do Michała biurko, które nazywamy „kasą związku młynarzy” lub „biurkiem pra-pra-pra-dziadka”. W istocie Michał nie był młynarzem, lecz wytwórcą kaszy (Grützmacher) i współwłaścicielem kaszarni, z której zyski czerpać miało szersze grono kórnickich kupców pod przewodnictwem sędziwego Antoniego Robińskiego¹⁹.

Michał i Julianna spłodzili siedmioro dzieci. Maria (Marianna) wyszła za Gabryelewicza i zamieszkała w Poznaniu, Stanisława (*1863) poślubiła Bolesława Wojciechowskiego z Kórnicka, los Anastazji jest mi nieznanym. Spośród synów Jan (1865–1934) został organistą w Tulcach i zmarł jako celibatariusz²⁰, Roman został kórnickim kołodziejem (Stellmacher)²¹, życiorysu Karola nie znam (ur. 1876, zmarł w domu swojej siostry Marii podczas okupacji), a najstarszy z rodzeństwa Franciszek (1858–1924) zapewne cały czas pomagał ojcu w gospodarstwie. Pod koniec życia Michał i Julianna wyposażyli trzy córki w gotówkę²², a w roku 1898, może w obliczu choroby Julianny, oświadczyli wspólnie przed sądem:

Śrem 6 grudnia 1898

Naszymi spadkobiercami czynimy siebie nawzajem oraz nasze wspomniane uprzednio 7 dzieci, z założeń, że nasze dzieci otrzymać powinny jedynie to, co pozostanie po śmierci ostatniego żyjącego z nas i co ów ostatni żyjący zachowa do swojej śmierci w posiadaniu i wolnym użytkowaniu²³.

¹⁸ Co ciekawe, na marmurowej tablicy, wykonanej wedle projektu mego taty Czesława na zlecenie Anny Michałowskiej, wykuto mylnie datę narodzin Michała juniora jako „1830” (zamiast 1832).

¹⁹ Relacja Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej.

²⁰ Jan Michałowski zmarł w niedzielę 25 marca 1934 roku w Poznaniu u swojej siostry Marianny Gabryelewicz, pogrzeb odbył się w Tulcach 28 marca (za relacją rodzinną i nekrologiem zamieszczonym 26 lub 27 marca 1934 roku, wycinek z poznańskiej prasy w archiwum rodzinnym autora).

²¹ Roman Michałowski jako *Stellmacher* jest adresatem cytowanego niżej oświadczenia Michała i Julianny z 6 grudnia 1898 roku.

²² Odręczny, urzędowy odpis niemieckojęzycznego dokumentu, sporządzony na odwrocie oświadczenia Michała i Julianny Michałowskich z 6 grudnia 1902 roku, w archiwum rodzinnym autora (zob. następny przypis). Wskutek uszkodzenia pozbawiony daty. Tekst transkrybowany i przetłumaczony przez Piotra Pręgiela z Muzeum Politechniki Wrocławskiej, któremu w tym miejscu składam serdeczne podziękowanie.

²³ Odpis niemieckojęzycznego oświadczenia Michała i Julianny Michałowskich został sporządzony odręcznie w „placówce sądowej” (Gerichtsstelle) w Śremie. Transkrypcji i przekładu dokonał Piotr Pręgiel. Archiwum rodzinne autora.

12 sierpnia 1899 roku zmarła Julianna. Trzy lata później, 12 września 1902 roku, Michał przekazał całe gospodarstwo Franciszkowi, gwarantując sobie „prawo utrzymania” specjalnym notarialnym wpisem²⁴. Chory na raka, odszedł 28 października.

ANNA I FRANCISZEK

Niecały miesiąc później, 18 listopada 1902 roku, Franciszek pojął za żonę Annę Szelażkiewicz (vel Szelażkiewicz, 1878–1962), krewną swojego sąsiada, piekarza Szelażkiewicza (il. 3a, b). Po ich ślubie pozostało kilka niezwyklej pamiątek. Przede wszystkim firmowe pudło z poznańskiego Bazaru²⁵, w nim czarny cylinder „szapoklak” (*chapeau-claque*) Franciszka, w cylindrze zaś ususzony ślubny bukiet Anny i dwa chrzcielne czepeczki.

Anna (przez sąsiadów i krewnych zwana Ańdżką), ponoć córka jednego z kościelnych przy poznańskim „Tumie”, pracowała „za pannę” w sklepie modniarskim w Poznaniu, ale miała ochotę zostać aktorką²⁶. Stąd może wzięła się jej egzaltacja złączona z silnym patriotyzmem i marzeniami o zaistnieniu w wielkim świecie, które ziściła, kształcąc swoich synów. Jeśli wierzyć wspomnieniom, z czasem stała się jedną z charakterystycznych kórnickich postaci. Pyskata i dumna, była zarazem nieodrodną kórnicką drobnomieszczanką. Lubiła płatać niewymyślne figle, a przy okazji ostentacyjnie okazywać, kto tu rządzi. Miała z Franciszkiem trzech chłopców: najstarszego Stanisława (1903–1984), następnie Józefa i zmarłego w niemowlęctwie Adama. Stanisław tak opisuje status i zajęcia rodziców w czasach swojego dzieciństwa, czyli u początku XX wieku:

Podstawą utrzymania było gospodarstwo rolne 6 ha z kawałkiem (25 mórg magdeburgskich). Utrzymanie z takiego gospodarstwa było możliwe, gdy wszyscy członkowie rodziny w nim pracują, uzbędniając w ten sposób konieczność zatrudniania płatnych ludzi. Ojciec, jak każdy z braci w jego rodzinie – a było ich razem czworo – miał dodatkowy zawód rzeźnika. Jednak zawodowo rzeźnictwem się nie

²⁴ Zapis o cesji na rzecz Franciszka znalazł się w księdze wieczystej pod datą 12 IX 1902. Jego wymazanie tamże nastąpiło niecałe dwadzieścia lat po śmierci Michała Michałowskiego. Zob. KWK, s. 90 oraz pismo sekretarza przy Sądzie Powiatowym w Śremie do Franciszka Michałowskiego z 27 grudnia 1921 roku, z archiwum rodzinnego autora.

²⁵ Napis na pudle: *Maison de Confiance fondé 1875 | Leon Kuczyński | Posen-Bazar*.

²⁶ Tak podaje tradycja rodzinna, poza tym jednak milcząca na temat ojca Anny. Nazwisko Szelażkiewicz (vel Szelażkiewicz) pojawia się wśród kórnickich mieszczan przynajmniej od XVIII wieku, nie notują go zaś poznańskie księgi adresowe przed końcem XIX stulecia. Anna miała za młodu uczyć się i pracować w Poznaniu, w sklepie modniarskim przy ulicy Podgórznej. Zachowały się jej fotografie z koleżankami z pracy, znamy też relacje jej znajomych z tego czasu. Wcześniej jednak wraz z matką mieszkała w Kórniku (zob. przyp. 126), a w księdze zaślubionych parafii kórnickiej (AAP, PM 138/24, s. 167, nr 38) Anna występuje jako panna z Kórniku. W archiwum rodzinnym brak dokumentów dotyczących jej pochodzenia. Niewiele więcej wiemy o matce Anny z domu Kryskiewicz (vel Kryszkiewicz), której kilka pięknych fotografii, w tym jedną oprawną w ramki, przechowujemy w rodzinnym archiwum.

trudnił. Natomiast trudnił się handlem trzodą chlewną i bydłą²⁷. Skupował po wsiach drobne ilości bydła lub świń, które następnie albo odsprzedawał kupcom-hurtownikom z tej branży, albo innym zgłaszającym się okolicznym rolnikom, wzgl. nawet miejscowym rzeźnikom dla celów ubojowych. Czasami zakupywał poszczególne sztuki, które przetrzymywał w naszej oborze dla odpasania, aż doszły do odpowiedniej formy i następnie je sprzedawał lub trzymał dla własnych potrzeb. Będąc z zawodu rzeźnikiem, był oczywiście i towaroznawcą w tej branży. Jeździł także na jarmarki, na których odbywał się duży spęd różnego rodzaju bydła, koni i nierogacizny i na które doprowadzał na sprzedaż także swoje świny, ale głównie bydło. W tym czasokresie zachodziła konieczność zatrudnienia sił roboczych w naszym gospodarstwie rolnym i o ile pamiętam, stale był zatrudniany jeden parobek – przypominam sobie np. nazwisko Szałamacha – i jedna służąca, czyli dziewczka. Parobek sypiał w stajni, a służąca w alkierzu, tym bardziej, że miała przy sobie syna (małoletniego). Oczywiście poza tym wynajmowano pracowników sezonowych na okres żniw, wykopków i do innych robót, w tym także do młócenia zboża (cepami). Kiedyśmy – dzieci – dorośli, służąca dostała terminatkę, ale jeszcze długi czas – prawie do końca I wojny światowej – pozostał parobek. Ojciec zaczął powoli wycofywać się z handlu bydłem i mógł więcej czasu poświęcać robotom gospodarskim. Z drugiej strony dochody z gospodarstwa były wystarczające i szukanie dodatkowych źródeł zarobkowych nie było konieczne. Jednak wielkiego zapasu gotówkowego nigdy nie było. Np. rodzice na krótko przed wybuchem I-szej wojny światowej dokupili kilka mórg ziemi i by zdobyć na ten cel potrzebną gotówkę, musieli zaciągnąć pożyczkę w banku (Bank Przemysłowców w Poznaniu). A przecież żyli dość oszczędnie i kontentowali się skromnymi warunkami żywymi. Do jakiegoś 1915 roku matka co czwartek chodziła do swej siostry, która wraz z mężem [Michałem Siudziakiem] prowadziła duży sklep manufakturowy i towarów krótkich [dziś sklep papierniczy pp. Ciastowskich, potomków pp. Siudziaków, przy placu Niepodległości], na „wypomóżkę” jako sprzedawczyni. Robiła to chyba głównie dla urozmaicenia swego mało interesującego żywota, może coś otrzymywała przy tańszym zakupie towarów. Bo w brzęczącej monecie chyba nic albo bardzo niewiele²⁸.

Nauczyciel – Niemiec z kórnickiej Katholische Grundschule – orzekł o Stanisławie, że „chłopiec jest zdolny”²⁹, i poradził Annie, żeby go dalej kształcić. Anna

swój cel życiowy widziała w tym, że jej dzieci, a szczególnie ja [Stanisław] – osiągną w przyszłości wysokie stanowiska społeczne czy zawodowe i będą mieć duże znaczenie w społeczeństwie. Oczywiście matka liczyła także na to, że oni – rodzice – na starość w ten sposób będą mieli zapewnione lepsze warunki życiowe. [...] Matka nastawiała się, że zostanę księdzem. Gdy mój brat wyrósł, przeprowadziła ze mną rozmowę, czy nie należałoby umożliwić również i jemu wykształcenia

²⁷ Franciszek występuje w księdze wieczystej jako handlarz bydłem (Viehhändler), KWK, s. 90.

²⁸ Stanisław Michałowski, „Urywki...”

²⁹ Relacja ustna Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej.



4. Dom przy ul. Poznańskiej 13. Stoją od lewej: Stanisław Michałowski, Franciszek Michałowski, Zofia Siudziakówna, sąsiad (?). Fot. z ok. 1908-1913 r., odbitka z lat 70. XX w. Archiwum rodzinne autora



5. Dom przy ul. Poznańskiej 13 w Kórniku, 2015 r. Fot. Jacek Kowalski

w zakresie szkoły średniej. „Nie może być, by jeden brat był wykształconym i lepszym człowiekiem, a drugi prostym, mógłby mieć w przyszłości żal do rodziców”. Przyznałem matce rację³⁰.

Tak więc obaj bracia rychło opuścili dom rodzinny. Stanisław uczył się kolejno w gimnazjach Kościana i Śremu, gdzie w roku 1917 wstąpił do tajnego polskiego skautingu i otrzymał pierwszy ze swoich, licznych później, konspiracyjnych pseudonimów. Maturę zdał już w odrodzonej Rzeczypospolitej, w nowo powstałym Liceum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Józef po ukończeniu szkoły podstawowej w Kórniku uczęszczał do Miejskiego Reformowanego Gimnazjum Realnego w Środzie. Stanisław od czasów licealnych zamieszkał na stacji u ciotki Marii Gabryelewiczowej w kamienicy na rogu Świętego Marcina i ul. Ratajczaka³¹. Młodszy Józef też kończył Liceum im. K. Marcinkowskiego, potem zaś obaj bracia studiowali prawo na Uniwersytecie Poznańskim, zresztą – jak wspominał Stanisław – ku rozgoryczeniu Franciszka:

Ojciec do tego wszystkiego nastawiał się raczej chłodno. Owszem, pomagał mi ile można środkami finansowymi, oszczędzał mnie przy pracy w czasie wakacji. Woził mnie czy na dworzec, czy po wakacjach do Śremu itd., jednak zauważyłem, że coraz bardziej wali się na niego praca w gospodarstwie rolnym, czuje się coraz słabszy, a mimo to nie widzi większej pomocy ze strony synów. Kiedy zdałem maturę, był także zadowolony i cieszył się. Sądził jednak, że to już koniec edukacji i rozpocznę z pracą finansowo pomagać rodzicom. Na wiadomość, że wstępuję na dalsze studia na uniwersytecie, był wyraźnie rozżalony³².

Już po śmierci Franciszka (zmarł w roku 1924) jego synowie ukończyli studia³³ i zrobili kariery poza Kórnikiem. Stanisław zaczął pracę w starostwie w Odolanowie. Na weselu kuzynki, Ireny Gabryelewiczówny, z Furmanowskim spotkał Julię Kapczyńską. Była już zaręczona, ale porzuciła dotychczasowego absztyfikanta

³⁰ Stanisław Michałowski, „Urywki...”

³¹ Wedle ksiąg adresowych wdowa Maria Gabryelewicz mieszkała przy ul. Św. Marcin 29, zob. *Książka adresowa miasta stołecznego Poznania*, Poznań 1932, s. 63; *Książka adresowa miasta stołecznego Poznania*, Poznań 1926, s. 70.

³² Stanisław Michałowski, „Urywki...”

³³ Zob. zachowane w intronigatorsko oprawnej teczce z wytłoczonym napisem „Zeugnisse” świadectwa szkolne Józefa Michałowskiego z lat 1919–1925. Stanisław Michałowski ukończył Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego otrzymując dyplom oraz tytuł magistra praw 26 czerwca 1928 roku, zaś Józef dopiero w 1937 roku. Dyplom Stanisława Michałowskiego (nr albumu 116) w archiwum rodzinnym autora. Zob. też Józef Krzysztof Krasowski, Wydział Prawno-Ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1919–1939. Studium historycznoprawne, Poznań 2006, Aneks III. Lista absolwentów Wydziału Prawno-Ekonomicznego z lat 1919–1939. Tamże dla roku akademickiego 1927/28 pod nr. 59 wymieniony jest Stanisław Michałowski, a dla roku 1936/37, pod nr. 115, Józef Michałowski.

i niemal natychmiast wyszła za Stanisława. Państwo młodzi zamieszkali w Grudziądzu, gdzie Stanisław znalazł pracę w magistracie. Po kilku latach, już jako znany działacz społeczny, został wybrany wiceprezydentem miasta i posłem na Sejm. Krytyczny wobec endecji, zaangażowany zaś w lewicującym Związku Młodzieży Polskiej ZET (z jego poparcia wszedł w roku 1935 do Sejmu z listy BBWR)³⁴, wzbudził podobno niepokój swego dawnego wychowawcy i duszpasterza ze Śremu, ks. Mieczysława Matuszka (Matuschka), który tymczasem został kórnickim proboszczem. Ks. Matuszek miał nawet mówić Annie (żartem?), że zastanawia się, czy politycznej działalności jej syna nie powinien skrytykować z ambony³⁵.

Niemniej jednak Anna mogła być zadowolona, mimo że została w Kórniku bez synów. Szwagier Jan proponował jej ożenek, ale odmówiła. Poradziła sobie sama doskonale. Zresztą zamieszkał z nią teraz chłopiec-sierota Józef Jezewicz, którego przez wiele lat wychowywała³⁶. Został potem piekarzem, założył rodzinę. Anna oddała rolę w dzierżawę, a główny dom i obejście przerobiła, odejmując im dawny, gospodarski charakter. Obórkę pomiędzy podwórzem a ogrodem poddała poważnej przebudowie – w jej murach powstały dwa mieszkania rozdzielone korytarzykiem prowadzącym do ogrodu. Zamieszkały w nich „dwie samotne kobiety”, które „zamiast płacić czynsz prały, zajmowały się ogrodem, sprzątały podwórko”³⁷. Prawo wymagało, aby pomieszczenia wynajmowane lokatorom były osobno oznakowane. Dlatego jeszcze kilka dekad temu emaliowana plakietka na futrynie tzw. (przez domowników) antrejki informowała, że jest to mieszkanie nr 1. Kolejne dwie plakietki oznaczały mieszkania w domu od ogrodu. Przebudowa odbywała się ponoć wedle porad doświadczonego sąsiada, pana Walentego Ratajczaka, właściciela posesji przy ul. Poznańskiej 15. Podobno oboje korzystali z usług tego samego mistrza murarskiego³⁸.

³⁴ W 1935 roku sześciu ZET-owców, w tym Stanisław Michałowski, zostało wybranych posłami do Sejmu, a siedmiu do Senatu RP. Kandydowali oni w wyborach jako członkowie Związku Naprawy Rzeczypospolitej z listy BBWR. Zob. Tadeusz W. Nowacki, *Szkic do dziejów ZET-u*, [w:] *ZET w walce o niepodległość i budowę państwa. Szkice i wspomnienia*, red. Tadeusz W. Nowacki, Warszawa 1996, s. 21–288, zob. s. 209–210. Tamże na s. 251 Stanisław Michałowski został mylnie wymieniony jako starosta grudziądzki, zamiast właściwie – jako wiceprezydent Grudziądza.

³⁵ Ustna relacja Julii Michałowskiej, zapamiętana przez autora. BBWR nie cieszył się w Kórniku poparciem, należeli doń jedynie nieliczni urzędnicy, zob. Stanisław Gibasiewicz, *Kórnik i Bnin...*, s. 234. Ks. Mieczysław Matuszek (1883–1941), od roku 1928 proboszcz parafii kórnickiej, zginął w obozie w Dachau. O jego działalności zob. Jacek Kowalski, *Kolegiata kórnicka. Od prywatnej świątyni do romantycznego sejmku Rzeczypospolitej. Monografia artystyczna*, Kórnik 2007, s. 87–100 oraz ks. Leszek Wilczyński, *Dzieje parafii kórnickiej*, [w:] *Z dziejów...*, t. II, s. 67–87, o ks. Matuszku s. 72–74.

³⁶ W archiwum rodzinnym autora pozostaje kalendarzyk rolniczy z 1924 roku wypełniony zapisami młodego Józefa Jezewicza.

³⁷ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów mojej Babcy Anny”, zapis nagrania z niedzieli 3 maja 2015 roku spisany przez Jacka Kowalskiego i autoryzowany.

³⁸ Ten fragment dziejów domu Michałowskich opieram na relacjach mojej mamy Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej i naszej sąsiadki, pani Janiny Strugały, wnuczki Walentego Ratajczaka.

OKUPACJA – LEHMANNOWIE

W sierpniu 1939 roku Julia z dziećmi przebywała u Anny na wakacjach. Nocą z 4 na 5 września Stanisław przyjechał po nich wiceprezydenckim samochodem prowadzonym przez urzędowego szofera. Bogusława wspomina:

Pewnej nocy, kiedy spaliśmy [...] nagle ukazała się w oknie ręka i zaczęła łomotać w szybę. W to samo okno, na które w tej chwili patrzę. To był znak, zły znak. Ciągle wtedy oglądałam Grottgera i od razu przypomniał mi się ten jego obraz. A to Ojciec stukał. Krzyczał: „Natychmiast się ubierać i wychodzić – Niemcy są tuż, tuż, musimy stąd wyjechać – szybko, szybko!”³⁹

Niezwłocznie „klucz od mieszkania i nadzór nad domem przekazano krewnym Jankowiakom”⁴⁰, po czym rodzina wyruszyła na wschód. Stanisław, poszukiwany niemieckim listem gończym⁴¹, rozważał emigrację. Julia była przeciwna. Zastanawiali się zbyt długo i w końcu, już niedaleko rumuńskiej granicy, zastała ich sowiecka inwazja. Wówczas musieli się rozstać. Stanisław pozostał we Lwowie, a Julia i Anna z dziećmi przyjechały zimą 1940 roku przez Wrocław do Poznania. Anna powróciła na chwilę do kórnickiego domu, ale szybko została wyzuta przez

³⁹ Wspomnienia Bogusławy, za: Jacek Kowalski, *Mebłe Kowalskich...*, s. 69. W powyższej publikacji mylnie podpowiadałem Mamie – co znalazło odzwierciedlenie w druku – że Stanisław przybył do Kórnicka nocą z 2 na 3 września 1939 roku. Ze wspomnień Stanisława wynika bowiem, że konwój prezydencki wyruszył 2 września z Grudziądza. Jednak w innym miejscu znalazłem informację, że nocleg konwoju z 3 na 4 września przypadł we dworze pod Włocławkiem (uciekiniery dowiedzieli się tego dnia o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię, stąd też data ta zasługuje na wiarę). Dopiero nazajutrz wieczorem Stanisław miałby przybyć do Kórnicka. Zob. maszynopis Stanisława Michałowskiego bez tytułu, z nagłówkiem „Kórnik 25 września 1979”, s. 7 (dalej: SM 1979) w archiwum rodzinnym autora. Zawiera on wspomnienia z początku II wojny światowej i relacje z bieżącego dnia.

⁴⁰ SM 1979, s. 8. Druga siostrzenica Anny, Maria Siudziakówna, wyszła za Jana Jankowiaka, zamożnego gospodarza kórnickiego. Ich potomkami są pp. Walerczykowie.

⁴¹ Stanisław Michałowski wspomina: „Radio niemieckie w Królewcu od czasu do czasu wypowiadało się na mój temat. Wydawałem także jako lokalna władza [wiceprezydent Grudziądza] szereg zarządzeń dla ukracania wpływów mniejszości niemieckiej, szczególnie na odcinku gospodarczym. Był nawet raz artykuł w jednym z berlińskich czasopism niemieckich na mój temat (nazwę w tej chwili zapomniałem)”, SM 1979, s. 5. Nazwisko Stanisława Michałowskiego jako poszukiwanego rozbrzmiewało podobno za pośrednictwem ulicznych megafonów (rodzina miała je usłyszeć, przebywając późną jesienią 1939 roku w Przemyślu). W alfabetycznym spisie poszukiwanych przez okupanta (*Sonderfahndungsbuch Polen Herausgegeben vom Reichskriminalpolizeiamt, Berlin 1939*) Stanisław Michałowski wymieniony został dwukrotnie: najpierw jako „Michałowski Stanisław” z Grudziądza ze wskazaniem dostarczenia do „Gestapo Berlin”, drugi raz jako „Michałowski Stanislaus” z Kórnicka, z przeznaczeniem dla „EK”, czyli „Einsatzkommando”. Za materiałami z wystawy *Od Kórnicka do Moskwy... Stanisław Michałowski – polityk, społecznik i żołnierz*, Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu, maj–czerwiec 2005.

Niemców ze swojej własności i przesiedlona do chlewika (!) w jednym z podwórek przy obecnej ulicy Wojska Polskiego (dawniej Strzeleckiej)⁴².

Rozpoczął się dla naszej posesji osobliwy epizod, niestety nie do końca przeze mnie rozpoznany. Dom zająć miała samotnie mieszkająca Niemka, według rodzinnej tradycji – nauczycielka, instruktorka Hitlerjugend i żona pastora, kapelana na froncie wschodnim. Możliwe, że nazywała się Ursula Lehmann⁴³. Takie imię i nazwisko wpisano do pozostawionego w Kórniku egzemplarza *Mein Kampf*⁴⁴. Towarzyszy mu kieszonkowy Nowy Testament w przekładzie Marcina Lutra⁴⁵, szereg pozycji związanych ze studium Pisma Świętego w językach oryginalnych⁴⁶, niemieckie i nazistowskie broszury z zakresu wychowania młodzieży i podręczniki szkolne⁴⁷, książki kucharskie i poradniki dla gospodyń domu⁴⁸, kilkutomowe wydanie pamiętników Napoleona⁴⁹,

⁴² Relacja Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej.

⁴³ W kwestii identyfikacji Lehmannów czy jakichkolwiek innych osób narodowości niemieckiej zamieszkujących dom przy ul. Poznańskiej 13 w latach 1939–1945 przeprowadzałem tylko częściową kwerendę w APP, nie natrafiając ani na ich ślad, ani na dokumenty związane ze stanem domu w tamtym czasie. Zob. APP, Zespół Urząd Powierniczy w Poznaniu, jednostka „Szacunek nieruchomości 1943”, sygn. 12748; zespół Akta Miasta Kórnika (dalej AMK), jednostki: „Bevölkerungspolitik... 1941–1944”, sygn. 521; „NSDAP, Kreisleitung, Ortsgruppe, Frauenschaft, Hitler-Jugend, SA, 1941–1944”, sygn. 482; „Stadtverwaltung Burgstadt. Akt. Ostflüchtlinge, Meldungen für Aufgaben d. Reichsversteinerung, 1942–1944”, AMK sygn. 486; „Stadtverwaltung Burgstadt. Umsiedler – Kreisfürsorge, 1940–1944”, sygn. 503; „Stadtverwaltung Burgstadt, 1942–1944”, sygn. 555; „Stadtverwaltung Burgstadt”, sygn. 506. Wzmiankowane w syntezie Dariusza Matelskiego osoby o nazwisku Lehmann (np. Georg Lehmann, pastor kościoła ewangelicko-augsburskiego, w latach międzywojennych administrator parafii w Sieradzu i proboszcz w Zduńskiej Woli) nie dają się połączyć z lokatorami domu przy ul. Poznańskiej 13, zob. Dariusz Matelski, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 1997, s. 244.

⁴⁴ Adolf Hitler, *Mein Kampf*, München 1940 (egzemplarz w posiadaniu autora).

⁴⁵ *Das Neue Testament nach der deutschen übersetzung D. Martin Luters. Neu durchgesehen von dem Deutschen Evangelischen Kirchengausschluss genehmigten Text*, Berlin 1915.

⁴⁶ Eudard König, *Hebräisches und aramäisches Wörterbuch zum Alten Testament*, Leipzig 1922 (odręczny, nieczytelny wpis własnościowy kończąca miejsce i data: „Königsberg, Januar 1938”); Gustav Eduard Benseler, *Griechisch-Deutsches Wörterbuch*, Leipzig 1859; *Biblia Hebraica, secundum editiones Ios. Athiae, Ioannis Leusden, Io. Simonis aliorumque, inprimis Everardi van der Hooght, recensuit Augustus Hahn*, Lipsiae 1867; A. Huck, *Synopse der drei ersten Evangelien*, Freiburg i. B. [reisgau] 1898 (wpis własnościowy: „Kammel [?] A.F.H. [?] , 8. 8. 02”).

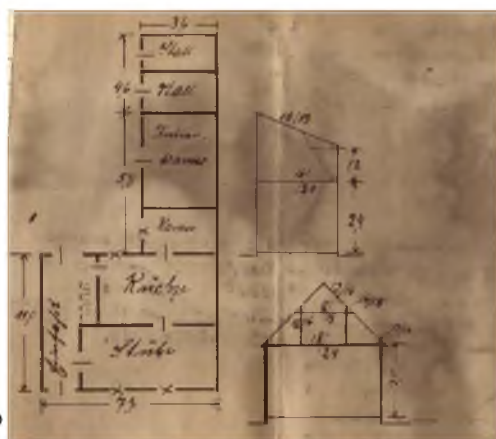
⁴⁷ M.in. H[itle]r][ugend] im Dienst. *Ausbildungsvorschrift für die Ertüchtigung der deutschen Jugend. Herausgegeben von der Reichsjugendführung*, 6 Auflage, Berlin 1940, E. von Seydlitz, *Geographie*, Breslau 1917; Karl Gast, *Liederbuch*, Berlin [b.d., po 1911].

⁴⁸ Barbara vov Treskow, Johannes Weyl, *Das Lexikon der Hausfrau*, Verlag Ullstein, Berlin 1932 (wpis własnościowy na wyklejce okładki: „Elly Schulze” [?]); Gertrud Finke, *Die vorbildliche Großküche*, Alfred H. Linde Verlag, Berlin 1940; Toni Kätschäck, *Einmach-Methoden für die Großküche*, Alfred H. Linde Verlag, Berlin 1940.

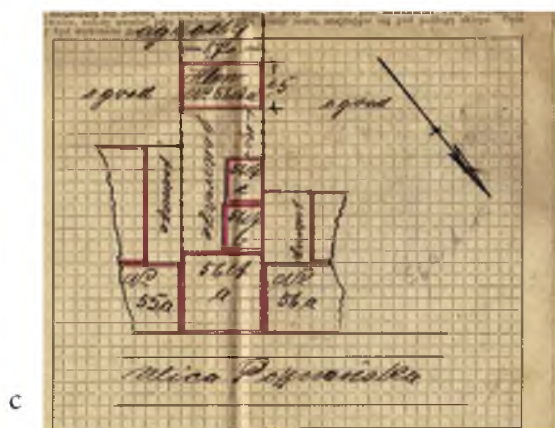
⁴⁹ Napoleon, *Die Memoiren seines Lebens*, Bd II, III, IV, V, Wien – Hamburg – Zürich [b.d., ok. 1900].



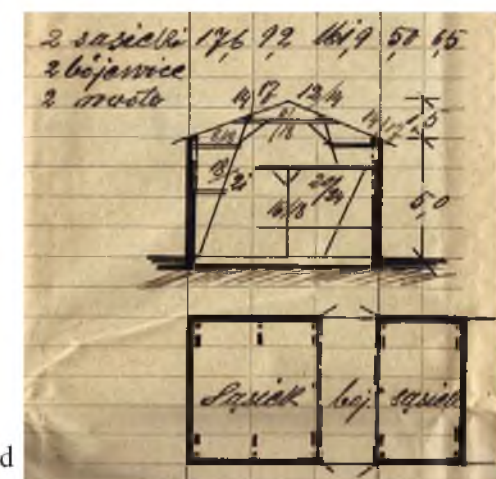
a



b



c



d

6. Plany domu i stodoły Michałowskich

a–b. Plany gospodarstwa Michałowskich zamieszczone w „Versicherungsantrag bei der Posenchen Provinzial-Feuersozietät” z 27 lipca 1913 r. Na pierwszym z nich zaznaczono nieistniejący już wówczas niewielki budynek (sprzed 1878 r.?) oddzielający podwórze od ogrodu z pozostawieniem wąskiego przejścia od strony południowej. Budynek ten już w XIX w. został zastąpiony przez szerszą stajnię i obórkę (aktualnie dom mieszkalny). Archiwum rodzinne autora

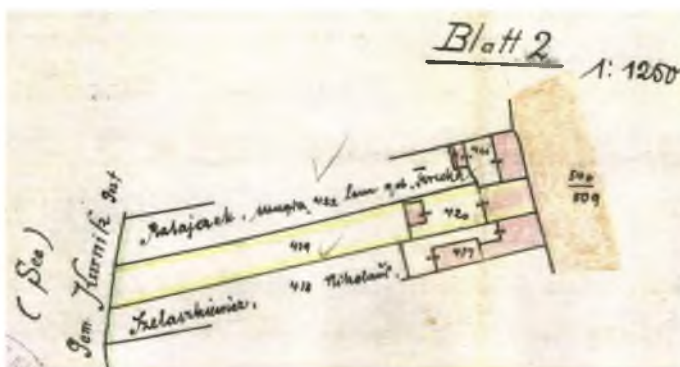
c–d. Plan gospodarstwa przy ul. Poznańskiej 13 (c) oraz rzut i przekrój stodoły Michałowskich przy ul. Stodolnej (d) zamieszczony w „Polisie budynkowej” z 4 lutego 1927 r. Archiwum rodzinne autora



a



b



c

7. Widoki wschodniego brzegu Jeziora Kórnickiego i plany posesji Nawrockich/Michałowskich przy ul. Poznańskiej 13 (dawniej 56).

a. Nadbrzeże Jeziora Kórnickiego na odcinku wzdłuż rynku i ul. Poznańskiej. Fragment szkicu ołówkiem Kajetana Wincentego Kielisińskiego z lat 40. XIX w. Widać m.in. płoty ogrodów schodzące do lustra wody. Zbiory BK, sygn. AO 1073

b. Fragment mapy działek nadbrzeżnych sporządzonej w 1877 roku na podstawie wcześniejszych pomiarów Ziehlkego i uaktualnionej z 1865 r. Na działce wpisany ówczesny właściciel – Wawrzyn Nawrocki. Zbiory BK, sygn. M III 515

c. Fragment odrysu mapy katastralnej posesji przy ul. Poznańskiej 56 z 1914 r. sporządzony na zamówienie Franciszka Michałowskiego. Zaznaczony nieistniejący już wówczas budynek stojący w miejscu późniejszej stajni i obórki (dzisiejszego domu mieszkalnego). Archiwum rodzinne autora



a



b



c

8. Podwórze i ogród domu Michałowskich.

a. Podwórze gospodarstwa Michałowskich widziane od strony dawnej stajni i obórki, lata 50. XX w., obraz Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej

b. Dawna obórka i stajnia po przebudowie na dom mieszkalny (po 1927 r.), widok od strony ogrodu. Fot. Bogusława Michałowska-Kowalska, pocz. lat 90. XX w. Archiwum rodzinne autora

c. Plan i przekrój stajni i obory przed przebudową na dom mieszkalny, zamieszczony w „Polisie budynkowej” z 4 lutego 1927 roku. Archiwum rodzinne autora



a



b



c



e



d

9. Nadbrzeże Jeziora Kórnickiego i wyposażenie domu Michalowskich

a. Anna Michałowska na pomoście „swojego” brzegu moczy nogi w Jeziorze Kórnickim. Fot. z lat 50. XX w. Archiwum rodzinne autora

b. Wschodnie nadbrzeże Jeziora Kórnickiego z płotami schodzącymi do lustra wody, prywatnymi pomostami i „łazienkami”. Widok z ul. Zamkowej z punktu położonego naprzeciwko dziedzińca Zamku ku północy. Pocztówka sprzed 1919 r. (fragment). Zbiory BK, sygn. 4448

c. „Zegar z orłem” w stylu „kajzerowskim”, XIX/XX w. Fot. Mikołaj Potocki, 2015 r.

d. „Pamiętka niedoli ludu polskiego 1914/1915. 12. 11. 15.” (oprawiona „cegiełka”). Fot. Mikołaj Potocki, 2015 r.

e. „Szyfonierka”. Fot. Mikołaj Potocki, 2015 r.

dzieje cesarstwa rzymskiego Mommsena⁵⁰, niemiecka poezja i beletrystyka⁵¹. Zona Stanisława, a moja babcia Julia Michałowska w ostatnich latach życia zaczytywała się porzuconą tu powieścią Maximiliana Böttchera (1972–1950) *Ewige Sehnsucht (Wieczna tęsknota)*⁵², wydaną podczas wojny, której akcja dzieje się w Poznańskim pośród wielkopolskich Niemców i Polaków w ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku, traktuje zaś o walce ze „słowiańską infiltracją” (*die slawische Unterwanderung*)⁵³.

Nowa właścicielka przeniosła większość mebli Anny na strych i urządziła dom na swój sposób. W „salonie” od ulicy ustawiła wielką kanapę (już nie istnieje), a w obu dużych pokojach zawiesiła dwie elektryczne, drewniane lampy w typowo „hitlerowskim” stylu – jedna z nich wciąż funkcjonuje (przypomnijmy tu, że właśnie na lata okupacji przypadła pełna elektryfikacja Kórnik). Pokój środkowy zyskał mały, praktyczny piecyk kaflowy – podłączoną do starszego pieca „kozę”, na której można było gotować (po wojnie Anna odstąpiła ją swojej siostrzenicy, pani Ciastowskiej). W ogrodzie pojawiła się niewielka, obrośnięta dzikim winem altanka z czterech drewnianych okrągłaków wspierających płaski daszek kryty papą. Przetrwała do lat 70. ubiegłego wieku⁵⁴.

Pod koniec okupacji w domu Michałowskich kwaterowało jednak więcej Niemców. Świadczy o tym pozostawiona tu wojenna korespondencja niejakiego Uda Lehmana z lat 1942–1944⁵⁵ wpięta w skoroszyt produkcji przedwojennej firmy Edwarda Kręglewskiego z Poznania⁵⁶. Skądinąd Udo Lehmann pochodził zapewne z Poznańskiego, o czym świadczy pośrednio jedna z pozostawionych w domu przy Poznańskiej książek z własnościowym wpisem Lehmannów i polską

⁵⁰ Theodor Mommsen, *Das Weltreich Caesaren*, Wien – Leipzig 1933.

⁵¹ Fritz Reuter, *Gesammelte Werke*, Berlin 1928.

⁵² Maximilian Böttcher, *Ewige Sehnsucht*, Antäus-Verlag, Lübeck – Leipzig 1942.

⁵³ Niektóre z wymienionych wyżej pozycji (ale na pewno nie *Mein Kampf* ani nie słowniki biblijne czy wydania Pisma Świętego po hebrajsku) mogły znaleźć się w rodzinnej bibliotece jako spuścizna po niemieckim oficerze i jego małżonce, zajmujących podczas wojny mieszkanie przy ul. Sienkiewicza 5 w Poznaniu, które w roku 1945 decyzją Urzędu Kwaterunkowego przypadło Michałowskim. Stamtąd też zapewne pochodzą zachowane w Kórniku turystyczne mapy okolic Berlina i przewodnik po Poznaniu wydany przez okupantów. W książkach pojawiają się też wpisy osób, które mogły być związane z poznańskim mieszkaniem (zob. przyp. 48). O tymże mieszkaniu zob. Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich...*, s. 84–90.

⁵⁴ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

⁵⁵ Dziękuję w tym miejscu prof. Bolesławowi Suszce za skrupulatną lekturę maszynopisowych i przede wszystkim trudno czytelnych, rękopiśmiennych listów Uda Lehmana.

⁵⁶ Firma branży papierniczej Edwarda Kręglewskiego produkująca papiery istniała od 1920 roku. Po wojnie odrodziła się jako Fabryka Kopert i Papieru – Edward Kręglewski Sp. Akc. w Poznaniu. Znacjonalizowana w roku 1949, została przywrócona jako prywatna w 2013 roku. Zob. <https://przeswietl.pl/company/newspage/nid/9019925> (dostęp 22.07.2015).

ceną z lat międzywojennych⁵⁷. Z lektury listów wynika, że Udo służył na froncie wschodnim (m.in. w Witebsku i Połocku) jako urzędnik wojskowy niskiego stopnia, zajmując się chyba rachunkowością jakiegoś większego oddziału. Dlatego też miał dostęp do maszyny do pisania, spod której wyszła znaczna część jego listów do żony Ilsy z domu Brennicke, zamieszkałej w Przasnyszu (wcielonym wówczas do Rzeszy). W swoich listach Udo, który znał język polski i właśnie uczył się rosyjskiego, wspomina „dawne, poznańskie czasy”. Pod koniec 1943 roku poprosił żonę, aby koniecznie zaprenumerowała „Posener Tageblatt”. Jego niezamężna siostra Gerda mieszkała wówczas w Czempiniu (Karlshausen), skąd jesienią 1944 roku miała przejechać do Kórnika (Burgstadt) – zapewne właśnie na ul. Poznańską. Udo wspomina też żywo znajomych z Królewca i Klajpedy. W Królewcu mieszkali jego teściowie, tam też zapewne poznał Iłsę. Można by zatem wiązać z przelotną obecnością Ilsy w Kórniku nie tylko listy Uda, ale i kilka innych porzuconych tu książek, świadczących o profesjonalnych zainteresowaniach Pismem Świętym. Przynajmniej niektóre mogły przybyć z Królewca via Przasnysz. One to chyba kazały rodzinnej tradycji Michałowskich widzieć w „okupantce” żonę pastora⁵⁸. Jednak w każdym razie pastorem owym nie był Udo, który o religii wyrażał się z przekąsem – jakby warunkowo zgadzając się na chrzest swojego dziecka, urodzonego w Przasnyszu na przełomie 1943 i 1944 roku. Był za to artystą amatorem. Donosił żonie, jak to podczas urlopów spędzanych na Śnieżce i nad morzem rysował pastelami i malował pejzaże oraz portrety Führera (przynajmniej dwa!). Prace tak spodobały się jakimś oficerom, że otrzymał od nich zamówienia. Zapewne spod jego pędzla wyszedł porzucony w Kórniku niewielki „landszaft” malowany na tekturze i oprawiony w proste ramki. Do Lehmannów musiał też należeć pozostawiony tu piękny album z reprodukcjami starych grafik⁵⁹.

O przebiegu wojny Udo wypowiadał się zdawkowo aż do lata 1944 roku, kiedy front stanął pod Przasnyszem. Zaczął wówczas napomykać żonie o ewakuacji. Ostatni list datował w Boże Narodzenie 1944 roku. Być może Ilsa i jej dziecko byli już wtedy w Kórniku wespół z Ursulą i Gerdą. Uciec musiały najpóźniej 21 lub 22 stycznia 1945 roku, kiedy opuszczali Kórnik ostatni okupanci. Anna powitała wolność, powracając do swojego domu i wywieszając na nim (podobno jako pierwsza w mieście) biało-czerwoną chorągiew⁶⁰.

⁵⁷ Karl Budde, *Hebräisches Schulbuch*, Berlin 1931 (wpis własnościowy „Heinrich E[ngeler?] Finca Ju[...] Lehmann” z adnotacją „3 zł”, co sugeruje, że książkę zakupiono na terenie Rzeczypospolitej Polskiej).

⁵⁸ Zob. poprzedni przypis.

⁵⁹ O istnieniu tego albumu wiem z relacji mojej mamy Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej. Nie odnalazłem go na razie, choć niewątpliwie znajduje się on jeszcze w którejś z szaf na strychu domu przy Poznańskiej 13 bądź w pracowni plastycznej Bogusławy.

⁶⁰ Informację tę przekazał mi śp. prof. Jerzy Fogel, powołując się na świadectwa zebrane przez śp. dr. Mariana Woźniaka, zarazem zaś zapytując o moją wiedzę w tym zakresie. Niestety,

OD PRL DO III RP

Po wojnie Urząd Kwaterunkowy narzucił Annie obowiązek przyjmowania lokatorów. O ile nam wiadomo, ich sprowadzeniem zajmował się przynajmniej częściowo Stanisław, chcąc uprzedzić decyzje Urzędu. Byli to kolejno: pp. Matyjasowie, Handkiewiczowie i Kochowie. Anna wciąż jednak zajmowała wszystkie pomieszczenia domu od ulicy i jego bezpośrednie przybudówki. Pokój frontowy odnajmowała niekiedy letnikom, albo stałym lokatorom. Jednym z nich był przez jakiś czas tutejszy wikary, drugim – pochodzący ze Lwowa filolog klasyczny Jan Ujda (1889–1910), dyrektor Gimnazjum i Liceum Miejskiego w Kórniku⁶¹. Kiedy umarła w roku 1962, główną część majątku przejął jej najstarszy syn Stanisław Michałowski, a młodszy Józef otrzymał pieniądze i sad, który szybko spieniężył. Obaj spadkobiercy mieszkali wtedy na stałe w Poznaniu. W epoce ścisłej państwowej kontroli nad zasobami lokalowymi do dyspozycji właściciela pozostać mogło już tylko jedno pomieszczenie – wybrał więc pokój od frontu. Resztę głównego domu zajęli nowi lokatorzy, państwo Witczakowie.

W tym czasie przedwojenna kariera Stanisława była już definitywnie złamana. Wskutek tragicznych wydarzeń roku 1945 (proces szesnastu)⁶² i lat 1948–1952 (więzienie stalinowskie) oraz późniejszych (inwigilacja) nie mógł działać w swoim zawodzie – ani jako polityk, ani jako prawnik⁶³. Pozostała mu jednak pasja społecznikowska i rodzinne dziedzictwo. Nauczony ostrożności, w roku 1968 przepisał

z rodzinnej tradycji nic na ten temat nie wiedziałem. Oczywiście jest prawdopodobne, że Anna postanowiła w manifestacyjny sposób zaznaczyć odzyskanie rodzinnego domu z rąk niemieckich, zwłaszcza że zdarzało się wówczas plądrowanie kórnickich mieszkań przez sowieckich żołnierzy, a domy poniemieckie były na rabunek narażone szczególnie. Ostatecznie jednak w podanym do druku studium Mariana Woźniaka (uzupełnionym przez Macieja Woźniaka) informacja o wywieszeniu flagi przez Annę nie znalazła się (zob. Marian Woźniak, Maciej Woźniak, *Pod niemiecką okupacją*, [w:] *Z dziejów...*, t. I, s. 177–203, o ewakuacji Niemców na s. 201).

⁶¹ Relacja ustna Bogusławy Michałowskiej-Kowalskiej i p. Zofii Walerczyk. Jan Ujda był dyrektorem Gimnazjum i Liceum Miejskiego w Kórniku w latach 1946–1950. Potem pracował tu na stanowisku nauczyciela aż do emerytury, czyli do września 1955 roku. Zob. jego biogram w: „Jednodniówka. 70-lecie Liceum Ogólnokształcącego w Kórniku 1945–2015” (dodatek do „Kórniczanina”), Kórnik 18–20 września 2015, s. 16–17.

⁶² W końcu marca 1945 roku władze sowieckie zaprosiły kierownictwo polskiego podziemia (byłego komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego, Delegata Rządu na Kraj i reprezentantów partii zasiadających w Radzie Jedności Narodowej – podziemnym parlamencie) na dwustronne rozmowy. Stanisław Michałowski udał się na to spotkanie jako wiceprzewodniczący podziemnej partii Zjednoczenie Demokratyczne. Polacy zostali aresztowani i wywiezieni do Moskwy, gdzie w czerwcu wytoczono im głośny, propagandowy tzw. proces szesnastu, oskarżając o zbrodnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Akcja ta miała na celu uniemożliwienie utworzenia rządu koalicyjnego z udziałem niezależnych polskich polityków. Zob. Andrzej Chmielarz, Andrzej Krzysztof Kunert, Waldemar Strzałkowski, *Proces Szesnastu. Dokumenty NKWD*, Warszawa 1995 oraz następny przypis.

⁶³ O losach Stanisława Michałowskiego zob. m.in. *Od Kórnika do Moskwy...*; Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich...*, s. 50–63.

notarialnie cały odziedziczony majątek na swoją córkę, Bogusławę Michałowską-Kowalską, zastrzegając sobie prawo użytkowania aż do śmierci. Zarazem synowi Zygmuntowi przekazał odpowiednią sumę w gotówce. Rolę wyjął spod dzierżawy i zaczął ją uprawiać osobiście, dojeżdżając od czasu do czasu z Poznania. Kiedy jednak w roku 1970 jego jedyny syn został aresztowany i skazany na wieloletnie więzienie – postanowił opuścić Poznań i osiedlić się w Kórniku na stałe. Jak pisze:

Od kilku lat moim drugim mieszkaniem jest mój dom rodzinny w Kórniku. Pewne zajęcia społeczne, no i gospodarstwo rolne po rodzicach wymagają, że przyjeżdżam tutaj kilka razy na tydzień. A od czasu kiedy przez przesunięcie lokatora mogłem zająć cały frontowy budynek, mieszkanie kórnickie jest moją stałą siedzibą, z tym że oczywiście od czasu do czasu (zajęcia społeczne w Poznaniu) zaglądam do naszego mieszkania w Poznaniu. Pole jest dość odległe od mieszkania, poza tym zajęcia społeczne wymagają częstszych kontaktów z różnymi ludźmi. W związku z tym potrzebny by mi był chociażby motorower, jeżeli nie motocykl, jednak ze względu na sprzeciw ze strony rodziny posługuję się rowerem. Najbardziej z jazdy rowerowej korzystam w okresie żniw głównie z powodu mych zajęć w charakterze dyspozytora kółkowego⁶⁴.

Po kapitalnym remoncie głównego domu Stanisław zamieszkał w nim wspólnie z żoną Julią. Przez długie lata był sekretarzem Kółka Rolniczego w Kórniku i udzielał się społecznie wśród rolników jako radca prawny. Spisywał wspomnienia i sprawozdania ze swojej działalności w Komendzie Głównej AK i w organizacji „Zachód”, korespondował z historykami⁶⁵. W roku 1980 zakładał NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Zmarł w 1984 roku. Odtąd grunt uprawiała Bogusława Michałowska-Kowalska, moja mama. Czternaście lat później podzieliła majątek na część rolną i mieszkalną z ogrodem. Tę pierwszą zatrzymała dla siebie, podczas gdy moja żona Anna i ja staliśmy się wkrótce właścicielami domostwa i ogrodu, z notarialnym zastrzeżeniem prawa użytkowania dla obojga moich rodziców – Bogusławy i Czesława.

Dziś dom, zamieszkały przez trzy pokolenia Michałowskich i Kowalskich, jest w dobrym stanie (il. 5). Na ścianach obu pokoi widać wprawdzie spore pęknięcia, nie stanowi to wszakże zagrożenia. Remontu wymagają za to przybudówki w podwórku, dawne chlewiki – ich ściany są nie tylko popękane, ale i pochylone, trzymają się głównie dzięki spinającym je belkom dachu. Dawna obórka,

⁶⁴ Stanisław Michałowski, „Osobiste sprawy...”, s. 35–36.

⁶⁵ Z tekstów Stanisława Michałowskiego korzystali m.in. Michał Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944–1950*, Warszawa 1986 oraz Grzegorz Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy ZWZ–AK 1939–1945*, Warszawa 1987. Ten ostatni jest autorem pierwszego publikowanego biogramu Stanisława Michałowskiego, *Stanisław Michałowski 1903–1984*, „Zeszyty Historyczno-Polityczne Stronictwa Demokratycznego” 1985, nr 3, s. 88–94.

przerobiona na mieszkania jeszcze przed wojną, w nieco przemienionym kształcie, jest teraz głównym budynkiem mieszkalnym.

2. ŻYCIE DUCHOWE I ATMOSFERA DOMU U PROGU XX WIEKU

Jak wiele polskich domów epoki zaborów⁶⁶, tak i dom Michałowskich starał się być oazą pobożności i patriotyzmu, o co dbała przede wszystkim gospodyni. U drzwi witała gości kropielniczka. We wnętrzu królował piękny krucyfiks. Później – już po II wojnie światowej – dołączył doń obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przywieziony przez Annę z pielgrzymki na Jasną Górę⁶⁷. W zwieńczeniu zegara, odmierzającego godziny przynajmniej od ślubu Anny i Franciszka, widzimy orła (il. 9c). Nie jest to wprawdzie orzeł polski, lecz jedno z typowych, raczej obojętnych politycznie, seryjnych zwieńczeń mebla, jakie stosowano w całych Niemczech czasów „kajzerowskich”⁶⁸. Jednak w polskim domu orzeł miał swoją wymowę. Moja mama Bogusława dotąd nie mówi o tym zegarze inaczej, jak „zegar z orłem”. Nie bez powodu też jedyne zachowane życzenia ślubne dla Anny i Franciszka wypisane zostały na patriotycznym blankiecie z trójdzielną tarczą herbową Polski, Litwy i Ukrainy – spopularyzowaną od czasu powstania styczniowego – i nie bez przyczyny Franciszek „był członkiem kasy im. Marcinkowskiego”⁶⁹. Patriotyczna atmosfera wybrzmiewała też w wizerunkach ozdabiających ściany⁷⁰. Spoglądali

⁶⁶ Zob. Lech Trzeciakowski, *Walka o polskość miast Poznańskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 1964.

⁶⁷ Wizerunek na złotym tle, z sukienkami Matki Boskiej i Dzieciątka modelowanymi w masie plastycznej, oprawiony w ramę z przeszkleniem; u dołu kompozycji biegnie ryty napis: „POD TWOJĄ OBRONĘ UCIEKAMY SIĘ”. Na odwrocie adnotacja pisana atramentem, ręką Stanisława Michałowskiego: „z Częstochowy | 7. 1947. | od Matki”. Być może jest to produkt fabryki „Czyn” założonej tuż po wojnie przez ceramiczkę Wandę Szrajberównę i siostrę zmartwychwstanek Anielę Józefowicz, prowadzące „krucjatę przeciw banałowi i tandecie”. Wizerunek wpisuje się wszakże w tradycję niemal identycznych przedstawień produkowanych w Częstochowie od końca XIX wieku. Zob. Aleksander Jaśkiewicz, *Pamiętki z Częstochowy*, [w:] *Bezczasowy Ogród Jedności. Dziełnictwo sztuka dewocyjna ze zbiorów polskich. Katalog wystawy zorganizowanej przez Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie oraz Muzeum Zamek Górków w Szamotułach. Maj – wrzesień 2005*, red. Waldemar Górny, Szreniawa 2005, s. 94–104, cyt. s. 100. Podobne, wcześniejsze wizerunki zob. Regina Rok, Aleksander Jaśkiewicz, *Z dawna Polski Tyś królową. Pamiętka z pielgrzymki do Jasnej Góry*, Muzeum Częstochowskie 2002, s. 80, 81, 94, nr katalogu 31, 42, il. nr 8, 9.

⁶⁸ Jest to jeden z licznie zachowanych w domu Michałowskich mebli z ostatniej ćwierci XIX wieku, zob. następny rozdział (podpunkt *Pokoje mieszkalne: wyposażenie i funkcja*).

⁶⁹ Stanisław Michałowski, „Urywki...” Niewątpliwie chodzi tu o Towarzystwo Naukowej Pomocy im. Karola Marcinkowskiego, zob. Witold Jakóbczyk, *Towarzystwo Naukowej Pomocy w Wielkopolsce 1841–1939*, Poznań 1985.

⁷⁰ Czy obrazy te wisiały tylko w pokoju od ulicy, czy również w kuchni, tego już nie ustalimy, bo opisują je wspomnienia Bogusławy, dotyczące domu już po przemianie środkowego pomieszczenia z kuchni w pokój dzienny. „Wspomnienia” Stanisława Michałowskiego ominęły tę kwestię.

z nich „aktualny papież [...] Napoleon i Kościuszko”, wisiała oprawiona w ramki „rycina-cegiełka na poratowanie sierot po pierwszej wojnie światowej”⁷¹ (il. 9d) i zapewne liczne inne, które się nie zachowały. Wszystko to świadczy o ideałach i obyczajach domu Michałowskich, które Stanisław opistuje z prawdziwym wzruszeniem:

Mimo tych skromnych warunków życiowych, a można by powiedzieć, że okresami nawet trudnych, rodzice – a szczególnie matka – decydowali się, by dzieci były kształcone. Przekonany jestem, że nie tylko wchodziły w rachubę względy na lepsze szanse życiowe, dla lepszej przyszłości dzieci i dla siebie, ale i bodźce niekonicznie natury materialnej. Rodzice byli ludźmi bardzo uświadomionymi, zajmowali zawsze postawę patriotyczną i narodową, szczególnie matka. Syn powinien być przygotowany do odegrania znaczniejszej roli w życiu narodowym i społecznym. W okresie świąt Bożego narodzenia, Postu Wielkiego i Wielkiej Nocy a także adwentu, przy udziale wszystkich członków rodziny śpiewaliśmy pieśni religijne, szczególnie matka popisywała się swym pięknym głosem – także w piosenkach ludowych i innych, które wyniosła ze swego domu i z uczestnictwa w chórach śpiewających (śpiewała w chórze kościelnym). Jednak dość często śpiewaliśmy także pieśni narodowe. Śpiewanie tych pieśni wywoływało zwykle pewien patriotyczny nastrój, postawę. Przy takich czy innych okazjach matka inicjowała rozmowy na tematy polityczno-narodowe. Matka, jako osoba bardziej egzaltowana, mówiła o tych sprawach z większym przejęciem i bardziej nerwowo. Ojca matka przeważnie do takich wynurzeń prowokowała. Był bardziej zrównoważony i zamknięty w sobie. [...] Dużo mówił o kosynierce i kosynierach. Broń wojskowa, która Niemcom nieraz dała się we znaki i której Niemcy bardzo się obawiają. Przy takiej rozmowie wymachiwał kosą. Niemcy wymagają, by przy wynoszeniu w pole kosa została szczelnie ogacona, bo się boją, że Polacy posiadając w ręku kosę, zdolni są do wszystkiego, nawet do napaści. Matka opowiadała o swych dwóch wujach (bratanek czy siostrzeńców swej matki), którzy zginęli w powstaniu w r. 1863. Często śpiewała nam piosenkę „Przy świetle, które nieprzyjaciół rzuca, stoją w milczeniu rozstawione warty”, którą to pieśń przynieśli uczestnicy tego powstania⁷². Na dzień

⁷¹ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...” Portret i cegiełka zachowały się do dziś. Portret Tadeusza Kościuszki to pochodzący z końca XIX lub pocz. XX wieku druk na papierze, naklejony na białym obciągnięty cienką tkaniną. Ukazuje on Naczelnika w popiersiu, według powszechnie naśladowanego stalorytu Antoniego Oleszczyńskiego z 1833 roku (zob. *Katalog portretów osobistości polskich i obcych w Polsce działających*, t. 6, *Ilustracje. A-O*, opr. Hanna Widacka, Warszawa 1997, s. 289–298). W narożach umieszczono widoki czterech miast polskich: Warszawy, Krakowa, Gdańska i Poznania. Brak adnotacji o wydawcy tego druku. Natomiast wspomniana cegiełka to rycina ukazująca pogorzalców w polskich ludowych strojach stojących na tle spalonej chałupy, opatrzona u dołu napisem: „Pamiętka niedoli ludu polskiego 1914/1915. 12. 11. 15”, wtórnie oprawna w ramkę za szkłem.

⁷² Piosenka ta, nieznanego autorstwa, była niegdyś bardzo popularna w Wielkopolsce i na Śląsku. Można ją znaleźć w śpiewnikach wydawanych od początku XX wieku do wczesnych lat po II wojnie światowej. Zob. np. śpiewnik *Cześć pieśni. Na pamiętkę Zjazdu Związku Śląskich Kół Śpiewackich w Zadolu w dniu 1-go września 1912*, wydany drukiem „Gazety Ludowej” w Katowicach, s. 22–23 (zob. Śląska Biblioteka Cyfrowa, <http://www.sbc.org.pl/Content/108025/i212745>).

zaduszny zanosilem do proboszcza wypominki za dusze tych wujów – Kryszkiewicz⁷³ – dodając, że polegli w powstaniu. Sądzę, że na matkę, a przez matkę na rodzinę oddziaływały jakieś lokalne kontakty, przypuszczam, że głównie wchodził w rachubę kontakt z proboszczem ówczesnym, ks. Rybickim⁷⁴, którego matka od czasu do czasu odwiedzała. Bo na przykład kto i jak spowodował, że uczyłem się na naukę języka polskiego i historii, prowadzoną grupowo przez pewne panie, albo korepetycje (język niemiecki i rachunki) u ks. Kledzika. Pewnego dnia matka cicho zaśpiewała nam „Rotę” z odpowiednim politycznym komentarzem, a krótko przed wybuchem Powstania w 1918 r., kiedy już spałem, usłyszałem, że jeszcze szyje na maszynie. Zgorszony, że wszystkich turkot maszyny pobudzi, wstałem z łóżka, zwracając się do matki, by przestała i poszła spać – i wówczas zauważyłem, że szyje sztandary biało-czerwone⁷⁵.

Muzykowanie odbywało się niewątpliwie w pokoju frontowym, o którego podwójnej funkcji – „salonowej” i „mieszkalnej” – będzie jeszcze mowa. W tym właśnie pokoju – wedle wspomnień Stanisława – ustawiana była na Boże Narodzenie choinka:

pamiętam, raz ta choinka stała w tym dużym pokoju przy oknie, gdzie teraz jest wyjście na sień. W nocy śpimy – a to już był Sylwester – biegali, krzyczeli [ludzie na ulicy] i ktoś załomotał do nas w okno – kto wie nawet, czy nie wybił szyby. Ojciec wylatuje szybko z łóżka, leci do okna – i zapomniał, że tam stoi drzewko, wpadł na drzewko, drzewko się przewróciło, musieliśmy szybko gasić, żeby coś się nie zapaliło⁷⁶.

pdf, dostęp 31.08.2015), gdzie występuje jako utwór wspólny wszystkich chórów uczestniczących w zjeździe, co świadczy o jej ówczesnej popularności. Biorąc pod uwagę charakter tekstu i melodii, utwór ten nie może mieć nic wspólnego z powstaniem styczniowym. Zapewne jednak w początku XX wieku nucili go chętnie także weterani powstania 1863 roku, do których zaliczał się krewny Anny, Stanisław Kryśkiewicz (zob. następny przypis). W tym miejscu dziękuję panu Januszowi Paderowi za pomoc w kwerendzie.

⁷³ Stanisław i Maciej Kryszkiewiczze (vel Kryśkiewiczze) walczyli w oddziale Kazimierza Mielęckiego w bitwie pod Olszowym Młynem 22 marca 1863 roku. Maciej zginął kilka godzin po tej bitwie, w starciu pod Ślesinem. Wbrew cytowanej tu relacji Stanisława Michałowskiego, Stanisław Kryśkiewicz przeżył brata o ponad pół wieku, uczestniczył w kombatanczkich zjazdach i pozował do okolicznościowych fotografii. Krótkie informacje o obu braciach zamieścił Teodor Żychliński, wspominając, iż „obok Macieja Kryśkiewicza” zginął „śmiercią walecznych” ziemianin Kazimierz Karwowski. Zob. Teodor Żychliński, *Wspomnienia z roku 1863*, Poznań 1888, s. 135, 140; Jacek Kowalski, *Powstanie styczniowe widziane z Kórnika*, PBK 2014, z. 31, s. 65–93, o Kryśkiewiczach zob. s. 71.

⁷⁴ Ks. Bronisław Rybicki (1848–1928), proboszcz kórnicki od roku 1886 aż do śmierci. O jego działalności zob. Jacek Kowalski, *Kolegiata kórnicka...*, s. 77 nn.

⁷⁵ Stanisław Michałowski, „Urywki...”

⁷⁶ Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”. Relacje zarejestrowane przez autora na taśmie magnetofonowej w Sylwestra 1978 roku, aktualnie zapisane w systemie cyfrowym na płytach CD (wstępnej oczyszczenia zapisu dokonała Irena Goszczyńska z Radia Merkury ok. 2000 roku). Płyta CD VIII, ścieżka 3 (zapis z Sylwestra 1978 roku). Archiwum rodzinne autora.

Natomiast co do biało-czerwonych sztandarów, Anna pracowała nad nimi zapewne w pokoju środkowym (ówczesnej kuchni). Stanisław, zrywając się ze snu, mógł zobaczyć matkę przez przeszkłone drzwi pomiędzy pokojem frontowym a środkowym.

Rzecz charakterystyczna, że pośród znanego nam wyposażenia domu brak regału na książki. Michałowscy nie dysponowali większym księgozbiorem. Jedyne znane mi publikacje pochodzące z ich ówczesnej „biblioteki” to modlitewniki z osobistymi wpisami Franciszka, Anny i Józefa oraz szczątki rolniczych kalendarzy i książek szkolnych⁷⁷. Towarzyszył im typowy dla początku stulecia gruby album rodzinny w secesyjnej oprawie, pełen fotografii Franciszkowego rodzeństwa i ich progenitury. Co jakiś czas z czeluści którejs z kórnickich szaf wypływają na wierzch podręczniki obu braci⁷⁸. Także one odzwierciedlają atmosferę panującą w rodzinie. Zeszyt do ćwiczeń z języka polskiego należący do młodszego Józefa zawiera przeróżne, ręcznie przepisane teksty, zapewne owoce dyktand: modlitwy, przysłowia, opowieści wyjęte z elementarzy. Zapewniał się nimi mniej więcej od przełomu lat 1917 i 1918, kiedy Królestwem Polskim rządziła już Rada Regencyjna, a we wszystkich trzech zaborach narastało przekonanie o bliskim odzyskaniu niepodległości. Oto pomiędzy przepisem na przechowywanie ziemniaków a tekstem „Niewolnictwo i handel ludźmi w Afryce” czytamy:

⁷⁷ *Perły nabożeństwa. Modlitwy św. Alfonsa*, Grudziądz 1892 (naklejka na odwrocie okładki: „Księgarnia Katolicka P. K. [R?] Janowska Poznań ul. Wodna No. 1”; luźno dodana wkładka z kalendarzem świąt ruchomych poczynawszy od 1892 roku; wpis własnościowy: „Franciszek Michałowski Kórnik”); *Bóg moją miłością. Zbiór pieśni i nabożeństw*, Częstochowa (imprimatur 1936, wpis własnościowy: „Anna Michałowska Kórnik”). Obok nich podręczniki szkolne: Christian Osterman, *Lateinisches Übungsbuch*, Leipzig 1892 (wpis własnościowy: „für Jan Szelażskiewicz”), Ellendt-Seyfferts, *Lateinische Grammatik*, Berlin 1911 (brak wpisów własnościowych, za to na wewnętrznej stronie obu okładek uczniowską ręką, fioletowym ołówkiem czterokrotnie wpis „Kurnik” z „u” poprawianym na „o” ołówkiem zwykłym); Cyccero, *Wybór mów*, opr. Jan Szczepański, cz. I, wyd. II, Lwów – Warszawa 1923 (wpis własnościowy: „Michałowski St.”); słownik łacińsko-polski bez stron tytułowej i redakcyjnej oraz stron 1–35, wtórnie oprawny (na wewnętrznej stronie przedniej okładki, pod wtórnie naklejoną kartką, dwa wpisy własnościowe; piórkciem: „St. Michałowski | 1923 I kl. | VIII kl.”, niżej fioletowym ołówkiem: „St. Michałowski | Kórnik”; na pustej pierwszej karcie dodanej podczas oprawy: „J. Michałowski VI k.”). Inne książeczki nabożne mogą pochodzić zarówno z domu w Kórniku, jak ze spuścizny po Salomei Dankowskiej z domu Kapczyńskiej, siostry Julii Michałowskiej: *Najśw. Serce Jezusa. Książeczka do nabożeństwa*, Częstochowa (?) (wydanie nowe poprawione, imprimatur 1927); *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami. Zbiór nabożeństwa*, Warszawa, wyd. W. Paszkowski, po 1924 (imprimatur 1922); *Książka misyjna oo. Redemptorystów*, wydanie siedemnaste, Kraków 1926 (imprimatur 1925, wpis własnościowy „P. M. 1929”); *Sam na sam z Jezusem czyli Pokarm anielski dla dusz pragnących miłości Bożej*, wydanie piąte, Kraków, nakładem i własnością Józefa Angrabajtisa (imprimatur 1902, 1916); ks. Maurycy Meschler TJ., *Na przyjęcie Pana. Nauka o Najświętszym Sakramencie w modlitwach i rozważaniach*, przeł. L. P., Kraków 1922.

⁷⁸ *Kurzer römisch-katholischer Katechismus nach dem polnischen Katechismus des Weihbischof Dr E. Likowski, für die Erzdiozesen Gnesen und Posen bearbeitet*, dritte Auflage, Posen 1905 (wpis własnościowy: „Sexta Quinta Quarta St. Michałowski Kosten”).

Pod wrażeniem radosnem wysłały w świat kalendarz nasz na rok 1918. Polska powstaje do życia nowego! [...] Cegielka po cegielce buduje się w starodawnej stolicy nowy gmach samodzielności politycznej [...]⁷⁹

Ostatnia kartka zeszytu przynosi starannie, mocniejszymi czcionkami wykaligrafowane słowa:

Niech żyje wolna i niepodległa
POLSKA⁸⁰.

Potrzeby kulturalne zaspokajały wystarczająco żywe słowo i dźwięk. Przy okazji domowego muzykowania Anna grywała na cytrze, a Stanisław – wprawdzie sporadycznie – na skrzypcach, przyuczony przez stryja Jana, jak pamiętamy, tuleckiego organistę. Repertuar śpiewaczy, najwyraźniej obfity, był typowy dla drobnomieszczańsko-włościańskich gustów ówczesnych Wielkopolan:

Matka śpiewała różne pieśni [...] na przykład, pamiętam, z *Halki* i innych polskich oper – i ludowe – pamiętam: „Posłała mnie matka na górę po jabłka, a ja z góry na pazury wysypałem jabłka”. [...] „Antek młody nosił lody a tak zimne, że aż strach, a wieczorem po fajrancie tańczył polkę: rach, ciach, ciach”⁸¹.

Stanisław wspominał jeszcze pieśń *Na groby, bracia, na groby* Antoniego Woykowskiego⁸². Na jego prośbę Anna pod koniec życia spisała z pamięci ulubione piosenki i wiersze⁸³. W jej rękopisie nie znalazły się jednak imiona autorów,

⁷⁹ „Diarium für Józef Michałowski, Kórnik No 56”, strony nienumerowane, z archiwum rodzinnego autora.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”, CD I, ścieżka 9. Obie te anonimowe piosenki były niegdyś bardzo popularne. Piosenka *Antek młody* kojarzona jest z folklorem miejskim, zob. *Śpiewnik łódzki*, red. Tadeusz Szewera, t. II, Łódź 1983. Piosenka *Posłała mnie matka* to prosty utwór popularny do dziś jako ludowa piosenka wielkopolska.

⁸² Stanisław Michałowski, „Moja przygoda...”, s. 17. Utwór *Na groby* autorstwa Antoniego Woykowskiego (1815–1850) wydała Julia Woykowska (*Piosnki dla ludu wiejskiego*, Poznań 1844). Później funkcjonował on anonimowo, łączony anachronicznie z okresem powstania styczniowego (zob. Wendelin Świerczek, *Śpiewniczka młodzieży polskiej*, Kraków 1917, z. II, nr 3, s. 7–9). Z innymi wspomnianymi tamże przez Stanisława Michałowskiego pieśniami (*Z dymem pożarów*, *W mogile ciemnej*, *Marsz żałobny Szopena*) mógł się on zaznajomić także poza domem, podobnie jak z pieśniami do łacińskich słów Horacego, które wykonywał w chórze śremskiego gimnazjum (*Integer vitae scelerisque purus*).

⁸³ Rękopiśmienny śpiewnik Anny Michałowskiej (w archiwum rodzinnym autora) zawiera odtworzone z pamięci, bez imion i nazwisk autorów, zniekształcone teksty piosenek i wierszy: *Z głębi serca matka droga* (obiegowa, okolicznościowa rymowanka, której pierwowzoru nie udało mi się wysledzić), *Młody wojownik wśród obcej ziemi* (pieśń *Jaskółki* Konstantego Gaszyńskiego), *Pieśń rycerska* (*Przy świetle, które*, utwór anonimowego autora szczególnie popularny w zaborze pruskim w pierwszej ćwierci XX wieku, zob. wyżej, przyp. 72), *Włoska kraina nad wszystkimi słyńie* (jako

których ani ona, ani reszta rodziny zapewne nie znali. Szczególnymi względami cieszyła się u Anny wspomniana powyżej piosenka *Przy świetle, które...*, chętnie nucona potem przez Stanisława, jak i długie wiersze patriotyczne, przede wszystkim *Śmierć zdrajcy ojczyzny* Antoniego Goreckiego. Ten ostatni zyskał w rodzinie pewną sławę – Anna usiłowała go publicznie zadeklamować, ku przerażeniu gości, na ślubie swojej wnuczki w roku 1957. Podejrzewam, że do jej ulubionego repertuaru należała również piosenka *Wśród nocnej ciszy pod Lwowem stoi Poznaniaczek przed wrogiem*, z nostalgią wspominana na starość przez Stanisława, a powstała podczas powstania wielkopolskiego⁸⁴.

Poza tymi obiegowymi utworami nie słyszało się w domu Michałowskich wielkiej literatury. Stanisław pierwszą z poważniejszych lektur – książkę o swoim patronie, św. Stanisławie Kostce – wypożyczył „w wieku 8–9 lat” w bibliotece Towarzystwa Czytelni Ludowych, która mieściła się przy zamku w domu nadleśniczego⁸⁵. Parę lat później, wstępując do tajnego skautingu, zataił nieznajomość *Trylogii*⁸⁶ i dopiero potem, korzystając z tajnej biblioteczki skautowej, poznał więcej utworów literackich z kanonu, jak np. *Wierną rzekę* Żeromskiego. Wkrótce jednak zarówno *Trylogię*, jak i *Pana Tadeusza* miał zalecać swoim nowym, kórnickim podkomendnym jako lektury obowiązkowe (założył drużynę harcerek im. Przemysława)⁸⁷. Poznał też *Wielką Improwizację z Dziadów części III*, wcielając się w Konrada podczas amatorskiego przedstawienia w Kórniku, które odbyło się zapewne w salce teatralnej Domu Przemysłowego w rynku. Anna odegrała wówczas swoją własną rolę: zaczęła wzywać pomocy dla „mdlejącego” na scenie syna. Trudno powiedzieć, czy był to tylko jeden z jej typowych „kórnickich żartów”⁸⁸, czy dowód nieznajomości klasyki, czy jedno i drugie.

pieśń legionowa sygnowana inicjałami J.U.J. w *Śpiewniku pracownic polskich*, Poznań 1919, s. 102–104), *Oto chaty dymią w dole (Wzgórek pożegnania Józefa Bohdana Zaleskiego)*, *Śmierć zdrajcy ojczyzny* (wiersz Antoniego Goreckiego), *Polska Korona* (incipit: „Hen, za Dunajca wstęgą błękitną”, wiersz Kazimierza Kalinowskiego).

⁸⁴ Piosenka o powstańcach wielkopolskich, którzy w 1919 roku zostali oddelegowani do obrony Lwowa. Zob. *Pieśni powstania wielkopolskiego 1918–1919. Melodie i teksty pieśni...*, opr. Sylwester Kubera, Jerzy Sobczak, Joanna Sobczak, Poznań 2008, s. 37 (w pierwszym wydaniu z 1988 roku tekst ocenzurowano, dając zamiast słów „pod Lwowem” – „pod borem”). Wzorowana na sławnej *Argommerwaldlied* Hermana Alberta von Gordon (1878–1939) z czasów I wojny światowej.

⁸⁵ Stanisław Michałowski, „Moja przygoda...”, s. 8.

⁸⁶ Tenże, „Wspomnienia”, CD II, ścieżki 2–3.

⁸⁷ Notatnik z czasów gimnazjalnych i licealnych, zapiski Stanisława Michałowskiego jako zastępowego z 28 sierpnia i 3 grudnia 1921 roku, w archiwum rodzinnym autora. O działalności harcerek Stanisława Michałowskiego zob. tenże, *Spotkanie z hrabianką...*; o harcerstwie w Kórniku zob. Łukasz Grzegorowski, *Harcerstwo*, [w:] *Leksykon krajoznawczy gminy Kórnik*, red. Ilona Potocka, Kórnik 2015, s. 59–60.

⁸⁸ Opowieść o amatorskim przedstawieniu *Dziadów* autor zna z ustnej relacji Stanisława Michałowskiego. O Annie i jej żartach zob. też wydane fragmenty wspomnień Bogusławy [w:] Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich...*, s. 47, 110.

Po śmierci Franciszka, kiedy obaj młodzi Michałowscy wyruszyli w świat, Anna znalazła bodajże więcej czasu na życie towarzyskie. Przyjaźniła się wówczas z sąsiadką, Heleną Grzędzielewską (córką wspomnianego już Walentego Ratajczaka). W pamięci sąsiadów żyją wciąż czasy tego wesołego, sąsiedzkiego *convivium*, żartów Anny i nieustannych, wzajemnych odwiedzin. Z udziałem Anny dom Grzędzielewskich stawał się „domem śpiewów”, a kiedy mąż Heleny za długo grał z kolegami w karty, ta wołała przyjaciółkę, żeby swoim zwyczajem puknęła w blat, rozsypując talię – i partia była skończona.

3. DOM

BUDOWA DOMU I OBEJŚCIA PO ROKU 1877

Wymurowanie obecnego domu przy ul. Poznańskiej 13 trzeba przypisać Michałowi Michałowskiemu, który wszedł w posiadanie posesji we wrześniu 1877 roku⁸⁹. Jak wcześniej wyglądała zabudowa działki, trudno powiedzieć, wiadomo jednak, że musiał tu stać dom z gospodarczym podwórzem i ogrodem oraz że do parceli należało też pole⁹⁰. Na planie zamieszczonym w dokumentach ubezpieczeniowych z 1913 roku (il. 6a) i na odrzysie mapy katastralnej z roku 1914 (il. 7c) widać w miejscu obórki i stajni jakiś nieistniejący dziś, nieco mniejszy budynek, który pozostawiał wolne przejście wzdłuż południowej granicy działki (skądinąd o rozbiórce jakiegoś budynku, jednak bez daty, wspomina zapis w księdze wieczystej)⁹¹. Zapewne jest to ślad po wcześniejszej zabudowie, która trwała na papierze, choć nie istniała już w rzeczywistości.

Kontrakt ubezpieczeniowy podaje rok 1878 jako datę budowy domu mieszkalnego (Wohnhaus). Inwestycja ta objęła bez wątpienia także pierwszą, przylegającą do domu przybudówkę (Anbau) mieszczącą niegdyś alkierzyk i spichlerz, dzisiaj zaś kuchnię. Kolejna przybudówka, podzielona na dwa chlewiki (Stall), stanęła, jeśli wierzyć tym samym papierom ubezpieczeniowym, nieco później, w roku 1887⁹². Wtedy lub nieco wcześniej powstała też mapa katastralna, która nie uwzględniła nowej obórki (Stall), bez reszty przegradzającej działkę w poprzek (il. 7c). W tym kształcie obórkę odnotował dopiero kolejny dokument ubezpieczeniowy z 1927 roku⁹³ (il. 6c). Wszystkie wymienione tu obiekty zachowały się

⁸⁹ W tym miejscu dziękuję serdecznie Krzysztofowi Ufnalskiemu za wykonanie badań dendrochronologicznych (w toku).

⁹⁰ KWK, s. 89.

⁹¹ Tamże: „Gebäude entfernt”.

⁹² Takie daty podaje kontrakt ubezpieczeniowy zawarty przez Franciszka Michałowskiego 27 lipca 1913 roku („Versicherungsantrag bei der Posenchen Provinzial-Feuersozietät”) dla zabudowań gospodarstwa przy ul. Poznańskiej 56. W archiwum rodzinnym autora.

⁹³ „Polisa budynkowa” nr 240 z 4 lutego 1927 roku podpisana przez Annę Michałowską. Zbiory rodzinne autora.

do dziś. W latach międzywojennych obórka przekształcona została w drugi dom mieszkalny (il. 8b,c), a w latach 90. XX wieku przebudowana. Nie istnieje już stodoła Michałowskich przy ulicy Stodolnej, zapewne wzniesiona w tym samym czasie, co dom⁹⁴ (il. 6d).

Inwestycja podjęta przez Michała Michałowskiego przypadła na okres wielu podobnych, mniejszych i większych przedsięwzięć, które w ostatniej ćwierci XIX wieku ukształtowały dzisiejsze oblicze Kórnika, koncentrując się przy ulicy Poznańskiej i rynku. Do tych czasów należy też charakterystyczna, nowa kultura mieszkania, mająca swoje odbicie w wyposażeniu domu przy Poznańskiej 13.

Dom ujęty jest dziś nieco młodszymi budynkami sąsiednich działek, ale przyglądając się zabudowie ulicy Poznańskiej, bez trudu rozpoznamy jego miejsce wśród tutejszych inwestycji epoki „kajzerowskiej” na etapie tzw. Gründerzeit, na stałej w ślad za cesarską koronacją Wilhelma I. Domy z ostatniej ćwierci stulecia to w części duże gospodarstwa miejskie z przejezdnymi bramami w szerokich budynkach frontowych o pięcio- lub nawet siedmioosiowych fasadach. Ewentualnie, zamiast bramy przejazdnej, mają one swobodny wjazd na posesję z bocznej przecznicy lub przez niezabudowany skraj szerokiej działki. Niektóre budynki miały piwnice, do których prowadziły stosunkowo szerokie wejścia od frontu, tak aby towar przywieziony wozem – np. beczki – można było sprawnie spuszczać i wyciągać z ulicy po schodach. Wreszcie szereg dostatnich domów ma charakter głównie mieszkalny lub kupiecki – z pomieszczeniami handlowymi dostępnymi wprost z rynku (niekiedy utworzono je wtórnie) lub wąskimi wejściami, które prowadzą wprost do sieni mieszczącej klatkę schodową. Każdy z domów zachodniej pierzei rynku i ul. Poznańskiej stoi na działce sięgającej – do dziś lub jeszcze kilkadziesiąt lat temu – jeziora. Podwórze z reguły oddzielone jest od nadbrzeżnego ogrodu budynkami gospodarczymi lub mieszkalnymi (ich charakter zmieniał się w ciągu ostatnich dziesięcioleci), które często tworzą też ciąg malowniczych przybudówek wzdłuż jednej z granic posesji. Już na przełomie XIX i XX wieku powstało w Kórniku kilka innych założeń, o charakterze bardziej willowym, reprezentacyjnym.

Dom Michała Michałowskiego należy do pierwszego, „gospodarskiego” typu, ale reprezentuje jego skromniejszą odmianę. Przejazdowa sień nie znajduje się na osi długiego budynku, lecz z boku wąskiego domu, który sprawia wrażenie jakby

⁹⁴ „Polisa budynkowa” ocenia wiek stodoły na 50 lat i podaje następujący opis: „Stodoła N. 49 [...] Rodzaj budowy, materiał budowlany i wymiary (grubość ścian): a) obwodowe ściany, szczyty, ściany przedzielające [...]: Szczyt zahodni [sic!] 2,00 metry fronty na 3,00 metry wysokości 0,52 grube 1/2 palone cegły 1/2 surówka drugi szczyt i fronty z lepianki 0,60 grube ponad tą wysokością 1,00 m 0,40 i 1,00 m 0,30 grube także jeden szczyt i 2,00 metry fronty 1/2 palona i 1/2 surowa cegła, reszta z lepianki, futra do wrót [?] z drzewa krzyżowego (Krenzfalz) zewnątrz wapnem tynkowane. b) sufitów i podłóg: Bojewica z gliny. c) dachu, wiązania dachu, głównego gzymsu – liczba wiązarów i par krokwi: Papowy dach na szalówce, dubeltowy stolec, 5 wiązarów, 18 par krokwi 0,80 występujące”.

„połówki” dużego gospodarstwa⁹⁵. Sądząc po wąskich schodach wiodących z sieni do niewielkiej piwnicy, ta ostatnia nie była obliczona na działalność gospodarczą, lecz na własne, wyłącznie domowe potrzeby. Dodajmy, że wysoki, dwuspadowy dach frontowego domu, spoczywający na szachulcowych szczytach, zyskał z czasem dachówki, natomiast dachy przybudówek nakrywała i do dziś nakrywa papa.

FASADA

W skromnej, niskiej, trójosiowej fasadzie otwiera się po lewej przejazdowa brama, której towarzyszą dwa okna. Wyżej wznosi się wielka, wiśniowa połać kalenicowego dachu, krytego dachówką „holenderką”. Jeszcze w początku XX wieku także ten dach kryty był papą, o czym wiemy z potwierdzonej źródłowo⁹⁶ relacji Stanisława, który zapamiętał, jak dekarze prorokowali Franciszkowi, że dachówki wytrzymają sto lat. Jak widać, nie pomylili się. Od tego czasu dach był ledwie dwa lub trzy razy przekładany, a przy tej okazji w latach 80. XX wieku wmontowano krytą papą wystawkę od podwórka. Dekadę później pojawiło się połaciowe okno od ulicy.

Pierwotny stan fasady poświadcza zdjęcie wykonane w latach 1908–1913 przez wędrownego fotografa⁹⁷ (il. 4). Przed domem stoją tu od lewej: mały Stanisław Michałowski z ojcem Franciszkiem, kuzynką Zosią Siudziakówną i którymś z sąsiadów lub znajomych. Fasada domu była podówczas płaska, o niewielkim tylko cokoliku, pozbawiona jakichkolwiek podziałów. Okna miały – jak dziś – lekko wysunięte murowane parapety, ale brakło im skromnych nawet obramień, bez których porządne domy miejskie się nie obywały. Niemniej jednak dzięki starannej stolarce bramy i stojącej przed nią zgrabnej ławeczce oraz ostentacyjnie wystawnym firankom w oknach wygląd domu wyraźnie dawał znać o wyższych aspiracjach właścicieli. Mówi o nich również profilowany, murowany gzyms podokapowy (od podwórka już tylko drewniany) i duże, czteroskrzydłowe okna. Są to tzw. podwójne okna krosnowe, w których drewniane oboknia umieszczono równoległe do lica muru. Ich dolne skrzydła są dwu-, a górne jednokwaterowe,

⁹⁵ W Księdze Wieczystej (KWK, s. 89) zapisano zresztą, że posesja składa się „aus einem Halbe Wohnhause”. Jak podejrzewam, określenie to odnosi się raczej nie do połowy własności, lecz do wyjątkowo małej, „połówkowej” szerokości działki i domu. Niewykluczone jednak, że działka ta powstała w wyniku podziału szerszej parceli.

⁹⁶ Położenie dachówki nastąpiło niewątpliwie przed lipcem 1913 roku, kiedy w „Versicherungsantrag” zapisano: „Glasiertes Falziegeldach [...] Bedachung neu”.

⁹⁷ Nie dysponuję niestety oryginalną odbitką tej fotografii, jedynie reprodukcjami wykonanymi w latach 70. XX wieku za sprawą Stanisława Michałowskiego. Terminus ad quem wykonania zdjęcia to rok 1913, w którym powstał „Versicherungsantrag” notujący widoczne tu nowe pokrycie dachu. Małżonka Stanisława, Julia, pod koniec swojego życia opisała fotografię jako wykonaną w roku 1908, ale Stanisław byłby wówczas zaledwie pięcioletni, podczas gdy na zdjęciu wydaje się nieco starszy. W dotychczasowych publikacjach podawałem przybliżone daty 1910 lub 1913.

zawieszane na kątowych zawiasach. Skrzydła otwierające się na zewnątrz (te, które widać na zdjęciu) istnieją do dziś, przepadły natomiast niewidoczne tu skrzydła tylne, uchylane ku wnętrzu domu⁹⁸. Pierwotne wewnętrzne parapety okien zaopatrzone były w specjalne rowki, prowadzące do otworów, przez które woda – przedostająca się przez nieszczelne okna – mogła spływać do blaszanych szufladek. Pamiętam, że już mój dziadek Stanisław Michałowski dumny był z wyjątkowości tych okien. Oczywiście w czasie budowy domu typ okien krosnowych dominował w Kórniku (poświadczają to liczne pocztówki z początku XX wieku, także poradniki stolarskie z tego czasu nadal ten stary typ uwzględniały⁹⁹) mimo, że znano już i stosowano w Wielkopolsce nowocześniejsze okna skrzynekowe¹⁰⁰.

Na fotografii tuż obok okien widnieją haki tkwiące w ścianach, bez wątpienia służące do zakładania ciężkich okiennic. Nie są kompletne, występują tylko od zewnętrznej strony obokni. Ze wspomnień Stanisława Michałowskiego można wnosić, że za jego dzieciństwa okiennic już nie wieszano, ryzykując zabicie szyby przez ulicznych awanturników¹⁰¹. Notabene niektóre kórnickie domy zachowały jeszcze haki do takich XIX-wiecznych okiennic, a dawny dom komendanta policji przy ul. Dworcowej – także same okiennice.

Zapewne dopiero w latach międzywojennych fasada zyskała obecne podziały i dwubarwną fakturę, utrzymane bez zmian mimo remontów w latach 70. XX wieku i w roku 2007 (il. 5). Wzdłuż murowanego, podokapowego gzymsu biegnie wyrobiony w tynku biało malowany pas, połączony z gładkimi opaskami prostokątnego otworu bramy i okien. Odpowiada im u dołu również biały, lekko tylko wyodrębniony cokół. Wszystkie te elementy są nieco wysunięte w stosunku do reszty ściany, tworząc bezporządkową i nieco atektoniczną, bo jakby „zawieszoną w powietrzu” ponad cokołem, artykulację. Wgłębna powierzchnia pomiędzy pasami przynajmniej od początku lat 70. pokryta była tynkiem w typie tzw. baranka, co udało się odtworzyć podczas ostatniego remontu mimo utyskiwań majstrów murarskich.

BRAMA

Do przejazdowej sieni prowadziła widoczna na zdjęciu z lat 1908–1913 (il. 4) duża brama konstrukcji deskowej o dwu skrzydłach zaokrąglonych na zewnętrznych, górnych narożach. Ujęta została po bokach w drewniane futryny w kształcie

⁹⁸ Nie widać tego na fotografii, ale „Versicherungsantrag” wyraźnie mówi o oknach podwójnych: „2 Doppelfenster”. Wewnętrzne skrzydła przetrwały do lat 90. XX wieku, zewnętrzne istnieją do dziś.

⁹⁹ Zob. np. Wilhelm Kick, Otto Seubert, *Der praktische Bautischler. I Serie. Eine Sammlung aller beim innern Ausbau der Neuzeit*, Verlag von Konrad Wittwer, Stuttgart [b. d.], Heft VII, Tafel 37.

¹⁰⁰ Zob. Jerzy Borwiński, *Okna. Drzwi. Stropy. Zabytkowa stolarka architektoniczna w Poznaniu*, wyd. II rozszerzone, Poznań 2013, s. 30–36.

¹⁰¹ Zob. przywołaną wyżej opowieść Stanisława o wypadku z choinką w któregoś Sylwestra przed I wojną światową (płyta CD VIII, ścieżka 3).

ściętej od góry arkady, flankowanej przez drewniane pilastry z prostymi impostami i kapitelami. Ich nieozdobne odrzwia z grubych desek wyraźnie odcinają się od murowanych ościeży. Otwierająca się w prawym skrzydle mniejsza furta ma – choć bardzo słabo widoczne na zdjęciu – klamkę i szyldzik zamka, zamykano ją zatem na klucz. Brama wygląda na mocno zużyta: jest wyszczerbiona na krawędziach skrzydeł i na wysokości kolan, zapewne za sprawą przeciskających się przez nią wozów i wózków. Istniejące dotąd wgłębienia w bocznych ścianach sieni świadczą dziś dowodnie, że skrzydła bramy wyposażone były od tyłu w wielkie, poprzeczne belki-rygle. Podobne ciężkie, „gospodarskie” bramy wciąż istnieją w co najmniej kilku domach centrum Kórnik, np. na niegdyśszej posesji pp. Gąsków przy ul. Poznańskiej 9, a jeszcze bliższe konstrukcyjnie analogie widzimy w dawnym domu pp. Siekierskich przy ul. Poznańskiej 35a oraz w kamienicy przy ul. Szkolnej 1. Wszystkie je można w przybliżeniu datować podobnie – na ostatnie dwie-trzy dekady XIX wieku. Oczywiście archaiczny typ drzwi deskowych znany był od dawna¹⁰².

Ciężka, „gospodarska” brama znikła po śmierci Franciszka w końcu lat 20. lub w początku 30. XX wieku. Stanisław wspominał, że był wręcz wstrząśnięty, kiedy, wróciwszy pewnego dnia do domu, nie znalazł już starej, ulubionej, ciężkiej furtki. Miał nawet o to do matki duże pretensje. Nowa brama, istniejąca do dziś, jest nieco ozdobniejsza i lżejsza, przede wszystkim zaś utraciła „gospodarski” charakter. Dawną, kutą klamkę zastąpiła klamka ozdobna, mosiężna, z perełkowanym, również mosiężnym szyldzikiem. Skrzydła mają konstrukcję płycinowo-ramową. Ramy są w charakterystyczny dla międzywojnia sposób sfazowane na krawędziach, zaś płyciny wykonano z szerokich desek frezowanych tak, iż wyźłobienia sugerują wypełnienie węższymi deskami pionowymi (w górnych płycinach) bądź ułożonymi ukośnie (w dolnych). Pojawiło się też, nieobecne wcześniej, prostokątne nadświetle w kształcie galeryjki o dwu sześciokwadratowych skrzydłach. Od strony podwórza powstała druga, bliźniacza brama z takim samym nadświetlem – ale o skrzydłach prostej konstrukcji deskowej, choć i tu deski są pokryte frezami, które sugerują drobniejsze, pionowe podziały. Kowalskiej roboty żelazna klamka nie jest już tak ozdobna, przypomina pierwotną klamkę ze starej furty – może to nawet ta sama?

Modernizacja frontowej bramy nie ograniczyła się do wymiany skrzydeł. Wyłupione zostały też całe drewniane odrzwia wraz z progiem, niegdyś stanowiące klasyczny element wszystkich „gospodarskich” bram. Ich likwidacja wymusiła sporą ingerencję w konstrukcję domu, polegającą na wymurowaniu nowych ościeży wraz z nadprożem. Na zdjęciach z czasu remontu w roku 2007, kiedy tynk został całkowicie skuty z fasady, widać, że w nadprożu brak samorozpierających się ceglanych kłinców (a taki właśnie sposób konstrukcji otworów stosowano

¹⁰² Por. np. drzwi z budynku przy ul. księdza Posadzego nr 5 w Poznaniu, datowane na drugą połowę XVIII wieku, zob. Jerzy Borwiński, *Okna...*, s. 85.

konsekwentnie we wcześniejszej fazie). Cegły ułożono „na płask”, wspierając je na dwóch metalowych listwach-kątownikach. Poza tym nowe drewniane odrzwia bramy nie przylegają już na całej głębokości do ościeży, są cofnięte ku wnętrzu sieni, dostawione zaledwie na styk do otworu wejściowego.

Nowa, lżejsza brama, podobnie jak wyrobiona w tynku artykulacja fasady, jest świadkiem zmian charakterystycznych dla czasów odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Wędrując wzdłuż ulicy Poznańskiej, znajdujemy ślady wielu podobnych modernizacji z lat 20.–30. XX wieku. I tak, w dawnym domu Rauhutów pod nr. 25 stolarka bramy wjazdowej, wprawdzie znacznie ozdobniejsza, utrzymana została w podobnej estetyce. Także tu widać metalowe listwy ościeży, zapewne również przemurowanych w związku z likwidacją pierwotnie deskowych odrzwi. Mosiężna klamka z szyldzikiem ma swoją bliźniaczkę na drzwiach domu pp. Zwierzyńskich pod numerem 35.

ŁAWKA

Ławka widoczna na zdjęciu z lat 1908–1913 (il. 4) należała, jak się zdaje, do sprzętów ważnych dla towarzyskiego rytuału, zarówno około roku 1913, jak i w latach powojennych, wedle wspomnień Bogusławy:

Przed bramą stała ławka. To był taki zwyczaj kórnicki: Babcia w oknie nie siedziała, tylko tak jak wszyscy – na ławce przed domem. Na ulicy kwitło życie towarzyskie, odchodziły plotki z tymi, którzy przechodzili, bo przecież wszyscy się znali. I to dopiero ja, już potem, kiedy bywałam u Babci zaraz po wojnie, wysiadywałam w oknie – i obserwowałam. A było na co popatrzeć – od rana turkot, konie i wozy, a najlepsza zabawa, jak Rosjanie [w 1945 roku] wracali z Zachodu z łupem wojennym (ci najzabawniejsi byli poubierani w ornaty)¹⁰³.

Na starych pocztówkach z Kórniku widać wiele przydomowych ławek. W rynku były one bardziej eleganckie, w typie „parkowym”, złożone ze szczeblińek osadzonych na krzyżakowej konstrukcji. Nic dziwnego – towarzyszyły tu zewnętrznym wystawom sklepowym. Nie wiem, jak długo przetrwał ten charakterystyczny niegdyś element drobnomieszczańskiego pejzażu. W każdym razie za PRL-u ławki nie pojawiały się już przed kórnickimi bramami. Obywatele jednak nadal „wystawiali” na ulicach. Skądinąd to ich „wystawianie” miało niekiedy charakter profesjonalny. Przynajmniej siedmioro z nich prowadziło obserwacje w charakterze TW („Tajnych Współpracowników”), a ponad dwadzieścioro udzielało się jako tzw. KO („Kontakty Operacyjne”) komunistycznej służby bezpieczeństwa, m.in. donosząc o przebywających w gminie obywatelach z „kk” („krajów kapitalistycznych”),

¹⁰³ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

notując numery zatrzymujących się Kórniku zagranicznych samochodów i relacjonując towarzyskie rozmowy, o czym wiadomo z archiwów IPN¹⁰⁴.

Ławka ze starej fotografii jest prostej, solidnej, lecz zarazem estetycznej konstrukcji. Jej siedzisko składa się z sześciu drewnianych szczebli leżących na dwóch bocznych deskowych podporach, dzięki miękkim wycięciom w formie esownicy i oślego grzbietu przechodzących w cztery nóżki. W sieni domu zachowała się do dziś ławeczka bliźniaczego kształtu, jednak nieco mniejsza – o siedzisku w formie zwykłej deski, brak jej też czołowej listwy pod siedziskiem.

SIENĀ I PRZEDPOKÓJ (ANTREJKA)

Dom wzniesiono na rzucie zbliżonym do lekko wydłużonego, pionowego prostokąta o wymiarach 7,7 na 11 metrów (zob. il. 6a, b, c; 10a, b). Jego południową część zajmuje szeroka, przejezdna sień prowadząca z ulicy na podwórze, pierwotnie brukowana kocimi łbami¹⁰⁵, o poziomie o stopień niższym od podłogi pokoi mieszkalnych. Od czasu zlikwidowania gospodarczego podwórza w latach międzywojennych sień zyskała bardziej odświeżony charakter – nieomal dużego przedpokoju. Nowa, gładka posadzka podkreśliła tę zmianę. Nadświetla wprowadzone w obu nowych bramach nadały jej wnętrzu przyjemną jasność. Bogusława wspomina:

Za bramą – sień, jeszcze przed wojną wycementowana przez Babcię i zawsze wypastowana, czyściutka. Dla dzieci – świetna zabawa, bo w antrejce leżała stara cytra, chyba na kółkach... i tą cytrą jeździliśmy sobie z Zygmuntem po całej sieni¹⁰⁶.

Antrejka to północno-zachodnia część sieni, podobnie jak w wielu innych domach z tego czasu mieszcząca wejście do środkowego pokoju (dawnej kuchni) i na schody wiodące na strych. Swoją tradycyjną nazwę zyskała dopiero po wydzieleniu jej szeroką ścianką działową, która jest jakby poszerzoną futryną przesklonnych drzwi z nadświetlem sięgającym stropu. W pionowych, prostokątnych prześwitach tkwią kolorowe szyby: fioletowe, żółte i białe, w otwieranym nadświetlu – białe. Same schody już wcześniej oddzielało drewniane, deskowe przepierzenie pokryte trzciniową podbitką i otynkowane. Dzięki temu wszystkie ściany sieni wydają się jednolicie murowane. W chwili swego powstania schody na poddasze były bardzo strome, o wysokich stopniach, zaopatrzone w drzwi z prostych desek. Poddasze – wysokie, przewiewne, o ścianach szczytowych z pruskiego muru –

¹⁰⁴ Zob. np. materiały operacji „Motyle” z lat 1968–1975, związanej z poszukiwaniem rzekomych agentów zachodniego wywiadu na terenie gminy Kórnik. Dziękuję w tym miejscu prof. Maciejowi Giertychowi za umożliwienie mi wglądu w kopie tychże akt (archiwum IPN sygn. Po 003/548).

¹⁰⁵ Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”, CD I, ścieżka 7.

¹⁰⁶ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

było kiedyś niemal zupełnie puste, nieużytkowane. Wykorzystywano je do suszenia bielizny, czasem do suszenia jabłek i innych owoców. Z biegiem lat nagromadziły się tu stare sprzęty. W latach 80. Czesław i Bogusława postanowili wykorzystać strych jako mieszkanie. Najpierw powstała wystawka z szerokim oknem od strony podwórza, zaś dekadę później dach podczas przekładania został prowizorycznie (i nieskutecznie zresztą) ocieplony. Czesław zaprojektował też nowe schody i antresolę, wykonane przez sąsiada i przyjaciela – Rajmunda Rakoniewskiego. Łagodniejszy bieg schodów uzyskano, wprowadzając je w narożnik frontowego pokoju ponad piecem. Drzwi deskowe zostały zastąpione przez nowe, prefabrykowane. Jednak plany przerobienia strychu na mieszkanie nie zyskały kontynuacji.

DRZWI

Bogusława wspomina:

Z pokoju paradnego drzwi podwójne na sień – można je było szeroko otworzyć. Podczas pogrzebów wynosili nieboszczyka tymi drzwiami. I zawsze tak mi się zdawało, że one właśnie po to były takie szerokie. Może też wnoszono i wynoszono jakieś rzeczy podczas uroczystości ślubnych, ale ja pamiętam tylko pogrzeby. Wtedy drzwi na sień były otwarte i tłum modlitewny zbierał się w sieni. Kiedy Babcia Ańdzka [Anna] zmarła, to nie w żadnej kostnicy, tylko właśnie tutaj leżała, w tym pokoju; i tu przychodzili ludzie, żeby ją odwiedzać. Mój ojciec [zmarły w 1984 roku] także tu leżał, ale krótko, bo już były inne czasy; a Babcia [zmarła w roku 1962] – tak jak kiedyś bywało, leżała całe trzy dni¹⁰⁷.

Do frontowego pokoju prowadzą z sieni i z pokoju środkowego (dawnej kuchni) dwie pary dwuskrzydłowe drzwi o profilowanych futrynach. Pochodzą one niewątpliwie z czasu budowy domu i musiały powstać jednocześnie. Ich skrzydła mają konstrukcję płycinowo-ramową, wiszą na zawiasach czopowych, o archaicznych, tzw. krzyżowych okuciach. Styk odrzwi i skrzydeł opracowano jako tzw. przylgowy. Niestety nie zachowały się tu ani pierwotne klamki, ani zamki (?), które tak jak dziś były wpuszczane w grubość skrzydła. Prawe skrzydło drzwi prowadzących z bramy nosi na sobie ślady wyłamania pierwotnego wpustu i wtórnego opierzenia blachą. Zapewne wstawiono wówczas cały nowy zamek. Lewe skrzydła obojga drzwi są nieco szersze, ale nierówność tę maskuje dodatkowa, frezowana listwa, symetryczna względem właściwej listwy przymykowej, dzięki czemu płyciny skrzydeł mają tę samą szerokość. Jest to rozwiązanie powszechnie stosowane dla ukrycia asymetrii skrzydeł. Odnajdujemy je we wzornikach z drugiej połowy XIX wieku i licznych przykładach, tak z Poznania, jak i z Kórnik¹⁰⁸:

¹⁰⁷ Tamże.

¹⁰⁸ Zob. Wilhelm Kick, Otto Seubert, *Der praktische...*, Heft VII, Tafel 40; drzwi w kamienicy przy ul. Długiej 13 w Poznaniu, z lat 90. XIX wieku, zob. Jerzy Borwiński, *Okna...*, s. 27, il. 33; oraz np. drzwi na pierwszym piętrze kórnickiego zamku prowadzące z holu do północno-wschodniego pokoju.

w drzwiach wejściowych kamienic przyrynkowych i ul. Poznańskiej¹⁰⁹. Szczególnie podobne w konstrukcji – także jeśli chodzi o sposób frezowania listew i wykonania płycin – wydają się drzwi zachowane na kórnickiej plebanii¹¹⁰.

Wspomniana powyżej druga para starych, dwuskrzydłowych drzwi prowadzących z frontowego pokoju do pokoju środkowego (dawnej kuchni) ma w górnej partii skrzydeł trójkwaterowe, prostokątne, przeszklone prześwity.

Wewnątrz domu znajduje się jeszcze troje innych starych drzwi jednoskrzydłowych. Najstarsze, najbardziej archaiczne, o kątowych zawiasach, pochodzące zapewne z czasów budowy, wiodą z antrejki do pokoju środkowego (dawnej kuchni). Pozostałe sporządzono lub raczej tylko przerobiono w latach międzywojennych¹¹¹. Wszystkie mają proste zewnętrzne zamki rzemieślniczej roboty o kutych klamkach, przykręcane do skrzydła od strony „rewersu”.

Zachowało się jeszcze troje drzwi o prostej, deskowej konstrukcji z czopowymi zawiasami na zakończeniu prostych, wykonanych przez kowala żelaznych okuć-listew. Wiodą do pomieszczeń gospodarczych: chlewików i piwnicy. Przy czym jedynie drzwi piwniczne zyskały zamek. Drzwi do chlewików opatrzone w proste skoble zamykane hakami na zasadzie wrzeciądzy. Stanisław ze względu na konstrukcję określał je jako „chlewne”.

POKOJE MIESZKALNE: WYPOSAŻENIE I FUNKCJA

Pokój frontowy i środkowy (dawna kuchnia) znajdują się wzdłuż sieni, w amfiladzie (il. 10a, b). Wbrew wątpliwościom (jedynie retorycznym) Bogusławy

¹⁰⁹ Zob. drzwi wejściowe kamienic przy rynku (plac Niepodległości nr 9, 10, 12, 18) i w domu pp. Zwierzyńskich przy ul. Poznańskiej 35. Wszystkie pochodzą bez wątpienia z dwu ostatnich dekad XIX wieku.

¹¹⁰ Mowa o drzwiach w przejściu z jadalni do północno-zachodniego pokoju plebanii. Mają one takie same proporcje płycin i identyczne profilowania o drzwi, choć ich skrzydła zostały zawieszane na „lepszych” zawiasach czopowych, a ponad futryną dodano jeszcze prostą supraportę.

¹¹¹ Drzwi pomiędzy pokojem środkowym (dawną kuchnią) a obecną kuchnią (dawnym alkierzykiem) oraz pomiędzy obecną kuchnią a obecną łazienką (te ostatnie, kilkanaście lat temu zdemontowane, nadal przechowujemy w chlewiku) mają zawiasy o bardziej „eleganckich” czopach. Oględziny futryny w przejściu pomiędzy pokojem środkowym (dawną kuchnią) i kuchnią (dawnym alkierzykiem) prowadzą do wniosku, że pierwotne drzwi otwierały się do wewnątrz środkowego pokoju (dawnej kuchni). Na futrynie widać bowiem od tej strony ślady po blachach kątowych zawiasów. Ponadto część futryny od strony środkowego pokoju (dawnej kuchni) należy do fazy z ok. 1878 roku, druga zaś, od strony nowej kuchni (dawnego alkierzyka), jest późniejsza, związana z remontem międzywojennym. Czy pierwotne drzwi, a zatem całe przejście do dawnego alkierzyka było – jak twierdził Stanisław – węższe od obecnego, trudno powiedzieć. Otwór raczej nie zmieniał swoich rozmiarów. W drzwiach montowanych w latach międzywojennych w domu od strony ogrodu (dawnej obórce) konstrukcja ramowo-płycinowa jest bardzo podobna jak pozostałych, ale zamki zostały już wpuszczone w głąb skrzydeł.

rodzinne uroczystości odbywały się oczywiście w pokoju frontowym. Kiedy jej ojciec Stanisław pisze:

Wiosną 1923 roku, mając lat dziewiętnaście, ukończyłem gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. [...] Wysłałem do domu depezę. Na dworzec przyjechał po mnie ojciec wraz z kuzynkami, z kwiatami. W domu uroczysta kawa. Krewni i znajomi gratulowali mi¹¹².

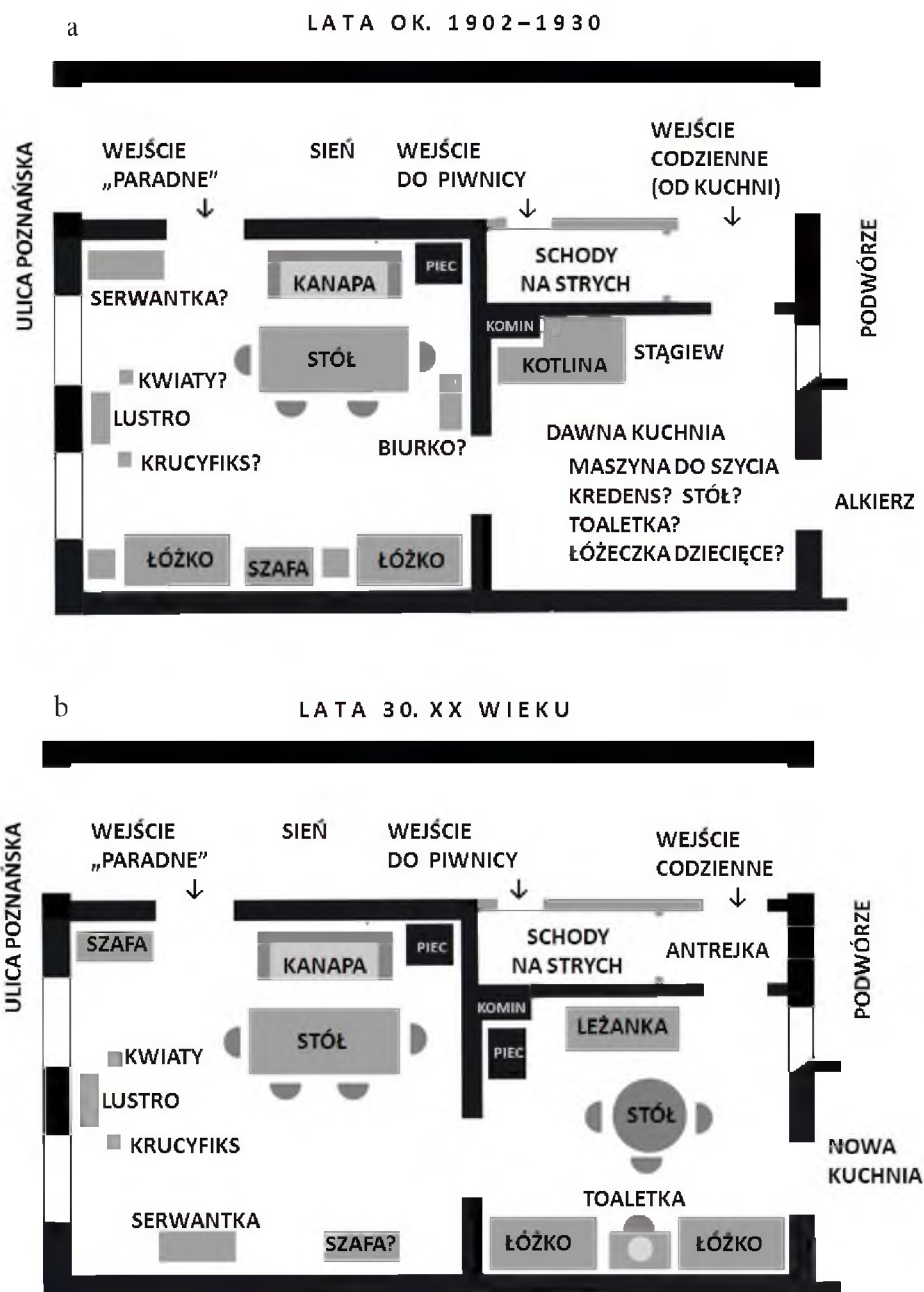
– nie można wątpić, że ta uroczystość odbywała się właśnie tutaj, we wnętrzu przeznaczonym dla ważnych towarzyskich spotkań. Niemniej za czasów Anny i Franciszka nie można było wyłączyć tej przestrzeni z reszty codziennego życia – jak nakazywałyby reguła prawdziwego, eleganckiego mieszkania. Oprócz kuchni i alkierzyka przeznaczonego dla służby brakowało bowiem innych pomieszczeń. Było naprawdę ciasno. Pokój frontowy mieścił zatem jednocześnie sprzęty „uroczyste”, „salonowe”, służące podejmowaniu gości, jak i łóżka, na których się spało, oraz szafy na ubrania.

Zachowane do dziś meble z przełomu XIX i XX wieku to przynajmniej w części zestaw wyprawowy panny młodej. Szczątkowo ocalały fragmenty damskiej toaletki z lustrem i marmurowym blatem oraz „wyprawowa” szafa Anny, utrzymana w lekko secesyjujących formach początku XX wieku: proste, o zaokrąglonych krawędziach, skromnie dekorowane rzeźbionymi aplikacjami. Reszta to typowe sprzęty w stylu neorenesansowym, tzw. kajzerowskim. Wszystkie (albo większość) zakupiono najpewniej w związku ze ślubem Michałowskich w 1902 roku. Wyjaśnijmy tu, że neorenesans, uznany w Niemczech za styl „narodowy”, rozpowszechnił się w końcu lat 70. XIX wieku wśród najzamożniejszych obywateli Prus. Wkrótce jednak dał początek pierwszym „masowym” meblom, których charakterystyczne kształty stały się wspólne dla wszystkich ziem cesarstwa. Meble te produkowano w setkach wielkich fabryk i rzemieślniczych stolarni, w licznych, nieznacznie tylko różniących się odmianach. Na przełomie stuleci XIX i XX wyposażano nimi tak domy zamożne, jak i drobnomieszczańskie oraz wiejskie. Stały się symbolem dobrobytu, czy to w swojej odmianie „elitarnej”, czy też „popularnej”¹¹³. Sprzęty z domu przy Poznańskiej 13 należą do stylu popularnego, wydają się zresztą skromne nawet na tle tych, które widywałem w innych starych kórnickich domach. Reprezentują odmianę „mebla berlińskiego”, z jego ulubionym fornirem orzechowym¹¹⁴. W katalogu sporządzonym przez Rainera Haaffa bez trudu odnajdziemy ich bliskie odpowiedniki. Są to: cztery tralkowe krzesła

¹¹² Stanisław Michałowski, *Spotkanie z hrabianką...*, s. 7.

¹¹³ Rainer Haaff, *Neorenesansowe meble epoki kajzerowskich Niemiec 1871–1914*, przeł. Jerzy Łoziński, Poznań 2005, s. 36.

¹¹⁴ Tamże, s. 26.



10. a-b. Dom przy ul. Poznańskiej 13 w Kórniku, uproszczony rzut z zaznaczeniem wyposażenia i funkcji, a. w latach ok. 1902-1930, b. w latach 30. XX w. Opr. Jacek Kowalski

z wyplatanyimi siedziskami i oparciami¹¹⁵, wysokie lustro¹¹⁶, szafa na ubrania¹¹⁷, szyfonierka-bieliźniarka¹¹⁸ (il. 9e), zegar ścienny¹¹⁹ (il. 9c) i czysto tapicerska kanapa z toczonymi nóżkami. Składają się one na podstawowe wyposażenie drobnomieszczkańskiego saloniku, który za czasów Franciszka i Anny musiał, jak już wiemy, pełnić połączone funkcje mieszkalne i reprezentacyjne. Pierwotne ustawienie tych i innych mebli znamy ze wspomnień Stanisława Michałowskiego (il. 10a). Kanapa stała przy ścianie południowej, czyli od strony sieni, przed nią stół (niezachowany niestety¹²⁰), który, jak sugerowały ówczesne poradniki, mógł „dzięki wyciągnięciu obu bocznych płyt podwajać swą długość”¹²¹, i cztery krzesła, a na przeciwległej ścianie dwa proste łóżka małżeńskie (także niezachowane) o wysokich wezgiłowiach z kulistymi zwieńczeniami i dwie nocne szafki od kompletu (zachowała się jedna). Pomiędzy łóżkami stała szafa odzieżowa. Przy którejś ze ścian ustawiono jeszcze starsze, niewielkie biurko Michała Michałowskiego – dawną „kasę związku młynarzy”. Przy innej ścianie – szyfonierkę-bieliźniarkę. Wydaje się, że musiały tu również (albo w dawnej kuchni?) stać jakieś łóżka (łóżko?) dziecięce. Nic o nich wprawdzie nie wiemy, ale ich istnienie wynika pośrednio ze wspomnień Stanisława:

Codziennie zanim żeśmy szli spać – musieliśmy myć nogi, myć buzię, klęknąć przy łóżkach i odmówić modlitwę wieczorną. Rano, zanim poszliśmy do jedzenia, również musieliśmy odbywać modlitwę¹²².

Zgodnie z zaleceniem popularnego poradnika wysokie, uroczyste lustro „najodpowiedniejsze miejsce” znalazło „między dwoma oknami”¹²³. Czy gdzieś obok – tak jak później – stały dwa gerydony, trudno orzec. Jeśli nie na gerydonie, to z pewnością w jakimś ważnym miejscu królował wspomniany już drewniany krzyż z gipsową figurą Chrystusa Ukrzyżowanego (obecnie w naszym mieszkaniu poznańskim; podobne egzemplarze znam z innych kórnickich domów). Gdzieś też zawisnąć musiał niewielki zegar z orłem w zwieńczeniu – istniejący do dziś, choć nieczynny¹²⁴.

¹¹⁵ Tamże, s. 184, nr 460.

¹¹⁶ Tamże, s. 198, nr 511; s. 200, nr 520.

¹¹⁷ Tamże, s. 68, nr 53; s. 106, nr 120, 121; s. 108, nr 129.

¹¹⁸ Tamże, s. 138, nr 239, 242; s. 139, nr 250.

¹¹⁹ Tamże, s. 223, nr 614, 615.

¹²⁰ Stół ten został później – w latach 70. XX wieku – wyniesiony do ogrodu, gdzie zniszczył.

¹²¹ Moeller, *Die Hausfrau in ihrem Schalten und Walten*, Ulm, ok. 1880, cyt. za Rainer Haaff, *Neorenesansowe...*, s. 37.

¹²² Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”, CD I, ścieżka 7.

¹²³ Moeller, *Die Hausfrau...*, cyt. R. Haaff, s. 39.

¹²⁴ Podobne zegary zob. Rainer Haaff, *Neorenesansowe...*, s. 219, nr 597; s. 221, nr 606.

Kiedy po śmierci Franciszka dom opustoszał, a gospodarstwo przestało być prawdziwym gospodarstwem – Anna uczyniła z frontowego pokoju salon, dostępny jedynie z uroczystych okazji (il. 10b). W tym celu wyprowadziła część sprzętów do nowego pokoju codziennego (dawnej kuchni), który pełnił też funkcję jej sypialni, i do nowej kuchni (w którą zamieniła stary alkierzyk). Odtąd – cytując wspomnienia Bogusławy –

Pokój od ulicy był pokojem „paradnym”. Nie każdego się tutaj wpuszczano. Tu na ścianie od strony pani Janki [północnej] stała serwantka (a właściwie sztyfonierka, ale jakoś przyzwyczaiłam się do tej nazwy), na serwantce trochę porcelany. Na ścianie od strony sieni wyprawowa kanapa Babci, ta, która teraz jest na sieni. Miała piękne obicie z gobelinu, z jakąś rozbudowaną sceną na oparciu – musiałam je wymienić na nowe; piękną, historyzującą obiciówkę kupiłam w Cepelii. Zreprodukowałam tę kanapę w mojej spółdzielni „Rzeźba i Stolarstwo Artystyczne” (jej repliki znalazły się w obecnej rezydencji premiera RP przy ulicy Parkowej koło Belwedera, nasi tapicerzy zrobili do nich piękną tapicerkę i obicia)¹²⁵. Niestety znajomi Jaska i cała rodzina młodych ludzi siadali, siadali, aż ją rozbili. Dziś czeka na remont.

W pokoju „paradnym” oba okna były podwójne, otwierały się na zewnątrz i do środka. Zawsze wisały przy nich piękne firany, a między oknami duże lustro. Z obu stron lustra, na osi okien, ale mocno od nich odstawił, żeby zostało przejście – dwa stojaki-gerydony. Jeden mamy jeszcze, drugi jest teraz u Rajmunda Rakoniewskiego. Na jednym z nich stały kwiaty, na drugim całkiem spora, piękna pasyjka – gipsowa figura Ukrzyżowanego na rzeźbionej, drewnianej Golgotcie. W narożniku [północno-zachodnim] szafa wyprawowa Babci (dzisiaj na strychu) w której miała swoje rzeczy... o, to muszę opowiedzieć, bo to zabawne: Babcia ciągle ubierała się w te ciuchy, które dostała na wyprawę ślubną. Jakieś suknie, niezbyt modne, długie; kapelusze, i ten charakterystyczny kapeluszek z dużym, strusim piórem, który nas strasznie rozbawiał. Ale najzabawniejsze były gacie, duże, zapinane, z taką klapą, które wciąż przepierała i na nowo zakładała. Oczywiście żadnej szafy nie przystawiało się do ściany, ściana musiała oddychać, bo w kórnickim powietrzu jest dużo nadjeziornej wilgoci. Systematycznie wietrzyliśmy i grzaliśmy, żeby ta wilgoć nie zakradła się do domu. Mimo to wszystkie rzeczy Babci pachniały jeziorem. Nieprzyjemny, przykry zapach. Tego już teraz nie ma.

A więc szafa i kanapa przy piecu, a przed kanapą potężny, rozciągnany stół. W razie gdyby zjawiono się większe towarzystwo, można było ten stół rozciągnąć. Z jednej strony stołu kanapa, z drugiej strony krzesła i jeden fotel. Ten fotel i te krzesła też są teraz na strychu, niestety, bo były wyplatane, a dzieci bawiły się i robiły paluchami dziury w siedziskach i zapleckach. A potem dorosli, którzy nie znali się na sztuce, wchodzili na krzesła żeby coś zdjąć z szafy – i zarywali je. W każdym razie

¹²⁵ O teź kanapie i urządzeniu wewnątrz willi „koło Belwedera”, czyli w obecnej rezydencji premiera RP przy ul. Parkowej w Warszawie, zob. wspomnienia Bogusławy [w:] Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich...*, s. 315–317, 433.

teraz krzesła też są do remontu. Nie pamiętam już innych foteli, ani gdzie wisiał ten stary zegar z orłem – czy w pokoju od ulicy, czy w środkowym nad umywalnią. [...]

Teraz obrazy. Zawsze wisiał aktualny papież – chyba tak samo było w całym Kórniku – i różne inne rzeczy, jak na przykład Napoleon i Kościuszko. Poza tym taka rycina-cegiełka na poratowanie sierot po pierwszej wojnie światowej, zdjęcia rodzinne, których już nie mamy – i babcine hafty krzyżykowe na kanwie. Bo Babcia jako panna haftowała i brała udział w różnych konkursach. Raz wyhaftowała na konkurs trzy misterne, owalne obrazy: kwiaty, głowy końskie i pejzażyk. I dostała nagrodę. W jakiejś miejscowej gazecie nawet to ogłosili¹²⁶, gdzieś to jeszcze mamy. Jeden z tych obrazów wisi dalej, drugi leży sobie gdzieś za szafą, trzeci z rozwaloną ramą (grasowały dzieci) zawiozłam do Poznania¹²⁷.

Na ścianach wisiały też pamiątkowe, rodzinne fotografie¹²⁸ i jakieś drobne, amatorskie pejzażyki. Zachował się jeden z nich, malowany na tekturze i oprawiony w listewki, sygnowany „W. Dąbrowski”. Osobno należałoby omówić kolorystykę wnętrza. Bogusława wspomina:

Ściany malowało się przynajmniej dwubarwnie – od dołu lamperie (niekiedy wykonane olejnica), wyżej jaśniejsze kolory¹²⁹.

Podczas remontu w 2007 roku usunięte zostały tynki ze ścian frontowego pokoju. Pod parapetami okien ukazały się wówczas głębokie, wtórnie zamurowane

¹²⁶ Mowa tu niewątpliwie o „wystawie rolniczo-przemysłowej”, zorganizowanej 3 maja 1893 roku na dziedzińcu Prowentu dla uczczenia 25-lecia Kółka Rolniczego w Kórniku. Anna nie wystawiała wówczas wprawdzie haftowanych obrazów ani – jak się zdaje – nie otrzymała żadnej nagrody, ale jej robótkę wymienił „Wielkopolanin”, który opublikował obszerną relację z wystawy w numerach z 5, 6 i 7 maja tegoż roku. W numerze z 6 maja na stronie tytułowej czytamy: „Dział przemysłu domowego był obfity w okazy [...]. W Kórniku i okolicy kwitnący przemysł robót i robótek niewieścich jest główną zasługą wobec społeczeństwa i dziełem pani jenerałowej Zamoyskiej, która dawniej w Kórniku a teraz w Zakopanem w Galicyi własnym kosztem podtrzymuje podobne zakłady. Dział ten był wyłożony na widok publiczny w obszernym długim budynku dawnego mielcucha dominialnego [...]. Zatem wystawiły: [...] 15-letnia Anna Szelażkiewicz koszyk sztucznych kwiatów”. Stanisław Michałowski, zapewne przy okazji kwerendy prowadzonej podczas redagowania historii Kółka Rolniczego w Kórniku w latach 70. XX wieku, trafił na ten materiał i sporządził jego kserokopię dla rodzinnego archiwum.

¹²⁷ Bogusława Michałowska-Kowska, „Dom za czasów...”

¹²⁸ Były to zapewne m.in. zachowane do dziś oprawna w ramki fotografia matki Anny i grupowe, pamiątkowe zdjęcia podopiecznych prowadzonej przez siostry miłosierdzia ochronki (przedszkola) oraz uczniów Grundschule w Kórniku (przed budynkiem obecnego liceum), pośród których znalazł się mały Stanisław Michałowski. Ta ostatnia fotografia naklejona jest na tekturowym blankiecie z nadrukiem: „Arthur Rogorsch Dantzig | Zur Erinnerung an meine Schulzeit”. Być może została wykonana z okazji wizyty uczniów partnerskiej szkoły z Gdańska (zapamiętana przez autora relacja Stanisława Michałowskiego).

¹²⁹ Tamże.

(w latach 70. XX wieku?) wnęki. Po wybraniu z nich cegieł można było zobaczyć wcześniejszą polichromię dolnej części ściany – w tonacji jasnoniebieskiej, z ornamentem w postaci ciemnogrnatowych, poziomych „cegiełek” wypełnionych prostym, wewnętrznym motywem graficznym. Nie była to chyba pierwotna polichromia, bowiem ościeża wnęk zostały kiedyś zawężone – pierwotne lico ściany wciąż ukrywa się gdzieś pod spodem. Za mojej pamięci pokoje pokryte były papierowymi tapetami, które wymienialiśmy na inne, również papierowe, w latach 80. XX wieku. Podłogi w obu pokojach domu wykonano z dużych, jednak niejednorodnej szerokości desek kładzionych w pokoju od ulicy na podsypce z piasku.

Po śmierci Anny użytkowany przez rodzinę jeden jedyny pokój od ulicy dzielił się na część frontową – gdzie stłoczone zostały poniemiecka kanapa i okrągły stół z krzesłami oraz nowy nabytek w postaci starego, stojącego zegara w narożniku – i część tylną, odgradzoną parawanem, która pełniła funkcję małej kuchni z kuchenką gazową zasilaną z butli (przedwojenny gazociąg już nie funkcjonował), spiżarni (we wnęcie drzwi, która tymczasowo zyskała półki), jak i łazienki ze stojakiem na miednicę i kubłem na nieczystości.

Zmieniło się to, gdy Julia i Stanisław zajęli cały dom. Pokój frontowy znów stał się wówczas jednocześnie sypialnią, gabinetem i pomieszczeniem „paradnym” do uroczystej kawy (aczkolwiek przyjęcia dla rodziny urządzano z reguły w ciasnym pokoju środkowym). Wówczas właśnie jego stara, nie trzymająca poziomu podłoga przykryta została twardą płytą pilśniową, malowaną olejno na beżowo, potem na ugię. Stanęły na niej przeniesione z Poznania gabinetowe meble Stanisława, zakupione zaraz po wojnie, a wykonane w ciężkim, modernistycznym stylu lat trzydziestych: wielkie biurko, szafa i trzy fotele. Pod ścianami musiały się jeszcze z konieczności zmieścić dwie rozkładane, PRL-owskie kanapy. Wielkie lustro zachowało swoją dawną, uroczystą pozycję – pomiędzy oknami. Regał na książki w narożniku dopełniał całości. Podczas wizyt wnuków trzeba było jeszcze ustawiać składane łóżka. Takie urządzenie domu dotrwało niemal do remontu w 2007 roku, kiedy w miejsce zniszczonej i nieco zawilgoconej podłogi położono na odkrytej podsypce najpierw beton, potem izolację i wreszcie panele. Ale stara podłoga w pokoju środkowym, choć na krawędziach powyszczerbiana przez myszy, ocalała.

POKÓJ ŚRODKOWY – DAWNA KUCHNIA

Za czasów Anny i Franciszka stać tu musiało sporo sprzętów (il. 10a). Między innymi kolejna szafa na ubrania (ta „wyprawowa”) oraz toaletka pani domu i maszyna do szycia (niezachowana), a ponadto jakaś kozetka, skoro, jak opowiadał Stanisław w roku 1978:

Czasami jedna osoba w kuchni też mogła spać. Kuchnia była tam, gdzie [dzisiaj środkowy] pokój. Wejście główne było tymi drzwiami [do środkowego pokoju],

dziś nieczynnymi, które były po lewej stronie [ówczesnej] kuchni [przy wejściu na strych]. Tam wszyscy wchodzili. A [tu, w pokoju od ulicy] było wejście paradne.

W kuchni stał specjalny zbiornik z drewna – nazywany „stągiew”. Dwa, trzy razy trzeba było iść do pompy [po drugiej stronie ulicy]¹³⁰, żeby nalać wody na cały dzień – i potem na noc. Nie mieliśmy własnej studni, dużo pracy zajmowało przynoszenie wody. Kiedyśmy byli dziećmi, po tę wodę chodzili służąca i parobek, czasami ja też. Jak już byłem starszy, nosiłem wodę na siundach (mówiłem ci, co to są siundy).

Poza tym z dzieciństwa przypominam sobie – raz na tydzień piekliśmy chleb. Stał tu piec kuchenny. W tym pokoju pierwszym [od podwórza] była duża kuchnia [kotlina, tzw. angiółka] przynajmniej na cztery fajerki, a nad kuchnią na okapie stały różne blaszaki i ładne garnki. Pod tą kuchnią był piec na pieczenie chleba, bułek i ciastek – i tam moja matka a twoja prababcia wszystko piekła¹³¹.

Po modernizacji w latach 20. XX wieku (il. 10b) wprowadzono nowe jedno-skrzydłowe drzwi prowadzące do pierwotnego alkierzyka (już bez „judasza”) i nowoczesne okno skrzynkowe, o obu skrzydłach otwierających się do wewnątrz. Bogusława przywołuje z pamięci, że:

Z sieni wchodziło się przez antrejkę do środkowego, mniejszego pokoju, który był Babci sypialnią. Tu przy drzwiach wisiała kropielnica z wodą święconą (tak chyba wtedy wszędzie bywało). Na ścianie od strony pani Janki dwa antyczne łóżka małżeńskie (potem się rozsypały, bo je korniki zjadły), z takimi kulami na oparciach, dwa nocne stoliki (jeden jeszcze tu stoi), a pośrodku umywalnia. Do tego mały, okrągły stoliczek i nieduża kanapka z podniesionym podgłówkiem – to się nazywało „leżanka”. Można było na niej przysiąść albo się położyć. W późniejszych czasach, kiedy przyjeżdżałam do Kórnika, to Babcia spała na łóżku, a ja na tej leżance. Ale jak byłam mała, spałam w jednym z tych dwóch dużych łóżek. Zresztą jak dokładnie spaliśmy, kiedyśmy tu wszyscy przyjeżdżali – tego właśnie nie mogę sobie uprzytomnić. Dwoje dzieci, Babcia, Mama – któreś spało z Mamą w jednym łóżku, któreś z Babcią w drugim. W tym uroczystym pokoju od ulicy też chyba musiała być jakaś dodatkowa kanapa, ale tego już nie pamiętam.

Jak powiedziałam, pomiędzy łóżkami stała umywalnia z marmurowym blatem i z lustrem. Na umywalni duża miednica porcelanowa, z porcelanowym dzbankiem (niestety, ta piękna umywalnia się zniszczyła, bo nie docenialiśmy jej; została przeniesiona do skrytki i mój mąż ustawił sobie na niej piłę tarczową; ale już wcześniej Babcia kazała zrobić z tego marmurowego blatu tablicę do rodzinnego grobowca – liternictwo zaprojektował wtedy mój mąż). Niby myło się ręce w tej miednicy, ale rzadko, bo kiedy przyjeżdżali goście, Babcia – niezwykle energiczna kobieta – wyrzucała wszystkich nad jezioro i mówiła, że tam mają się myć. W ogóle [...] nikogo

¹³⁰ Kórnik zaopatrywany był niegdyś w wodę przez studnię artezyjską „pomiędzy ratuszem a skwerkiem [...]. Poza tym mieszkańcy Kórnika zaopatrują się w wodę z 6-ciu, a w Bninie z 4-ech pomp ulicznych”, *Memoriał obywateli miasta Kórnika* z 3 maja 1958 roku, s. 7 (zob. przyp. 165).

¹³¹ Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”, CD I, ścieżka 7.

nie zatrzymywała w domu, bo uważała, że jej zadcpczą podłogi – a podłogi były zawsze świeżo pastowane i froterowane. Tylko że jak coś wleciało w szparę między dechami, to już przepadło. Najczęściej gubiło się pierścionki. Więc Babcia kitowała te szpary. Na święta zawsze pachniało świeżą pastą terpentynową – aż się świeciło. Poza tym wszystkie meble odkurzało się miękką ściereczką, czego niestety teraz nikt u nas nie robi. W ogóle jako dzieci musieliśmy się zachowywać grzecznie, szanować dom i sprzęty, nie mogliśmy robić, co nam się podobało. Także przy stole. Mimo że Babcia gotowała obrzydliwe zupy, których nie mogliśmy przełknąć. [...]

Z [...] winogron Babcia robiła wina, które stały w alkierzyku¹³². Kiedy przyjeżdżali moi koledzy – później znani meblarze: Rajmund Hałas, Zenek Bączyk (mówiła mu: „ty, Lula!”) i mój przyszły mąż Czesław – sadzała ich przy tym okrągłym stoliku w środkowym pokoju, częstowała winem i piernikami. Bo miała gest i była towarzyska. Ale co do mnie, wina nie piłam, bo to był podły sikacz, zresztą jej pierniki też były okropne. Za to powidła miała świetne, robiła je w specjalnym, kamionkowym, dużym garnku. Jak uciekaliśmy na Wschód w 1939 roku, koniecznie chciała ten kamionkowy garnek z powidłami zabrać – i dopięła swego, wsadziła go do bagażnika samochodu¹³³.

W latach 70. XX wieku pokój środkowy, już ściśle prywatny, również miał pośrodku okrągły stolik, ale z krzesłami i kanapą zajmującą ścianę południową. Przy ścianie północnej musiały się zmieścić: „kajzerowska” szafa Anny, szyfonierka i jakiś stary, prostokątny stoliczek służący teraz za podstawę pod telewizor. Zegar z orłem zawisł pomiędzy wejściem do kuchni a oknem. Dziś ten układ zmienił się tylko częściowo – pokój musiała opuścić kanapa, doszło jedno nowe łóżko, a miejsce zegara, który powędrował na dłuższą ścianę, zajęło stare, wielkie lustro.

DAWNY ALKIERZYK – DZISIEJSZA KUCHNIA

Wspomnienia Stanisława:

A tam, gdzie dzisiaj widzisz kuchenkę, to się nazywało alkierz. Wąski był ten alkierz, [sięgał] mniej więcej do obecnych drzwi [z podwórza], rozumiesz. Do tego alkierza prowadziły [z kuchni] inne drzwi niż dzisiaj – węższe, krótsze; i w środku miały takie judaszowe okienko. Jakiś czas w tym alkierzu spała służąca¹³⁴.

Z planów zamieszczonych w dokumencie ubezpieczeniowym wynika, że ówczesny alkierzyk był mniejszy niż obecna kuchnia i pozbawiony bezpośredniego wejścia od podwórza. Ograniczał się do wąskiego pomieszczenia z jednym oknem. Za nim mieścił się większy spichlerzyk, którego pojedyncze, całkiem ozdobne okno

¹³² Niewątpliwie nie chodzi tu o pierwotny alkierzyk (dzisiejszą kuchnię), ale o późniejszą spiżarnię – a dzisiejszą łazienkę, która powstała po międzywojennej modernizacji.

¹³³ Tamże.

¹³⁴ Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”, CD I, ścieżka 7.

zachowało się do dziś. Dopiero w latach 20.–30. XX wieku przesunięto ściankę działową, tworząc dzisiejszą kuchnię z wejściem od podwórza, podczas gdy spichlerzyk został zmniejszony do rozmiarów spiżarni. Okno w nowej kuchni zamieniono na nowoczesne, skrzynkowe, podczas gdy okno spichlerzyka pozostało niezmienione. Powstały za to nowe, zdublowane drzwi pływino-ramowe prowadzące z podwórza wprost do kuchni. Zewnętrzne skrzydło tych drzwi jest ozdobne, jego płycinę wypełniają poziomo ułożone deseczki o frezowanych krawędziach – znak pochodzenia z tej samej „kampanii modernizacyjnej”, która przekształciła się, tworząc antrejkę. W takim stanie zapoznała się z domem Anny mała Bogusława:

Do [nowej, obecnej] kuchni wejście oddzielne – takie jak dziś. Kuchnia skromna. Tu stały charakterystyczne kredensy (takie, jak w każdym domu), stare sprzęty, waga, którą mam do tej pory i zwykły piec do gotowania nazywany „angielką” [kotlina] (trzeba było nosić węgiel i palić w tym piecu), a ponieważ Kórnik miał swoją gazownię¹³⁵, oprócz gazowych lamp była także kuchenka gazowa, nastawiana na tę „angielkę”. Ale gotowało się nie tylko na gazie. Pod oknem Babcia ustawiła stare biureczko swojego teścia, Michała Michałowskiego. Trzymała w nim pastę do butów. Poza tym w kuchni – jak to w Wielkopolsce – Ańdźka powieszała makatki z hasłami o myciu i czystości i tak dalej. Sama je robiła i nie były zbyt gustowne. Nie lubiłam ich.

Przy kredensie stała taka duża ława, a na niej trzy wiadra wody: pierwsza woda źródłana, druga deszczówka (zbierało się ją z rynny), trzecia z jeziora. Źródłana do picia, pozostałe do mycia, a szczególnie deszczówka do włosów i delikatnych rzeczy (dzisiaj powietrze jest zanieczyszczone i deszczówka nie jest tak dobra jak kiedyś). Do mycia miskę stawiało się na specjalnym stelażu albo na tych giętych, tonetowskich krzesłach (uważanych za gorsze od tych „stylowych” z wyplatanyimi siedziskami).

Studni nie było. W sąsiedztwie mieszkał kuzyn Babci, Szelażkiewicz – szło się do furtki w wysokim drewnianym płocie (płot zresztą świetny, z otworami po sękach – podglądaliśmy zawsze, co się u niego dzieje, bo ten Szelażkiewicz miał chyba z sześćcioro dzieci, kapitałnie się bawili). On miał w podwórku studnię i Babcia brała stamtąd wodę. Po Szelażkiewiczach zamieszkali inni sąsiedzi i chyba wtedy noszenie wody stamtąd się skończyło, a furtka znikła. Już w latach siedemdziesiątych, kiedy do Kórnika sprowadzili się moi rodzice, znalazłam różdżkarza, który wskazał miejsce na studnię w naszym podwórku i zaczął ją kopać. Niestety był strasznie gruby i wsadził tylko dwa kręgi, a potem już się nie mieścił w tych kręgach i bał się kopać głębiej. Woda w tej studni jest tylko podskórna, niezbyt czysta. Założyliśmy w piwnicy hydrofor, który tłoczył ją do kranów, ale używaliśmy jej tylko do mycia i podlewania ogrodu, bo wodę na herbatę i kawę nosiło się ze źródła w rynku. Teraz studnia jest nieczynna.

¹³⁵ Gazownia w Kórniku powstała w 1908 roku, zob. Teresa Palacz, *Wielkopolskie gazownie, „Ochrona Zabytków”* 2006, nr 3, s. 97–110, o gazowni kórnickiej s. 107–108.

Obok, za kuchnią było małe pomieszczenie nazywane alkierzykiem. Babcia trzymała tam swoje zapasy: słoiki z konfiturami, poza tym robiła wino. Jak się zbierało owoce – to tam zawsze stały koszyki z owocami.

Na strych prowadziły bardzo strome schody, właściwie raczej drabina niż schody. Był bardzo przestronny, ale służył tylko do suszenia bielizny. I jeszcze przechowywaliśmy na strychu niektóre rupiecie po moim Ojcu, czasem bardzo ciekawe, na przykład stare łyżwy.

Nie było lodówek. Lodówką była bardzo głęboka i zimna piwnica. Wszystko trzymało się w tej piwnicy i nic się nie niszczyło. W tej chwili piwnica jest zagzybiona, ale to dlatego, że w latach dziewięćdziesiątych zachciało mi się zrobić prawdziwe schody na strych. Rajmund [Rakoniewski], który te schody robił, ocieplił je watą; a wcześniejsza drabina była przewiewna. Wilgoć wlaża w watę i rozprze-strzeniła się¹³⁶.

Pozostaje dodać, że w latach 70. ogrzewanie domu zapewniały, tak jak sto lat wcześniej – dwa kaflowe piece. Kuchnia pieca nie miała. W czasie wyjątkowo ostrych mrozów babcia Julia stawiała ponad jednym z palników gazowej kuchenki odwrócony do góry dnem garnek – co dawało niezawodny efekt. Dopiero po śmierci Stanisława udało się załatwić zezwolenie na instalację elektrycznych pieców na tzw. tani prąd. Były to ciężkie acz niskie, blaszane „szafy” wypełnione ceramicznymi „grzałkami”. Stały we wszystkich pokojach i łazience, z tym że w pokoju od ulicy grzałki zamontowano wprost wewnątrz kaflowego pieca. Włączał je nocą specjalny zegar zamontowany w antrejce w sąsiedztwie tablicy rozdzielczej z tzw. korkami. Po roku 1990, w okresie transformacji, dom otrzymał aparat telefoniczny, a z czasem – ogrzewanie gazowe, funkcjonujące do dziś.

PIWNICA I „SKARB”

Deskowe drzwi prowadzą z sieni na ceglane, jednobiegowe schody wiodące do piwnicy. Mieści się ona tylko pod zachodnią częścią domu. Ma ceglana posadzkę i także niskie, kolebkowe sklepienie. Jedno niewielkie okienko umieszczone w lunecie sklepienia wychodzi na podwórze. W otynkowanych i co jakiś czas bielonych ścianach widnieją od północy i zachodu głębokie, odcinkowo zamknięte wnęki. Przy ceglanej ścianie wzdłuż schodów zawsze stały drewniane półki na słoiki z zaprawami. Na dole składowano w skrzyniach bądź drewnianych przegrodach ziemniaki i inne produkty wymagające chłodu. Co ileś lat, w okresach wiosennych roztopów i powodzi, gdy poziom Warty i połączonych z nią jezior rośnie – zdarza się, że podskórne wody ukazują się nad posadzką.

Z piwnicą wiąże się historia opowiadana w rodzinie półgłosem. Otóż około lat 1947–1948 – czyli tuż przed lub zaraz po aresztowaniu Stanisława – zjawił się

¹³⁶ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

u Anny pewien młodzieniec z Warszawy, jej powinowaty. Oświadczył, że ma do przechowania kosztowności, których nie może trzymać u siebie, i poprosił o możliwość ukrycia ich w piwnicy. Anna zgodziła się. Nie dowiedziała się jednak, gdzie powstała skrytka. Po jakimś czasie ten sam młodzieniec stawiał się ponownie, tym razem wspólnie z kolegą z Kórnika. Razem weszli do piwnicy i wydobyli skarb. W rodzinie mówiło się o słoiku brylantów, aczkolwiek nikt ich przecież nie widział. Kiedy Stanisław powrócił z więzienia i dowiedział się o całej sprawie – był ponoć oburzony. Ukrywanie kosztowności niepewnego pochodzenia w rodzinnym domu, w chwili, gdy uwaga służb była skupiona na nim i jego bliskich – uznał za co najmniej wielką nieostrożność. Skądinąd, jak mi opowiadał, wielokrotnie przyglądał się ścianom piwnicy, poszukując śladu po skrytce – ale bezskutecznie.

4. OBEJŚCIE

PODWÓRKO

O kształcie i użytkowaniu obejścia w początkach XX wieku opowiadał mi mój dziadek Stanisław podczas wywiadu w roku 1978:

Mieliśmy trzy chlewy. W pierwszym był magazyn na żywność dla krów i dla świń. W drugim (który ma dziś pan Witczak) były świny – proszczaki¹³⁷.

Chlewiki, o których tu mowa, zachowały pierwotną elewację z XIX wieku (tylko że otynkowaną w latach 70. XX stulecia), prostą stolarkę dwojga deskowych drzwi, belki stropu i dachu. Są obecnie pomieszczeniem gospodarczym – lamusem o jednoprzestrzennym wnętrzu, pozbawionym zarówno dawnej ścianki działowej, jak i samego stropu. Niegdyś tak chlewiki, jak i kuchnia miały niewielkie stryszki, na które można się było dostać przez osobne drzwiczki (Bodentür) w strychowym przyczółku (jak pisano czasem z niemiecka: „tremplenie”). Już przed wojną elewacja kuchni, po obniżeniu strychu, została wejścia na stryszek pozbawiona, natomiast otwór przejścia nad chlewikami istnieje do dziś.

Podwórko w obecnym stanie nie ma jednolitego bruku. Natomiast kiedyś

SM: [...] był bruk, i na podwórzu, i także w bramie, to znaczy w sieni – bruk kamienny. Tylko pod koniec podwórza zostało trochę piasku...

JK: [...] pamiętam, tam bruk się zwężał w małą ścieżkę...

SM: [...] bo na końcu, tam, gdzie dziś ustęp, była sterta gnoju. Dlaczego? Gdzie dzisiaj mieszkają lokatorzy, było inaczej: bez przejścia do ogrodu [na przestrzał budynku], jak jest teraz, tylko z jednej strony [zamiast dzisiejszych mieszkań] stajnia, po lewej stronie – a po prawej stronie obora. Tam stały konie, a tu krowy

¹³⁷ Stanisław Michałowski, „Wspomnienia”, CD I, ścieżka 7.

i cielęta. Przez oborę szło się do tych samych drzwi do ogrodu, które dzisiaj widzisz. Tych samych, co dzisiaj, ale pierwsze drzwi były wówczas bardziej „chlewne” niż obecnie¹³⁸.

JK: A jak wyglądał strych nad oborą? Tak jak dzisiaj?

SM: Nie. Na ten strych wchodziło się wtedy zwykłą drabiną, nie schodkami. Był używany jako magazyn dla pasz bydłych. [...] [Podczas Wigilii] była mowa o tym, że jest noc wigilijna – i krowy rozmawiają ze sobą. Jako chłopiec wierzyłem rzeczywiście, że krowy rozmawiają. Pamiętam, że chodziłem nieraz do obory i brałem ze stołu wigilijnego do wiadra jakieś resztki dla bydła. Szedłem ze świecą, czy raczej latarką – ja niosłem latarkę, a ojciec niósł to wiaderko i opłatek¹³⁹.

DOMEK LOKATORSKI, SZOPY I WYGÓDKI

Jak pamiętamy, w latach międzywojennych charakter obejścia radykalnie się zmienił i gospodarski dziedziniec stał się eleganckim podwórkem. Obórka przerobiona na lokatorski domek została przedzielona w pół wąskim przejściem-korytarzykiem, wiodącym do ogrodu (il. 8b). W jego ściany wbudowano dwa kominy, a po obu stronach powstały dwa miniaturowe mieszkanek, każde złożone z kuchni od podwórza i pokoiku od ogrodu. Wchodziło się z korytarzyka do kuchenki wyposażonej w dużą kotłinę. Stolarka drzwi różniła się od wcześniejszych tym tylko – jakościowo to duża różnica – że nowoczesne, fabrycznie wykonane zamki zostały wpuszczone w grubość skrzydła. Podwójne okna reprezentowały późny wariant archaicznej konstrukcji skrzynkowej: miały po cztery podwójne skrzydła (dolne dwu- i górne jednokwaterowe). Cztery skrzydła umieszczone w płaszczyźnie ściany otwierały się na zewnątrz.

Korytarzyk rozdzielający mieszkanek miał zaledwie metr szerokości. Stała w nim drabina o szerokich stopniach przypominających schodki (zachowana do dziś w chlewiku), którą można było odsunąć pod ścianę, ułatwiając przejście do ogrodu, bądź przystawić do kłapy wiodącej na niski stryszek przedzielony przepierzeniem na część właścicielską i lokatorską. Ponadto przez niskie drzwiczki (Bodentür) od strony podwórka można było wrzucać tu wprost z wozu siano i inne produkty rolne. Pamiętam, że jeszcze w końcu lat 60. XX wieku suszono tu owoce. O funkcjonowaniu obu mieszkanek w latach międzywojennych mówi Bogusława:

Babcia [Ańdźka] zamieniła [obórkę] na dwa mieszkanek, pokój z kuchnią. Przed wojną żadna pani domu sama nie pracowała fizycznie, zawsze był ktoś do

¹³⁸ Plan stajni i obory w takim właśnie układzie, przed przebudową na domek mieszkalny, zamieszcza „Polisa budynkowa” z 1927 roku (zob. il. 8c).

¹³⁹ Tamże.

pracy, do prania – trzeba było nosić wodę, gotować, potem prac w balii na tarce. Więc dwie samotne kobiety, które tam zamieszkały, zamiast płacić czynsz prały, zajmowały się ogrodem, sprzątały podwórko – bardzo zadbane, na którym było mnóstwo drzewek i rosły kwiaty – sprzątały też sień, która zawsze była wyświecona, wypastowana i pachnąca. [...] Obydwa domy miały specjalne drewniane kratownice, po których pięły się winogrona. Były po prostu obrośnięte winogronami. Na domu od ulicy rosły winogrona białe, a domek w ogrodzie – ceglany, nieotynkowany – obrastały winogrona czarne, bardzo dobre, smaczne. No i ten chlewik [już wówczas domek] wyglądał od ogrodu bardzo tajemniczo, a jego drzwi po prostu kojarzyły mi się z furtką z *Tajemniczego ogrodu* pani Burnett. Dlatego namalowałam to kiedyś¹⁴⁰.

A oto wspomnienie lokatorki tego domku, Krystyny z Matyjasów Handkiewiczowej:

Ja się tam urodziłam w 46 roku, w 47 się urodził mój brat. Mieliśmy kuchnię i jeden pokój z oknem na ogród – tak że zimą było pięknie, patrzeliśmy wtedy na zamrożone jezioro – bo latem wszystko było zarośnięte i nie widzieliśmy łodzi. Fajnie było, przyjemnie. Mieliśmy tam swoją piaskownicę, w chowanego my się bawili – ale na podwóreczku, bo na ogród pani Michałowska nie puszczala. Miała na podwórku ławeczkę po jednej stronie i kwiatki, tam sobie siała, a my mieliśmy swoją ławeczkę i swoje krzesła pod oknem w naszej kuchni – od strony pani Janki [strona północna]. Rozmawiała z nami, nieraz coś upiekła, to nam przyniosła. Nieraz pytała, czy chcemy na ogród iść i puściła, pamiętam jezioro, rybaków i panią Bogusię, jak siedziała na ogrodzie, malowała obrazy, pływała łódką. Sami nad jezioro nie chodziliśmy, bo rodzice nie pozwalali. Pani Michałowska też jak puszczala, to pilnowała – bo jak to dzieci... połamiam wszystko – więc ostra była. Jako dzieciaki, to my się wagowali. Nie biła, nie wyzywała, ale my czuli, że jest ostra. Była właścicielką, miała wymagania takie i takie. W ogrodzie miała i poziomki, miała i maliny. Lubiła poczęstować, ale nie pozwoliła, żeby psocić. Robiła konfitury ze śliwek, z malin i z agrestu. Mamie zawsze dała dla dzieci. W korytarzu do piwnicy – miała od góry do dołu zawalenie tego wszystkiego. I miała nalewki. I coś z orzechów. Czy na zdrowie, czy do picia – w szczegóły nie wnikałam, bo byłam smarkaczem.

Mieliśmy 6, 7 lat, kiedy babcia się z rodzicami zamieniła. Wyprowadziliśmy się na Wodną, a wtedy z Wodnej przyszli tu moja babcia i dziadek [Jadwiga z domu Nowacka pochodząca z Pierzchna i Michał Matyjasowie] mieszkać do pani Michałowskiej. Mieli ten sam pokój i kuchnię.

Babcia się przyjaźniła z panią Michałowską, często rozmawiały. Jak babcia miała złote gody, pięćdziesięciolecie, to ją zaprosiła i pani Michałowska miała pierwsze miejsce za stołem. I mówili: patrzcie, w tym wieku, a taka jest fotogeniczna. Pięknie wyszła na zdjęciu. Miałam wtedy czternaście – piętnaście lat.

Dziadek nosił wodę z pompy na obiad i na herbatę dla Pani Michałowskiej, a zimą rano wstawał i odśnieżał – od bramy do domu. Brama była zamykana późnym wieczorem, tata jak chciał przyjść do babci, dostawał klucz. Babcia prała

¹⁴⁰ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

przed domem. Gotowała w kuchni pranie w kociołku, wynosili razem z dziadkiem na podwórze, wzięła wannę i prała na tarce. A do płukania – była pompa. Można było brać pranie do płukania. A po wodę do jedzenia to chodziliśmy na drugą stronę, tam się pompowało, bo to była dobra woda. Babcia miała radio. Jak spałam u babci, słyszałam rano o szóstej początek programu – grało „Jeszcze Polska”, a potem w nocy o dwunastej też, na koniec programu.

Mój dziadek zmarł w tym domu. Jak umarł, strasznie babcię straszili [jakieś łobuzy], chcieli, żeby się przestraszyła i wyprowadziła do córki. Pukali [nocą] do okna, robili różne straszne twarze. Pani Michałowska nie wierzyła w te strachy i mówiła mojej babci: „Pani, niech pani się nie boi”. Ale później uwierzyła, bo sama zobaczyła, jak szła [nocą] do ubikacji.

Babcia mieszkała jakiś czas sama, aż miała dziewięćdziesiąt ileś lat, potem zachorowała i zabrali babcię do siebie do Poznania¹⁴¹.

Na przełomie lat 70. i 80. ostatni sędziwi lokatorzy – pp. Witczakowie – przeprowadzili się do bloków, zostawiając po sobie część sprzętów. Były wśród nich typowe, proste kredensy kuchenne z wczesnych lat powojennych (a może jeszcze z przedwojnia?) malowane na biało i drewniane krzesła. Albo po nich, albo po którejś z pozostałych lokatorskich rodzin pozostały też dewocjonalia, które kilkadziesiąt lat odleżały na strychu, a dziś zdobią nasze mieszkanie: porcelanowa figurka Serca Jezusowego i dwa gipsowe anioły.

Stanisław w obawie, żeby Urząd Kwaterunkowy nie zainteresował się opuszczonym lokalem, nie formalizował tej wyprowadzki. Domek, zamknięty na cztery spusty przez kilkanaście lat, zawilgocił się i wkrótce nie nadawał się do zamieszkania. Remont nastąpił dopiero po połowie lat 90. Przy zachowaniu pierwotnych ścian obwodowych przeprowadzono wedle projektu mojego taty – Czesława Kowalskiego – nowe podziały wnętrza. Korytarzyk przesunięto na północny skraj domku, miejsce jednej z kuchenek zajęła łazienka, oba pokoje utworzyły jeden wielki „pokój dzienny”. Miejsce dawnego strychu z „tremplenem” zajęło niskie pięterko mieszkalne nadwieszona od wschodu i zachodu ponad ścianami parteru. Przedwojenna stolarka została w całości usunięta. Swoje miejsce i funkcję zachowały jednak oba przedwojenne kominy.

Na przełomie lat 40. i 50. lokatorzy domku postawili na podwórku drewniany kurnik i szopkę gospodarczą, a w chlewiku przylegającym do antrejki umieścili klatki dla królików. W połowie lat 50. XX wieku wnuczka Anny, a moja mama Bogusława, jako studentka szkoły artystycznej, uwieczniła ten stan rzeczy na olejnym obrazie ukazując podwórko „od kuchni” (il. 8a). Bruk i szopy przetrwały do początku lat 70., kiedy to bruk zastąpiono betonem.

¹⁴¹ Relacja Krystyny z Matyjasów Handkiewiczowej zarejestrowana na nośniku elektronicznym wiosną 2014 roku przez Annę Księżką-Kowalską, spisał Jacek Kowalski.

Na koniec wypada wspomnieć o najbardziej przyziemnym elemencie – wychodkach i szambie. Drewniana wygodka na podwórzu stała już w początku XX wieku. Stanisław wspomniał, że było to jego ulubione miejsce czytania prasy. Ostatnie lata funkcjonowania wygodek wspomina Bogusława:

Nie było ubikacji, drewniane wygodki stały sobie na dworze – za drewnianymi szopkami, które musiały potem zdemontować [już w latach 90.] – nad zwykłym, kloacznym dołem. Jedna ubikacja dla właścicielki, zamykana na klucz, a druga dla ludzi, którzy mieszkali w tym domku, zamykana na haczyk. Ubikacje zawsze wyszorowane, wygodka z drewnianą pokrywką. Na drucie nie wisiał papier toaletowy, tylko przycięte gazety. Już za komuny mieliśmy problemy z czyszczeniem szamba – bo szambowóz nie mógł przejechać przez zastawioną [różnymi przedmiotami] bramę, a wąż jego pompy okazywał się za krótki. Potem za wygodkami założyłam szambo z betonowych krążyn. Powinno być wybetonowane od dołu, ale nie miało tego dna, niesłusznie, bo nieczystości wsiąkały sobie w ziemię i zatrwały teren. To nie było dozwolone, ale tak wszyscy wtedy robili. Wkrótce potem, w latach siedemdziesiątych, założyliśmy dla moich rodziców normalną ubikację w dawnym alkierzyku, ale dla lokatorów pozostała ta drewniana wygodka, zlikwidowana dopiero w latach dziewięćdziesiątych – kiedy powstała w Kórniku kanalizacja. Wtedy też na miejscu wygodek i szamba postawiliśmy altanę [na betonowym podeście]¹⁴².

5. KU JEZIORU

OGRÓD

Wydaje się, że granice działki nr 56 – podobnie jak większości pozostałych działek nadjeziornych – trwają w miarę niezmienione może nawet *ab urbe condita*, czyli od XV stulecia. Mogły wprawdzie ulec przekształceniom w połowie XVIII wieku za sprawą Teofili z Działyńskich, ale wprowadzane wówczas zmiany objęły – jeśli w ogóle – raczej tylko poszerzenie ulicy Poznańskiej w partii przyrynkowej¹⁴³. Mapy i plany wykonywane w wieku XVIII nie wydają się efektem działań pełnych pomiarów. Bodajże dopiero przy okazji spisowania recesu kształty działek zostały po raz pierwszy w dziejach pomierzone i wykreślone ręką „geometry regencyjnego” alias „mierniczego Ziehleke”¹⁴⁴. Na podstawie sporządzonych przezeń planów powsta-

¹⁴² Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

¹⁴³ Pierwszy postawił tę hipotezę Zygmunt Dolczewski, *Urbanistyka...*

¹⁴⁴ Tak tytułuje Ziehleke księga recesu („Recess w przedmiocie...”, fol. 10 verso, 11 recto), odnosząc się do planów pól kórnickich sporządzonych przezeń w latach 30. XIX wieku. Najstarsza znana mapa Kórnika i Bnina została wykonana około 1780 roku (BK, sygn. M IV 144), natomiast pierwszy plan Kórnika znamy jedynie z odcisku Henryka Müncha, który datował oryginał na 1794 rok (zob. Henryk Münch, *Geneza rozplanowania miast wielkopolskich XIII i XIV wieku*, Kraków 1946).

ła mapa z roku 1877 spoczywająca w zbiorach Biblioteki Kórnickiej¹⁴⁵. Na działce oznaczonej numerem 56 zapisano: „Wawrzyn Nawrocki” (il. 7b). Wskutek zastosowania dużej skali plan nie jest nazbyt precyzyjny, jednak z grubsza poświadcza szerokości poszczególnych działek, które wydają się pokrywać z obecnymi.

Granice pomiędzy działkami – tak na wysokości gospodarczych podwórz, jak i ogrodów – grodziły niegdyś drewniane płoty, widoczne zresztą na najstarszych widokach miasta od strony jeziora. Mowa o pozostających w zbiorach Biblioteki Kórnickiej rycinach i rysunkach Kajetana Wincentego Kielisińskiego (il. 7a) oraz fotografiach z początku XX wieku¹⁴⁶. Dotyczą one wprawdzie działek na wysokości rynku, niewątpliwie jednak odzwierciedlają powszechną regułę, poświadczoną podczas późniejszych sporów. Część płotów została później wymieniona na przegrody z bardziej trwałych materiałów. Nadal obowiązuje zasada, że do każdej z działek należy płot północny, a do sąsiedniej – południowy. Chyba już przed wojną ogród należący do działki nr 56 miał płot stosunkowo niski, sporządzony z drewnianych sztachet przybitych do poziomych listew, utwierdzonych na drewnianych słupkach-okrągłakach. Podobno Anna i jej sąsiadka – pani Helena Grądzielewska (córka Walentego Ratajczaka) – celowo obniżyły płot, żeby móc łatwo do siebie przechodzić. Wcześniej, za czasów Franciszka, miała tu funkcjonować jakaś furta, przez którą Michałowscy prowadzali podobno swoje krowy do wodopoju, na brzegu sąsiedniej działki – omijając własne grządki. Najpóźniej w latach 70. niski płotek ustąpił przed wysokim płotem z siatki rozpiętej na betonowych słupach. Tenże płot, choć mocno zdezelowany, trwa do dziś. Natomiast płot południowy, należący do działki przy Poznańskiej 11, na wysokości podwórza i u początku ogrodu jeszcze za mej pamięci składał się również z drewnianych sztachet – co zresztą widać na obrazie mojej mamy Bogusławy z lat 50. XX wieku, ukazującym samo podwórze, i na fotografiach od strony ogrodu, wykonanych w początku lat 70. Wkrótce zastąpił go w podwórzu płot z drewnianych listew na metalowym stelażu, wznoszący się na całkiem sporej podmurówce, również udokumentowany fotograficznie. Od kilku lat stoją tu pełne, betonowe, prefabrykowane płyty. Sztachety południowego płotu na wysokości ogrodu już wiele lat temu zastąpiła druciana siatka rozpięta na betonowych słupach. Ostatnio pojawił się płot z nowej siatki na słupkach metalowych, które w części przeseł wtopiono w niski, betonowy cokolik.

W ogrodzie rosną do dziś stare drzewa owocowe: grusze, jabłonie i śliwy, krzewy porzeczek czarnych, czerwonych i żółtych („świętojanek”), agrestu dużego i „butelkowego”, które zaczęły owocować jeszcze za czasów Anny.

¹⁴⁵ BK, M III 515.

¹⁴⁶ Szkic ołówkiem Kajetana Wincentego Kielisińskiego ukazujący Kórnik z północnego brzegu jeziora (AO 1073, k 65a), akwaforta z widokiem Bnina i Kórnika z Rakowca, datowana 2 lutego 1842 roku (dwie autorskie odbitki: A LVII 4177, A XXIV 2003a) oraz fotografia sprzed 1909 roku (BK 2015).

Kiedy przyjeżdżali goście, Babcia – niezwykle energiczna kobieta – wyrzucała wszystkich nad jezioro i mówiła, że tam mają się myć. W ogóle gości takich jak my, dzieci, natychmiast wyrzucała do ogrodu. Starszym wręczała koszyczki i kazała albo zrywać agrest, albo tak zwane w Kórniku świętojanki. Zaraz za tym domkiem obrośniętym winem rosły w ogrodzie piękne kwiaty. Babcia słynęła w Kórniku z artystycznie układanych bukietów własnego pomysłu, które robiła nie tylko z kwiatów, ale i z innych roślin. Kiedy ktoś szedł na imieniny, przychodził do Babci po bukiet. Nie wiem, czy na tym zarabiała¹⁴⁷.

Pod koniec życia wpadła w mocną sklerozę i błędziła po ogrodzie, nie zawsze rozpoznając krewnych i znajomych. Potrafiła zniecka wynurzyć się zza krzaka i zrugać synową albo sąsiada jako niepożądanego gościa. Po jej śmierci wciąż miałam wrażenie, że za chwilę wychynie zza agrestu albo zza porzeczek. Tak było prawie do dzisiaj, zwłaszcza że rodzina mojego syna, w tym i moje wnuki, długo nie dbali o ten zaczarowany ogród, pełen chaszczki i chwastów¹⁴⁸.

BRZEG JEZIORA

[...] nieraz w ich imieniu
Trwał proces, aż wygrali w szóstym pokoleniu.

Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*

Sprawa granic pomiędzy działkami nie budziła nigdy – o ile pamiętam – emocji. Natomiast granica od strony jeziora była i nadal pozostaje przedmiotem sporu, który z zadziwiającą regularnością odradza się co jakiś czas, co najmniej od lat stu siedemdziesięciu, i którego jestem spadkobiercą. Otóż od mego dziadka Stanisława przejąłem przekonanie, wspólne większości nadjeziornych obywateli, że

obszar opłotowanych gruntów ogrodów jest taki sam, jak za naszych przodków lub poprzednich właścicieli. Cofną się może nieco brzeg Jeziora, jednak nasi przodkowie względnie właściciele podkreślali zawsze, byśmy pamiętali, iż granicę naszych gruntów stanowi zawsze lustro wody¹⁴⁹.

Przytoczony powyżej dokument pochodzi z lat 80. XX wieku. Zredagowany został przez Stanisława Michałowskiego w imieniu własnym i sąsiadów. Jest on świadectwem wielopokoleniowej pamięci, trwającej zresztą nie tylko w przekazie

¹⁴⁷ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

¹⁴⁸ Wspomnienia Bogusławy, za: Jacek Kowalski, *Meble Kowalskich...*, s. 94–95.

¹⁴⁹ Kopia pisma „Do Obywatela Wojewody w Poznaniu” z 23 maja 1983 roku, zredagowanego przez Stanisława Michałowskiego, z pieczęcią Urzędu Miasta i Gminy w Kórniku, potwierdzającą przyjęcie pisma 24 maja 1983 roku, z odręcznymi podpisami sygnatariuszy (B. Błaszkwia, S. Lehmann, St. Michałowski, J. Wybieralski, D. Małachowska, R. Rakoniewski), s. 1. Archiwum rodziny autora.

ustnym, bowiem w rodzinnych archiwach zachowały się, nieliczne wprawdzie, dokumenty dotyczące tej sprawy. Już przed wojną uzupełniano je na drodze kwerendy archiwalnej. Pozyskane materiały potwierdzają rodzinny i sąsiedzki przekaz. Otóż w latach 1846–1847, podczas sporządzania recesu, przedstawiciel hrabiego zastrzegał, że właściciele nadbrzeżnych gruntów mogą korzystać z jeziora, z którym graniczą ich działki, „jeśli jednak woda w jeziorze opadnie [...] rolnikom nie wolno przekraczać granicy wzniesionej przy jeziorze”. Wnosił też, „żeby kopczyki graniczne, które najczęściej stały się nierozpoznawalne, aby znów zostały naprawione, a przede wszystkim znaki graniczne przy jeziorze”¹⁵⁰. Na ten postulat nasi przodkowie zareagowali bardzo ostro. W akcie recesu zapisano, że „mieszkańcy [die Bürger] protestują przeciw temu, gdyż uważają ograniczenie brzegu jeziora za niedopuszczalne [unzulässig]”¹⁵¹. Z tego też powodu obywatele zażądali, aby do podpisywanego przez nich dokumentu dołączyć osobne oświadczenie w sprawie brzegu¹⁵². Pośród sygnatariuszy oświadczenia znaleźli się oczywiście „sukcessorowie” Andrzeja Michałowskiego z Wawrzynem Nawrockim na czele, a nawet jego chora szwagierka, Kunegunda de domo Michałowska, która, nie mogąc osobiście stawić się na Prowencie, przyjęła urzędników u siebie, nakazując odnotować swoje oświadczenie we wspomnianej kwestii. Postawa mieszczan miała niewątpliwie źródło w trwającym od dawna stanie użytkowania – ich role po prostu stykały się z jeziorem, nie będąc od tej strony ani okopcowane, ani opłotowane (co zresztą widać na wspomnianych już wyżej rycinach Kielisińskiego). Obywatele opierali się wszakże również na interpretacji przywileju, wydanego jeszcze przez Teofilę z Działyńskich, wedle którego mieszkańcom Kórnika „ryb łowienie, pokąd można zebrnąć [=zabrnać] w jeziorze, kłonią, zabrodnią, wędką pozwala im się”¹⁵³. Zapis ów został *expressis verbis* przywołany¹⁵⁴ podczas kolejnych, burzliwych

¹⁵⁰ „Recess in der Sache Betreffend die Gemeinheitsteilung von Kurnik [sic!]. Vollzogen am 16 Februar 1846. Bestatigt am 20 Januar 1847. Actenzeichen Litt. K. No. 21, Kreis Schrimm”. Odpis maszynopisowy oryginału przechowywanego w Aktach Oddziału Archiwum Państwowego Poznańskiego w Bydgoszczy znak akt K.21., zgodność z oryginałem poświadczony p.o. kierownika Tadeusz Esman, Bydgoszcz, 24 listopada 1931 roku. Egzemplarz w archiwum rodzinnym autora, fol. 56, tłumaczenie na polski anonimowe, wg rękopisu z archiwum rodzinnego autora.

¹⁵¹ „Recess in der Sache...”, fol 95/96, tłumaczenie na język polski jw.

¹⁵² „Przed podpisem oświadczają jeszcze wszyscy: Zastrzegamy sobie prawo, ażeby nam wolno było, od naszych planów wynagradzających [=przyznanych recesem gruntów] tak dalece, jak te z jeziorem graniczą, bydło do pojenia wypędzać, a jeżeliby nam dziedzic prawo to zaprzeczyć miał, lub też nas na miejsca napawalne w recesie wspomniane wskazać miał, natenczas żądamy, ażeby pytanie to naocznie wysłedzone i względem tego zawyrokowane było” („Recess w przedmiocie...”, fol. 48 recto, 48 verso).

¹⁵³ Cyt. za Wanda Karkucińska, *W czasach...*, s. 113.

¹⁵⁴ „Reces 1849–1859”, zapis z 26 czerwca 1849 roku, § 4: „Mieszczanie miasta Kurnika [sic!] mają według przywileju prawa w jeziorze pańskim pod miastem położonem, wędami, wężyczkami i zabrodniami jak daleko w wodę zabrnać mogą ryby łowić”.

zapewne, zebrań na Prowencie w czerwcu i sierpniu 1849 roku, które dotyczyły niemal wyłącznie tej właśnie sprawy. I tak, 24 czerwca obywatele, a pośród nich wspomniany Wawrzyn Nawrocki jako „spadkobierca wdowy Michałowskiej”, sygnowali protokół, w którym zapisano:

Nadmieniamy przytem, iż do tego czasu stan wody granicę jeziora tworzył, i protestowaliśmy w czynności osobnej ku obgraniczaniu i obkopcowaniu jeziora.
– Powtarzamy niniejszem protest ten¹⁵⁵.

Przechowywana w zbiorach Biblioteki Kórnickiej mapa z 1877 roku¹⁵⁶, sporządzona na podstawie wcześniejszych planów Ziehlkego z lat 30. XIX wieku, odzwierciedla, jak się zdaje, ów pradawny spór. Geodeta zaznaczył niektóre działki – w tym działkę Wawrzyna Nawrockiego i dwie sąsiednie – jako sięgające brzegu jeziora, zarazem jednak przecinające się z linią oznaczoną jako granica kórnickiego dominium („Herrschaft Kórnik”). Być może dokumentował w ten sposób stan aktualnego użytkowania sprzeczny z poglądem pana hrabiego co do zasięgu granic.

Po spisaniu recesu kontrowersje na jakiś czas musiały przygasnąć. Dopiero u progu XX wieku, wskutek pruskich regulacji Warty, wody jeziora nieco opadły, odsłaniając wąski pas ziemi wzdłuż brzegu (co przewidział przedstawiciel hrabiego w 1847 roku), i spór mógł rozgorzeć na nowo. Tak się jednak nie stało. Działalność i Zamoyscy, mając na uwadze „względy polityczne” – jak wspominał po latach syn zarządcy majątku, Witold Celichowski – „niechcieli [sic!] wytaczać sporu przeciwko tak wielkiej liczbie polskich mieszczan kórnickich”¹⁵⁷. Popularny „burgrabia” zamkowy, Stanisław Małecki, oświadczał w tej kwestii wręcz, że hrabia Władysław Zamoyski

nie chciał [...] odebrać mieszczanom brzeg jeziora, wyłaniający się spod wody, na którym teraz proponuje się urządzenie promenady. Uważał, że byłoby to z krzywdą tej ludności, która mieszka nad jeziorem¹⁵⁸.

Dopiero w roku 1935 Fundacja Zakłady Kórnickie postanowiła wyprocesować od właścicieli nadjeziorny pas. Witold Celichowski z góry ostrzegał wówczas prezesa Antoniego Pacyńskiego, że

ogrody przylegające do jeziora nigdy nie były rozmiarzone i poprostu od czasu uwłaszczenia mieszczan kórnickich stał się stan faktyczny posiadania stanem

¹⁵⁵ Tamże, zapis z dnia 26 czerwca 1849, § 4.

¹⁵⁶ BK M III 515. O pomiarach Ziehlkego zob. wyżej, przyp. 144.

¹⁵⁷ List Witolda Celichowskiego do Antoniego Pacyńskiego z dnia 6 marca 1935 roku, BK 8720 (teczka „Ustalenia granic Jeziora Kórnickiego”).

¹⁵⁸ Stanisław Małecki, *Wspomnienia z mojego życia*, PBK 1959, z. 7, s. 141–195, cyt. s. 160.

prawnym [...] żadne pomiary nie doprowadzą do wyniku ani od strony ulicy ani od strony jeziora [...] trzeba będzie zadowolić się granicą wynikającą z obecnego stanu posiadania¹⁵⁹.

A jednak prezes Fundacji postawił sprawę ostro. Wysłał do „adjacentów” jeziora pismo, w którym twierdził, że ponieważ „znaki graniczne między Jeziorami Kórnickimi a adjacenciami się zatarty”¹⁶⁰, postanowił je odtworzyć. Jednak obywatele solidarnie nie wpuścili geodetów na swoje parcele, donosząc „uprzejmie, że żadnych znaków granicznych [...] od strony jeziora nie ma i nigdy nie było” i że w związku z tym nie ma czego mierzyć¹⁶¹. Doszło do procesu, na razie tylko o dopuszczenie pomiarów geodezyjnych. Fundację reprezentowali Stanisław i Witold Celichowscy, sprawę „adjacentów” prowadził adwokat Józef Kuszenin. Na początek pozew skierowano tylko do obywateli, którzy posiadali ziemię na wysokości rynku (dziś plac Niepodległości). Przy okazji prezes deklарował, że Fundacja nie zamierza zmieniać przeznaczenia gruntów, które pozyska, lecz wydzierżawi je dotychczasowym użytkownikom. Z zachowanej w Bibliotece Kórnickiej obfitej, lecz niepełnej dokumentacji wynika, że w roku 1939 obie strony skłonne były zakończyć proces ugodą. W każdym razie po wojnie prywatne ogrody na wysokości rynku nie obejmowały już nadbrzeżnego pasa. Czy stało się tak w wyniku ugody? Niekoniecznie. Tymczasem bowiem nadeszła wojna i okupacja, naziści zaś postanowili przeznaczyć nadbrzeżny pas na „Promenade am Burgstadtsee”¹⁶². Zapewne wtedy właśnie część ogrodów definitywnie odcięto od jeziora. Nie dotyczyło to wszakże parceli przy ulicy Poznańskiej (albo też na tym odcinku stan ów się nie utrzymał).

¹⁵⁹ List Witolda Celichowskiego, dz. cyt.

¹⁶⁰ Pismo Antoniego Pacyńskiego do wielu adresatów z 20 lipca 1935 roku, s. 1, w teczce BK 8720.

¹⁶¹ „Adjacenci” jeziora (w tym Anna Michałowska, właścicielka parceli nr 56) przesłali wówczas Fundacji kilkadziesiąt odbitych na powielaczu oświadczeń. Brzmiały one jak następuje (BK 8720): „Kórnik, dnia 27 lipca 1935 r.

W odpowiedzi na pismo Fundacji «Zakłady Kórnickie» z dnia 20 bm., dotyczące zezwolenia na wejście na mój grunt celem odszukania zatartych rzekomo znaków granicznych, donoszę uprzejmie, że żadnych znaków granicznych na mej posiadłości od strony jeziora niema i nigdy nie było, gdyż według recesu miasta Kórnik z roku 1847 i 1857 granicy ogrodów przylegających do jeziora nie ustalono i że granice te stanowiło każdorazowe zwierciadło wody.

Wobec tego nie widzę potrzeby udzielania zezwolenia na wejście na mój grunt celem odszukania rzekomych znaków granicznych.

Z poważaniem [tu następował podpis każdego z właścicieli].”

¹⁶² Zapis z 8 lipca 1941 roku na planie parceli przy ul. Poznańskiej 85 (dom budowniczego Józefa Błaszkwia, który po wywłaszczeniu figuruje tu jako „poprzedni właściciel”). „Szacunek nieruchomości” („Schätzungsgutachten”), APP, zespół Urząd Powierniczy w Poznaniu, sygn. 12748.

Nazistowski pomysł¹⁶³ pozostał więc na papierze, ale już wkrótce przejęły go z rąk okupantów władze komunistyczne. Pierwsze, niezrealizowane plany utwardzonej ścieżki wzdłuż brzegu sporządzono w 1947 roku¹⁶⁴. Projekt budowy promenady znalazł się wkrótce w *Planie rozbudowy miasta Kórnik-Bnin na okres 1956–1976*, zatwierdzonym przez Radę Narodową miasta Kórnika 12 grudnia 1955 roku. W odpowiedzi, już w latach odwilży, powstał obywatelski *Memoriał obywateli miasta Kórnika i Bnina*, sygnowany przez 180 mieszkańców (w tym Anę Michałowską):

Popatrzmy teraz z jeziora na wybrzeże, na którym rozłożone jest miasto. [...] Na pierwszym planie na tle zabudowań uwydatnia się schodząca w wodę przyjemnie różnorodna zieleń roślinności, drzew, krzewów i upraw ogrodów poszczególnych domów nadbrzeżnych całej długości miasta. Całość daje przyjemny wygląd naturalnego obrzeżenia jeziora. [...] Planowana tzw. promenada stworzyłaby z naturalnego jeziora, w czym właśnie leży jego urok, sztuczny basen [...] z[a]burzyłaby przyjemnie schodzącą w wodę roślinność nadbrzeżną [...] ¹⁶⁵.

¹⁶³ Przed wojną powstała wprawdzie idea szerszego udostępnienia Jeziora Kórnickiego, ale „ze względu na prawo własności planowano jedynie przedłużenie uliczek wiodących z rynku i ul. Poznańskiej w kierunku jeziora (ul. Wodnej i Jeziornej, zw. obecnie Harcerską). Proponowano zbudowanie przystani dla łodzi i hali na palach z bufetem dla plażowiczów” (Łukasz Grzegorowski, Mikołaj Potocki, *Promenada im. Wisławy Szymborskiej*, [w:] *Leksykon krajoznawczy gminy Kórnik...*, s. 126–127).

¹⁶⁴ Naczelnik Fundacji Zakłady Kórnickie deklarował wówczas, że Fundacja odstąpi Zarządowi Miejskiemu grunta przy ul. Zamkowej, jeśli zostanie ona zamknięta dla ruchu kołowego, aby ochronić w ten sposób Zamek w Kórniku przed wstrząsami (zob. Łukasz Grzegorowski, Mikołaj Potocki, *Promenada...*, dz. cyt. i rękopisy BK 10895, BK 9319).

¹⁶⁵ „Memoriałobywateli miasta Kórnika i Bnina do Miejskiej Rady Narodowej w Kórniku z dnia 3 maja 1958 r.”, s. 10. Jest to intrologatorsko oprawiony maszynopis odbity na powielaczu. Egzemplarzu z archiwum rodzinnego autora nosi na okładce odręczny wpis wskazujący na adresatkę: „W Pani Michałowska Anna”. Kserokopia tego egzemplarza znajduje się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej, dostępna jest też w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej (zob. www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=349296&from=publication, dostęp 11.09.2015). Dokument został zredagowany wspólnie przez J. Błaszkiwiaka, A. Denizota, B. Haremskiego, S. Jankowskiego, F. Kaźmierczaka i H. Serwatkiewicza w imieniu 180 sygnatariuszy – mieszkańców miasta, wymienionych imiennie na s. 26–30. Tamże na s. 27 występuje jako sygnatariusz Anna Michałowska pod adresem „ul. Poznańska 62”. Jest to rozbudowana reakcja na plany Miejskiej Rady Narodowej, która 12 X 1957 roku uchwaliła plan rozbudowy Kórnika, zapowiadając w nim projekt „budowy drogi spacerowej wzdłuż wschodniego wybrzeża jeziora” (cyt. za: „Zażalenie mieszkańców miasta Kórnika, właścicieli ogrodów i domów położonych przy ul. Poznańskiej przeciwko uchwałom Miejskiej Rady Narodowej w sprawie projektu budowy promenady nadbrzeżnej, Kórnik dnia 10 lutego 1958”, kopia maszynopisu w archiwum rodzinnym Jacka Kowalskiego, s. 1). Na temat projektowanej promenady wypowiedział się też negatywnie dyrektor Biblioteki Kórnickiej Stefan Weyman (pismo z 20 maja 1963 roku, kopia maszynopisu w archiwum rodzinnym autora). O ile mi wiadomo, sprawa ta wówczas zupełnie upadła.

Odtąd spór o nadbrzeżne grunta, a także o ideę promenady, powracał regularnie w kolejnych dziesięcioleciach, dotycząc już nie tylko prawa własności, ale i sposobu zagospodarowania brzegu. W latach 80. skończył się na niczym¹⁶⁶. Ostatnio rozgorzał na nowo¹⁶⁷. Niemniej jednak ogrody i płoty posesji leżących wzdłuż ul. Poznańskiej nadal schodzą do lustra wody.

¹⁶⁶ W roku 1982 na polecenie Urzędu Miasta i Gminy w Kórniku geodeta dokonał wizji lokalnej brzegu, a przy okazji – jak stwierdzali właściciele nadbrzeżnych działek – „przeprowadzał zmianę granicy bez naszej wiedzy” (Stanisław Michałowski, „Wykaz wniosków i pism w sprawie nowej granicy terenów ogrodowych właścicieli m. Kórnik – przylegających do Jeziora Kórnickiego”, maszynopis z sierpnia–września 1983 roku w archiwum rodzinnym autora, s. 1). W tym samym piśmie właściciele zaznaczali, że „granicą naszych ogrodów jest brzeg jeziora”. Urząd wezwał tymczasem do usunięcia płotów ze spornej części granicy. Obywatele odmówili, twierdząc, że teren ów „w żadnym wypadku nie jest własnością Skarbu Państwa [...] według zapisów prawnych linia brzegu, a w tym wypadku brzeg Jeziora Kórnickiego stanowi granicę między jeziorem a przylegającym do jeziora terenem, którym są nasze ogrody [...] Obecna granica brzegu Jeziora Kórnickiego jest granicą trwałą od około 80 lat. Jesteśmy to gotowi udowodnić żyjącymi jeszcze świadkami” (pismo do Urzędu Miasta i Gminy z dnia 29 lipca 1982, maszynopis w archiwum rodzinnym autora, s. 1). W odpowiedzi Urząd wydał decyzję o wszczęciu postępowania rozgraniczeniowego, właściciele zaś wnieśli do Wojewódzkiego Biura Geodezji i Kartografii o rozgraniczenie ich działek z jeziorem na gruncie prawa wodnego. Ten wniosek nie został uwzględniony, a kolejne skargi właścicieli na tryb rozgraniczenia przeszły do Naczelnego Sądu Administracyjnego, który odrzucił je ostatecznie postanowieniem z 12 stycznia 1984 roku. W rezultacie do rozgraniczenia w ogóle nie doszło. 30 września 1984 roku zmarł też nieformalnie prowadzący sprawę właścicieli Stanisław Michałowski, mój Dziadek. W roku 1987 Urząd Miasta i Gminy Kórnik powrócił do projektu „promenady”, informując mieszkańców o przeznaczeniu terenów nadbrzeżnych działek na „cele turystyczne” w przewidywanym planie zagospodarowania przestrzennego. Pisemna skarga i masowe stawienie się właścicieli na dyskusji w Ratuszu powstrzymały Urząd Miasta i Gminy przed dalszymi krokami, a wydarzenia roku 1989 na ponad dziesięć lat zahamowały dyskusję na temat nadbrzeżnych gruntów.

¹⁶⁷ Uchwałą Rady Miejskiej w Kórniku nr XX/279/2004 dnia 28 stycznia 2004 roku upubliczniony został zamiar utworzenia „Promenady miasta Kórnik”. W tworzoną planie zagospodarowania przewidziano zmianę przeznaczenia gruntów leżących wzdłuż linii brzegowej Jeziora Kórnickiego, „od ul. Woźniaka do ul. Jeziornej” (§ 1 w/w Uchwały), z „sadowniczo-ogrodniczego” (§ 2 ww. uchwały) na „tereny usług sportu i rekreacji” („Uzasadnienie” ww. uchwały). Z rysunku studium w skali 1:10 000, który był załącznikiem do tego dokumentu, wynikało, że zmiana przeznaczenia terenu miała objąć przynajmniej w części liczne działki ewidencyjne sąsiadujące z linią brzegu Jeziora Kórnickiego na wysokości ul. Poznańskiej, dawnego rynku (placu Niepodległości) i ul. Zamkowej. Te plany władz samorządowych wywołały dyskusję publiczną, która zaowocowała zarówno pismami mieszkańców, jak polemikami w prasie i radiu, a nawet sesją popularnonaukową odbyłą w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (zob. *Kórnik – zagrożenia i szanse perły turystyki wielkopolskiej. Sesja zorganizowana przez Komisję Historii Sztuki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 18 III 2006 r.*, PBK 2007, z. 28, s. 11–60). Mimo protestów środowiska historyków sztuki i miłośników ojczystego krajobrazu przeciwko przewidywanej drodze nadbrzeżnej i zniszczeniu naturalnej linii brzegowej przedsięwzięcie na odcinku od Prowentu do restauracji „Biała Dama” zostało w bieżącym roku (2015) zrealizowane.

„ŁAZIENKI”

W latach międzywojennych obok problemu granic pojawiła się też kwestia korzystania z samego jeziora, które Fundacja wydzierżawiła Leonowi Dreczkowskiemu, właścicielowi dużego gospodarstwa rybnego. Otóż „adjacenci” jeziora już wcześniej budowali nad wodą pomosty i tzw. łazienki, czyli, jak byśmy to dziś powiedzieli, kabiny kąpielowe. Widnieją one już na najstarszych znanych nam pocztówkach kórnickich z początku XX wieku¹⁶⁸ (il. 9b). Dreczkowski postanowił doprowadzić do likwidacji kabin i pomostów, z których kórniczanie odławiali hodowane przez niego ryby. Zabraniał też kórniczanom posiadania łodzi i pływania po jeziorze. Dyrektor Fundacji Antoni Pacyński oficjalnie popierał jego stanowisko, powołując się na święte prawo własności. Musiał jednak usłyszeć o dawnych przywilejach kórnickich mieszczan (przywoływanych, jak pamiętamy, podczas sporu w roku 1847¹⁶⁹). Otóż przestrzegwał dzierżawcę przed kierowaniem sprawy do sądu, gdyż

zachodzą pewne okoliczności, których się poruszać obawiam. Nie wiem bowiem, czy na mocy recesu mieszkańcy miasta Kórnicka do wchodzenia do wody tak daleko jak mogą, nie mają prawa¹⁷⁰.

Podobna łazienka i pomost stały również nad brzegiem posesji nr 56, co wspomina moja mama Bogusława:

Nad jeziorem po prawej stronie, oparty o płot, stał baraczek zwany przez Babcię [Annę] „łaźnią”. Drewniana buda o spadzistym, jednospadowym dachu krytym papą, może ze trzy metry wysoka. Nie pamiętam, czy miała okna, czy nie, ale na pewno jedną czy dwie ławy z desek ustawione przy ścianie. Kto przychodził, a przychodziło sporo osób (na przykład sąsiedzi z naprzeciwka), rozbierał się tam, zostawiał rzeczy i wskakiwał do wody albo wypływał łodzią, albo leżał na kocyku i opalał się. Podejrzewam, że w „łaźni” chowano też wiosła, leżaki i narzędzia ogrodnicze, bo drzwi zamykały się na kłódkę. Babcia odnajmowała frontowy pokój letnikom i wtedy pożyczala łódkę, żeby mogli sobie popływać. Własnej łódki nie miała¹⁷¹.

Dziś nad jeziorem nie ma już łazienek. Pozostały łodzie i pomosty, których żywot jest zazwyczaj krótki – co kilka lub kilkanaście lat demontuje się stare i buduje nowe.

¹⁶⁸ Zob. np. dwie pocztówki sprzed roku 1919, jedna z dwoma widokami wschodniego brzegu Jeziora Kórnickiego (BK 4443), druga z widokiem z ulicy Zamkowej w kierunku północnym, z punktu położonego naprzeciwko zamkowego dziedzińca (BK 4448).

¹⁶⁹ Zob. wyżej, przyp. 153–154.

¹⁷⁰ Antoni Pacyński, List do Leona Dreczkowskiego, BK 9319, k. 167.

¹⁷¹ Bogusława Michałowska-Kowalska, „Dom za czasów...”

OBRĄCZKA, CZYLI EPILOG

Kilkanaście lat temu nasza mała córeczka, bawiąc się w ogrodzie, wygrzebała z ziemi pod krzakiem porzeczek ślubną obrączkę opatrzoną inicjałami „Z. A.”. Widniejący obok stempel „CHARNIER” oznacza, że obręcz nie jest sztucznie lutowana, lecz wykonano ją z jednego, krągłego kawałka metalu. Wobec jej nikłej wagi trzeba podejrzewać, że wykonano ją z pożądanego stopu miedzi. Kto ją tu zgubił lub porzucił? Pokażna średnica odpowiadałaby dużej, męskiej dłoni *civis agricolae*. Czyżby była to obrączka Wawrzyna Nawrockiego z inicjałami Zuzanny? Tego oczywiście już się nie dowiemy.

Jak widać, ziemia posesji nr 56 ukrywać może niejedną jeszcze niespodziankę. Tak jak cały pas nadziejnych podwórek i ogrodów wzdłuż ulicy Poznańskiej, rynku, zamku, Prowentu, Bnina. Być może kiedyś – jeśli bezmyślne inwestycje nie zniszczą archeologicznych warstw – dzięki przyszłym badaniom będzie można napisać znacznie kompletniejszą historię tej ziemi.

BIBLIOGRAFIA

ARCHIWUM RODZINNE AUTORA

Zapisy dźwiękowe

Michałowska-Kowalska Bogusława, „Dom za czasów mojej Babci Anny”, zapis nagrania z niedzieli 3 maja 2015 roku spisany przez Jacka Kowalskiego i autoryzowany.

Michałowski Stanisław, „Wspomnienia”, relacje zarejestrowane na kasetach magnetofonowych przez Jacka Kowalskiego w latach 1978–1980, aktualnie zapisane w systemie cyfrowym na płytach CD (I–VIII); wstępne oczyszczenia zapisu dokonała Irena Goszczyńska z Radia Merkury ok. 2000 roku.

Relacja Krystyny z Matyjasów Handkiewiczowej, wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w oficynie gospodarstwa przy ul. Poznańskiej 13 w Kórniku, rejestracja dokonana przez Annę Księżką-Kowalską na nośniku elektronicznym wiosną 2014 roku, spisana przez Jacka Kowalskiego.

Rękopisy, maszynopisy, mapy

Lehmann Udo, listy do żony Ilsy z domu Brennicke, rękopisy i maszynopisy, 1942–1944.

„Memoriał obywateli miasta Kórnik i Bnina do Miejskiej Rady Narodowej w Kórniku z dnia 3 maja 1958 r.”, zredagowany wspólnie przez J. Błaszkwia, A. Denizota, B. Haremskiego, S. Jankowskiego, F. Kaźmierczaka i H. Serwatkiewicza w imieniu 180 sygnatariuszy – mieszkańców miasta, spisanych na s. 26–30; oprawiony maszynopis odbity na powielaczu; wpis na okładce: „W Pani Michałowska Anna”.

Michałowski Stanisław [red.], „Do Obywatela Wojewody w Poznaniu”, pismo z 23 maja 1983, podpisali: B. Błaszkwia, S. Lehmann, St. Michałowski, J. Wybieralski, D. Małachowska, R. Rakoniewski. Kopia oryginału z pieczęcią Urzędu Miasta i Gminy w Kórniku, potwierdzającą przyjęcie tegoż pisma 24 maja 1983 roku.

- Michałowski Stanisław, Dyplom ukończenia Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego, 26 czerwca 1928 roku, nr albumu 116.
- Michałowski Stanisław, „Kórnik 25 września 1979”, maszynopis.
- Michałowski Stanisław, „Moja przygoda z Panną Hrabianką Marią Zamoyską”, maszynopis z ok. połowy lat 70. XX wieku.
- Michałowski Stanisław, „Osobiste sprawy życia mego”, maszynopis z końca lat 70. XX wieku.
- Michałowski Stanisław, „Urywki z różnych zajęć zarobkowych w czasie studjów”, maszynopis z końca lat 70. XX wieku.
- Michałowski Stanisław, „Wykaz wniosków i pism w sprawie nowej granicy terenów ogrodowych właścicieli m. Kórnika – przylegających do Jeziora Kórnickiego”, maszynopis z sierpnia–września 1983 roku.
- Odpis rękopiśmienny oświadczenia Michała i Julianny Michałowskich sporządzonego w sądzie w Śremie dnia 6 grudnia 1902 roku; na odwrocie odpis innego oświadczenia tychże osób, wskutek uszkodzenia karty pozbawionego daty i miejsca; oba dokumenty niemieckojęzyczne, niekompletne.
- Odrys mapy katastralnej posesji przy ul. Poznańskiej 56 z 1914 roku.
- Pismo do Urzędu Miasta i Gminy z dnia 29 lipca 1982 roku, sygnowane przez 65 właścicieli nadbrzeżnych działek, którzy upoważniają do występowania w ich imieniu wobec władz administracyjnych i sądowych: Władysława Błaszkwia, Szczepana Lehmana, Danutę Małachowską, Stanisława Michałowskiego, Rajmunda Rakoniewskiego, Januarego Wybieralskiego.
- „Polisa budynkowa” nr 240 z 4 lutego 1927 roku dla zabudowań gospodarstwa przy ul. Poznańskiej 56 podpisana przez Annę Michałowską, formularz wypełniony na maszynie do pisania.
- „Recess in der Sache Betreffend die Gemeinheitsteilung von Kurnik. Vollzogen am 16 Februar 1846. Bestatigt am 20 Januar 1847. Actenzeichen Litt. K. No. 21, Kreis Schrimm”, odpis maszynopisowy oryginału przechowywanego w Aktach Oddziału Archiwum Państwowego Poznańskiego w Bydgoszczy znak akt K.21., zgodność z oryginałem poświadczyl p.o. kierownika Tadeusz Esman, Bydgoszcz, 24 listopada 1931.
- Śpiewnik Anny Michałowskiej, rękopis z lat 50.–60. XX wieku.
- „Versicherungsantrag bei der Posenchen Provinzial-Feuersozietät” dla zabudowań gospodarstwa przy ul. Poznańskiej 56 zawarty przez Franciszka Michałowskiego 27 lipca 1913 roku, formularz wypełniony na maszynie do pisania.
- Weyman Stefan, pismo do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kórniku z dn. 20 maja 1963 roku, kopia maszynopisu.
- „Zażalenie mieszkańców miasta Kórnika, właścicieli ogrodów i domów położonych przy ul. Poznańskiej przeciwko uchwałom Miejskiej Rady Narodowej w sprawie projektu budowy promenady nadbrzeżnej, Kórnik dnia 10 lutego 1958”, kopia maszynopisu.

ARCHIWUM ARCHIDIECEZJALNE W POZNANIU

- Indeks zmarłych* parafii kórnickiej z lat 1732–1832, sygn. PM 138/10.
- Liber baptisatorum* parafii kórnickiej, sygn. PM 138/12.
- Liber copulatorum* parafii kórnickiej, sygn. PM 138/3.
- Liber mortuorum* parafii kórnickiej, sygn. PM 138/11, PM 138/16, PM 138/23.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W POZNANIU

Akta Miasta Kórnik (zespół): „Bevölkerungspolitk... 1941–1944”, sygn. 521; „NSDAP, Kreisleitung, Ortsgruppe, Frauenschaft, Hitler-Jugend, SA, 1941–1944”, sygn. 482; „Stadtverwaltung Burgstadt. Akt. Ostflüchtlinge, Meldungen für Aufgaben d. Reichsversteinigung, 1942–1944”, AMK sygn. 486; „Stadtverwaltung Burgstadt. Umsiedler – Kreisfürsorge, 1940–1944”, sygn. 503; „Stadtverwaltung Burgstadt, 1942–1944”, sygn. 555; „Stadtverwaltung Burgstadt”, sygn. 506.

„Gebäudesteuerrolle der Stadt Kurnik” nr 179, zespół Urząd Katastralny Śrem, sygn. 884.

„Recess 1849–1859”, zespół Landratura Śrem – recesy 108.

„Szacunek nieruchomości” („Schätzungsgutachten”), zespół Urząd Powierniczy w Poznaniu, sygn. 12748.

BIBLIOTEKA KÓRNICKA PAN

Ryciny, fotografie, pocztówki

Fotografia sygn. 2015; Kielisiński Kajetan Wincenty, szkicownik, AO 1073, akwaforty A LVII 4177; A XXIV 2003a; pocztówki sygn. 4443, 4448.

Mapy

M IV 144, M III 515.

Rękopisy i maszynopisy

„Akta dotyczące się hypotek miejskich w Kórniku 1864–1921”, BK 3209.

Dokumenty odnoszące się do dzierżawy Jeziora Kórnickiego przez Leona Dreczkowskiego, BK 9319.

Korespondencja pomiędzy Fundacją Zakłady Kórnickie a Urzędem Miasta w Kórniku w sprawie przekazania na cele publiczne gruntów nadjeziornych należących do Fundacji, wzdłuż ulicy Zamkowej w Kórniku, BK 10895.

„Recess w przedmiocie podziału wspólności na terytoryum miasta Kurnika” 1846–1847, BK 2923.

„Ustalenia granic Jeziora Kórnickiego”, BK 8720.

Sąd Rejonowy w Środzie Wielkopolskiej.

Księga wieczysta Kórnik, t. II.

WOJEWÓDZKI KONSERWATOR ZABYTKÓW W POZNANIU

Linette Eugeniusz, „Kórnik–Bnin, woj. poznańskie. Studium historyczno-urbanistyczne”, Poznań 1961, maszynopis.

PUBLIKACJE

Baranowski Bohdan, *Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX wieku*, 1969.

Baranowski Bohdan, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975.

Barek Radosław, *Fizjonomia miasteczek wielkopolskich w aspekcie tożsamości miejsca*, Poznań 1999.

Borwiński Jerzy, *Okna. Drzwi. Stropy. Zabytkowa stolarka architektoniczna w Poznaniu*, wyd. II rozszerzone, Poznań 2013.

Dolczewska Barbara, Dolczewski Zygmunt, *Urbanistyka Bnina i Kórnik od XV do XVIII wieku*, „Kronika Powiatu Poznańskiego” 2012, nr 3, s. 23–35.

Dolczewski Zygmunt, *Urbanistyka Bnina i Kórnik*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2005, z. 25, s. 275–294.

- Haaff Rainer, *Neorenesansowe meble epoki kajzerowskich Niemiec 1871–1914*, przeł. Jerzy Łoziński, Poznań 2005.
- Jurek Tomasz, *Początki miasta Kórnik*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2009, z. 29, s. 55–80.
- Kowalski Jacek, *Kolegiata kórnicka. Od prywatnej świątyni do romantycznego sejmku Rzeczypospolitej. Monografia artystyczna*, Kórnik 2007.
- Kowalski Jacek, *Meble Kowalskich. Ludzie i rzeczy*, Poznań 2014.
- Kórnik – zagrożenia i szanse perły turystyki wielkopolskiej. Sesja zorganizowana przez Komisję Historii Sztuki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Poznań 18 III 2006 r.*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2007, z. 28, s. 11–60.
- Leksykon krajoznawczy gminy Kórnik*, red. Ilona Potocka, Kórnik 2015.
- Michałowski Stanisław, *Spotkanie z hrabianką Marią Zamoyską*, Żnin 2005.
- Od Kórnik do Moskwy... Stanisław Michałowski – polityk, społecznik i żołnierz*, Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu, maj–czerwiec 2005.
- Tłoczek Ignacy, *Miasteczka rolnicze w Wielkopolsce*, Warszawa 1955.
- Z dziejów Kórnik i Bnina. Studia i materiały*, red. Jerzy Fogel, t. I, Poznań 2007, t. II, Poznań 2008.
- Zabytki architektury i budownictwa*, z. 32, cz. 2, *Województwo poznańskie*, red. Agata Kłoczko, Hanna Krzyżanowska, Warszawa 1998.

ABSTRACT

JACEK KOWALSKI

DOMUS CIVIS AGRICOLAE THE KÓRNIK HOUSEHOLD OF THE MICHAŁOWSKI FAMILY OVER THREE EPOCHS

This article discusses the history and architecture of a typical urban smallholding located at ul. Poznańska 13 in Kórnik belonging to the Michałowski family and the daily life which occurred there. The property used to include a house, pig-sties, a stable, and a garden, all of which were located between the main town road and the edge of the lake, as well as a barn and a field situated outside the town. The owner of such an urban smallholding used to be referred to as a *civis agricola*, or *Ackerbürger* in German. In the 18th century, the holding belonged to the Biniaks, a family of craftsmen. Towards the end of the century, along with the hand of Katarzyna Biniak (ca. 1764–1844), it became the property of Andrzej Michałowski (1763–1830), a carpenter from the neighbouring town of Bnin. The current house and the surviving outbuildings were built in 1878 by Andrzej's grandson, Michał Michałowski (1832–1902). It was one of the so-called *Gründerzeit* investment projects implemented at the beginning of the reign of Wilhelm I, Emperor of Prussia. From Michał, the property was taken over by Franciszek Michałowski (1858–1924) and his wife Anna nee Szelązkiewicz (1878–1962). The author extensively discusses the daily life in the smallholding in the first decades of the 20th century on the basis of written and oral sources collected also from their son Stanisław

(1903–1984) and granddaughter Bogusława Michałowska-Kowalska (*1931), the author's mother. Some furniture, windows, doors, paintings, daily objects, and numerous documents from the end of the 19th century and the beginning of the 20th century have managed to survive in the house until today. The later history of the property reflects the subsequent changes taking place in the life of the region and the country. After Franciszek's death, Anna rebuilt the house, which ceased to be one household, becoming several tenant flats. During the Nazi occupation, Anna Michałowska was displaced, and deprived of her right to the property for the benefit of a German woman (Ursula Lehmann?). After 1945, the communist authorities assigned several families to live in the household, leaving only one room for Anna's son, Stanisław. At that time, his political career (as an MP and as Deputy Mayor of Grudziądz in the 1930s; he was a member of the underground national authorities during the occupation) had been broken. During Stalinist times, he was imprisoned and was unable to practice his profession. It was then that he came back to Kórnik and the house became again the centre of a smallholding. Currently, it is the living place of the author – Stanisław's grandson – and his closest family.